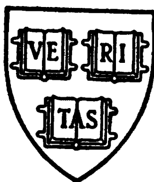
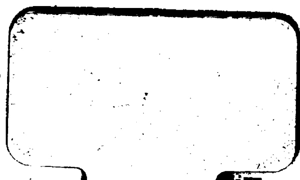

VE RI
TAS



KSIĄŻNICA TOM [illegible]

HISTORJA
REWOLUCJI POLSKIEJ
w roku 1794,

[illegible]

TOM [illegible]

[illegible]

CAŁOSC 2·5

Historja Rewolucji Polskiej.

Cena—30 kop., w oprawie 45 kop,.
lub: hal. 75, w oprawie kor. 1.15.

WARSZAWA, 1907.
DRUK PIOTRA LASKAUERA I SP.

KSIĄŻNICA TOM 11.

HISTORJA
Rewolucji Polskiej

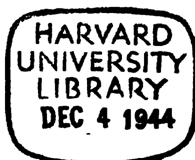
w roku 1794,

z przedmową WIKTORA GOMULICKIEGO.

Tom 1.



WARSZAWA—LWÓW.
1907.


HARVARD
UNIVERSITY
LIBRARY
DEC 4 1944

PRZEDMOWA.

Rękopis, z którego drukujemy tę książkę, pochodzi z wieku XVIII. Dosłowny jego tytuł brzmi: „Historja Rewolucji polskiej w r. 1794; tłumaczenie z francuskiego“. Wistocie, jestto praca identyczna z dziełem wydanem w r. 1797 p. t. *„Histoire de la Révolution de Pologne en 1794, par un Témoin oculaire“*. Autorem tego dzieła: jenerał Józef Zajączek, nietylko „świadek naoczny“, lecz i jeden z najczynniejszych działaczów rewolucji Kościuszkowskiej.

Wiele powodów publicznej i prywatnej natury zniewalało Zajączka do wydania

dzieła bezimiennie i w obcym języku. Przez czas długi autorstwo jego francuskiej książki było znane tylko najbliższym. Dla zatarcia śladów, autor pisał o sobie jak o obcym i sądził siebie samego dość surowo.

Czy nasz rękopis jest w samej rzeczy tłumaczeniem? Wątpimy o tem. Skłania nas do tego najpierw zewnętrzność rękopisu, pozwalająca przypuszczać, że powstał wcześniej, niż dzieło francuskie; następnie styl, odznaczający się tokiem zupełnie oryginalnym, pisarzom drugiej połowy wieku XVIII właściwym i pozbawionym wszelkich znamion przekładu z języka obcego.

Istnieje pogłoska, że pracę Zajączka spolszczył Kołłątaj. Czy jednak nie będzie bliższem prawdy twierdzenie, że sam autor napisał ją najpierw w języku rodowitym, i że wydanie francuskie jest — przekładem z polskiego? Skłonni jesteśmy przypuszczać, że właśnie nasz rękopis jest — oryginałem.

Józef Zajączek już w roku 1792, podczas wojny z Rosją był jenerał-majorem i dowodził kilku pułkami, pozostając pod naczelnem dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego. Już wówczas do swego wodza powziął niechęć, której nie pozbył się niemal do ostatniej chwili życia. Ślady tej niechęci i w niniejszej pracy pozostały. Po przystąpieniu króla do Targowicy, Zajączek należał do tych, co zażądali dymisji, i wraz z nimi kraj opuścił.

O roli, którą odegrał w rewolucji Kościuszkowskiej, dostatecznie mówi książka niniejsza. Był jednym z twórców rewolucji, i wytrwał w niej *usque ad finem*.

Podczas szturmu Suwarowa — który raczej zbrodniczą napaścią, niż aktem wojennym nazwać trzeba — Zajączek, bez nadziei zwycięztwa i tylko dla honoru armji, probował stawiać mu opór. Ranny, odwieziony do Warszawy, udał się do Galicji. Austrjacy osadzili go w twierdzy Ołomunieckiej.

W roku 1795 wyjechał do Francji, pracował wraz z innymi nad organizacją legjonów polsko - francuskich — wreszcie wstąpił do armji francuskiej i pod wodzą „jenerała Buonapartego“ wyruszył do Egiptu. Po powrocie z tej wyprawy już wojska francuskiego nie opuszczał, służąc wiernie konsulowi, a następnie i cesarzowi.

Gdy Napoleon tworzył Księstwo Warszawskie, Zajączek znalazł się znów na ziemi rodzinnej. Miał nadzieję, a poniekąd i prawo, zostać głównym wodzem wojsk polskich — ale i w tem ubiegł go nienawistny mu książę Józef. Tylko przez poświęcenie dla sprawy publicznej ulegał synowcowi królewskiemu, którego oskarżał zawsze o arystokratyzm i „rojalizm“ — niechęci swej wszakże nie taił, ujawniając ją nawet w prowadzonej z księciem korespondencji służbowej.

W wielkiej kampanji 1812 roku wiódł na Rosję jedną z trzech dywizji piechoty polskiej. Wraz z całym korpusem księcia

Poniatowskiego przeszedł Niemen pod Grodnem, a pod murami Smoleńska połączył się z armją Napoleona. Czynny brał udział i zaszczytnie się odznaczył przy zdobywaniu Smoleńska, pod Borodynem oraz w licznych utarczkach, które staczać musiały cofające się wojska. Podczas nieszczęsnej przeprawy przez Berezynę został ciężko raniony w nogę, którą mą odjąć musiano. Zawieziono go do Wilna, skąd, po opanowaniu miasta przez nieprzyjaciół, dostał się do niewoli rosyjskiej.

Po upadku Napoleona, cesarz Aleksander, tworząc Królestwo Kongresowe i oddając wojsko polskie pod władzę swego brata Konstantego, zorganizował komitet, mający zająć się urządzeniem tej armji. Do komitetu, prócz innych jenerałów polskich, został powołany Zajączek. Wielkie jego zdolności, zarówno militarne jak administracyjne tak olśniły cesarza, że go mianował namiestnikiem Królestwa, obdarzając zarazem tytułem książęcym.

Na tem stanowisku przeżył znacznie młodszego od siebie „wskrzesiciela Polski“ i doczekał się wstąpienia na tron następcy Mikołaja I-go.

Umarł w roku 1826, ciesząc się do ostatniej chwili, mimo lat podeszłych i ciężkiego kalectwa, krzepkiem zdrowiem i pełnią władz umysłowych.

Wiktor Gomulicki.

ROZDZIAŁ I.

Obraz dawnego Rządu i siły wojskowej w Polsce.— Upadek tego Państwa.—Podział Polski.—Portret panowania Stanisława Augusta.

Polska, która z independencją utraciła wolność i sławę, była mocarstwem znacznem dla rozciągłości swych granic, ludności, jakoteż dla sztuk i umiejętności, które w kraju tym niegdyś kwitnęły. Państwo to, któremu Prusy dawniej hołdowały, pisało przed półtora wieku prawa Moskwie i ocaliło Wiedeń, Turków kilkakrotnie zwyciężyło. Szczęście i znaczenie, te prawdziwe owoce mądrego rządu, były udziałem Polski, podczas gdy dwie dynastje dziedzicznych królów rządziły tem państwem. Lecz po wygaśnięciu familji Jagiellońskiej, szlachta krajowa z tej okoliczności korzystając, przywłaszczyła sobie prerogatywy tronu.

Konstytucja arystokratyczna, którą też szlachta przepisała Polsce, nie mając za zasadę, jak tylko przywileje następnie wydarte królom, była budowlą, z gromady złożoną zupełnie oddzielnych sobie części, w którejto budowli nie widać było żadnego systematu, żadnego porządku, żadnej proporcji. Prerogatywa obierania króla, która była w ręku szlachty, przeważając szalę rządu na jej stronę, całą w nim zepsuła równowagę. Odtąd wieśniak stał się niewolnikiem, mieszczanin był uciśniony, a szlachcic wolność swą posunął aż do rozpusty. Wszakże pomimo tego, że wszystkie sprężyny rządu zgruchotane były, gdy jednak w państwie znajdowały się miejsca obronne, arsenały, miasta i ten duch wojowniczy, który charakteryzował naród, Polska się utrzymywała. Lecz gdy anarchja nastąpiła i obaliła wszystko, Rzeczpospolita doświadczyła skutków nieszczęśliwych.

Karol Gustaw, król szwedzki, przy mniejszych daleko środkach od tych, które Polska mogła była użyć na swą obronę, zawojował ten kraj. Takowy stan podbicia nie trwał długo, a Polska dźwignęła się za pomocą wojsk posiłkowych, które miała od domu austrjackiego. Zamilczamy tu o przychylnej przysłudze, świadczonej od Francji, która negocjowała ze strony Polski w

Oliwie. Zaślepienie jednak Polaków takie było, iż równie nie umieli korzystać z nieszczęśliwych wypadków, jako i pomyślnych zdarzeń. Karol XII, król szwedzki, pokazał przez nagłość swych zwycięztw, odniesionych nad Rzecząpospolitą, że pożytki przez jego poprzednika zyskane, nie były dziełem hazardu, ale tylko skutkiem złego rządu, z którym Karol Gustaw miał do czynienia.

Spustoszenia popełnione przez Szwedów dokonały tego, co nieład, ten nieoddzielny towarzysz anarchji, oszczędził był jeszcze. Miasta polskie, tak kwitnące za czasów monarchji, zostały stosami gruzów, zostawione bowiem same sobie, powstać nigdy nie mogły. Cywilizacja oburzała się na ten upadek. Nauki i umiejętności nietylko, że żadnego nie uczyniły postępu, ale owszem upadły, a podczas pierwszego podziału roku 1772, naród ogólnie wzięty w początkach dopiero był oświecenia. Rząd, który tylko był mieszaniną niezgodną wad republikańskich i feudalnych,wprowadził tę nieszczęsną ociężałość, która zawsze jest symptomatem zgonu narodów. Szlachta polska wolna, lecz w sposób dzikich ludzi, żyła w pośrodku swych wieśniaków, i równie jak oni była niepolerowaną. Wszystko było w grubej niewiadomości po-

grążone—jak niewolnicy, tak tyrani. Ostatni bardzo się rzadko zgromadzali dla naradzania się o interesach powszechnych, a królowie, którzy mieli prawo zwoływania sejmów, zwoływali je, ile w nich mocy było, jak najrzadziej, bo te zwykły były kończyć się pozbawieniem jakiej prerogatywy tronu.

A tak kiedy myśliwstwo i ekonomja miejska zajmowała największą część klasy uprzywilejowanej, która sobie jedynie przywłaszczyła moc prawodawczą, intryganci pierwsi znaczniejszych familji zarządzali Rzplitą. Ci, nie znając żadnych zasad politycznych, nie stosowali się też w administracjach swoich do żadnego rozumnego planu. Ograniczeni w swych wyobrażeniach, nie mieli ani zdolności, ani potrzebnych chęci, aby mogli z pożytkiem zastanawiać się nad przeszłością i przezornie przewidywać przyszłość; wymódz na królu jaką włość Rzplitej dla przywłaszczenia jej sobie—byłoto najprzedniejszem dziełem ich polityki.

A ponieważ życie smutne jest na przeszkodzie rzumieniu się talentów moralnych, Polacy więc nie mogli sobie uformować wyobrażenia dobra publicznego, chyba tylko bardzo niedoskonale. Wieś ich była dla nich ojczyzną, a granice posesji każdego obywatela były zarazem

granicą ich polityki i cnót cywilnych. Stąd wzięła początek nieświadomość, która sprawiła uporczywe wzbranianie się płacenia kontrybucji.

Zmniejszenie liczby wojska, zniszczenie miejsc obronnych — były wypadkami tej ślepoty. Każda z elekcji królów była epoką rzezi i znieważenia Rzplitej, któreto elekcje nauczyły cudzoziemców, jakim sposobem wpływ mieć mogą na polskie interesy. I odtąd Polacy wkrótce przestali być panami u siebie samych. Polska nie miała wojsk regularnych, aż na początku czternastego wieku; przed tą erą sama tylko szlachta siłą odporną była w Państwie. Jeśli potrzeba było zasłonić granice albo prowadzić wojnę u sąsiadów, ona siadała na konia i prowadziła z sobą swych poddanych lub lenników. Rewje szczególne sprawowały się corocznie w każdem województwie. Klasa uprzywilejowana stawała pod bronią na miejscu umówionem i tam się ćwiczyła w ewolucjach militarnych. Zwyczaj ten, którego najmniejsza nieprzyzwoitość była ta, że upadało rolnictwo i te osady, przez które te hordy przechodziły, jakoteż, że kraj się wycieńczał, darmo dostarczając im żywności, utrzymywał duch wojowniczy w narodzie. Trwał on bez przerwy aż do 1410 roku. Podczas tej epoki Władysław Jagieł-

ło, król polski, zwoławszy stany, wystawił Polakom potrzebę uzbrojenia się przeciw kawalerom teutońskim. Wszakże, bądźto, że przykład narodów lepiej ucywilizowanych miał wpływ na umysł Polaków, bądźteż, że racje ekonomiczne i polityczne onymi kierowały, senat wzbronił się uzbroić wieśniaków, lecz natomiast ofiarował królowi korpus auxiljarnych wojsk, uformowany z cudzoziemców. Zwyczaj ten ponawiał się prawie za każdą wojną, lecz zaraz po wojnie reformowano wojsko.

Litwa z prowincji polskich pierwszą była, która nalegała, i otrzymała roku 1551 pozwolenie na uformowanie korpusu wojsk płatnych i stałych. Wystawiona na najazdy Rusinów, czuła potrzebę utrzymywania zbrojnego korpusu, któryby był gotów zawsze do działania. Wkrótce inne prowincje poszły za jej przykładem, a sejm narodowy 1562r. uchwalił, aby czwarta część produktu z dóbr narodowych użyta była na utrzymywanie armji stałej. Ustanowiono nakoniec, aby stosownie do ilości łanów, które posiadały osady, z jakich okolic była zaciągana milicja, milicja ta składała się z infanterji i kawalerji. Służba i utrzymywanie infanterji były bardzo zaniedbane. Szlachta miała sobie za poniżenie w niej służyć, a tak sami tylko wieśniacy i cu-

dzoziemcy do niej zaciągali się. Stefan Batory, król polski, użył do infanterji Węgrów na wojnę przeciw Moskalom, którzy w niej uczynili przysługę Rzplitej znaczną. Co się tyczy kawalerji, uzbrojenie jej i wyekwipowanie było posunięte aż do zbytku. Wielka część szlachty łożyła całe swe dochody, aby szwadrony, w których służyli, pełne były świetności. Kawalerja ta w swoim początku na dwie była podzielona kompanje, to jest: huzarów, u których i ludzie i konie opatrzeni byli w żelazo, i pancernych, gdzie całą bronią była zbroja. Nierównie później ustanowiono dwa regimenty z Kozaków, których kraj leży pomiędzy rzeką Dnieprem i Dniestrem, i ten dostarczał ich 40 000, których wtenczas nazywano zaporożskimi. Ukraina polska zaciągała ich na każdą rekwizycję do 12 000. Litwa uzbrajała kilka regimentów Tatarów: lud tego narodu wojowniczy, który przyszedł osiąść w tej prowincji pod panowaniem Witolda, zamieszkał nazawsze i znajduje się tam aż dotąd. Te regimenty tatarskie pospolicie nazywały się Ułanami, któreto nazwisko było jednego wojownika z nich, sławnego za panowania Batorego.

Polscy historycy nie wyszczególniają dokładnie liczby tych wojsk, lecz, że siła ta nie

była dostateczną, dowodzi to, że we wszystkich wojnach, które Polska prowadziła od ustanowienia wojsk regularnych, o których dopiero mówiliśmy, widać było sztukę maszerujących na czele dwuch lub trzech tysięcy żołnierzy zaciągnionych jej kosztem. Po wygaśnięciu familji Jagiellońskiej, gdy anarchja nastąpiła i założyła swoje panowanie w Polsce, dochody przeznaczone na płacę dla wojsk były użyte dla nasycenia chciwości intrygantów; wojska naówczas podniosły rokosz po kilkakroć. Stany uśmierzały zawsze rebelję tę, płacąc to, co się żołnierzom należało. Ale zepsucie stało się powszechne, zuchwałość nakoniec tego żołdactwa naprzykrzała się. Piotr I-szy korzystał z niesnasek, które wiódł stan cywilny z militarnym r. 1716; zręcznie wszczął insurekcję w wojsku polskiem, zgromadzonem pod Tarnogrodem. Partyzanci jego natychmiast radzili zmniejszenie wojska, jako najlepszy środek do powściągnienia go. Polacy dosyć byli ślepymi, aby się dali w te sidła uwięzić; zmniejszyli siłę zbrojną do 18 tysięcy. Od tej epoki wszystko szło coraz gorzej, a Moskwa czuwała bardzo zblizka,aby żadna odmiana nie polepszyła sytuacji Polaków.

Takito był rząd i siły tego państwa, do wstąpienia na tron polski Stanisława Augusta.

Wyniesienie jego było dziełem moskiewskiej przemocy i kaprysu Katarzyny II. Zamieszania, jakie nastąpiły po tem zdarzeniu, ściągnęły na Polskę wojnę, która się zakończyła na podziale znacznych kraju tego prowincji. Od tej epoki w roku 1772 Moskwa nie wypuściła tego kraju z tyrańskich swych szponów. Oderwanie prowincji, prześladowania ustawiczne, których żołnierz jej był narzędziem, duma i zuchwałość, rozpusta ambasadorów moskiewskich — liczą się pomiędzy najmniejszemi nieszczęściami, któremi Polska była obarczona. Zaiste, te nieszczęścia mogłyby być tylko przemijającemi, gdyby rząd, to źródło pomyślności albo nieszczęścia narodów, nie był skażony, bez nadziei polepszenia się. Chytra polityka moskiewska, której ambicja od dawnego czasu myślała o zniszczeniu tej zapory, która ją oddzielała od reszty Europy, wmówiła w potencje, które z nią dążyły do rozerwania Polski, że to ich było wspólnym interesem przeszkadzać, aby to państwo nigdy nie miało rządu dobrze ułożonego. Prusy znajdowały swój pożytek w tym systemacie; co się tyczy domu austrjackiego, chciwość Józefa II, przeważywszy w jego duszy w momencie podziału nad rady zdrowej polityki, przywiodła go, iż to chcąc utrzymać, co było nagrodą jego uległości, podpisał

plan równie niesprawiedliwy dla Polski, jak szkodliwy w swoich wypadkach dla Austrji. Takto jeden błąd wiele innych, daleko niebezpieczniejszych, za sobą ciągnie. Moskwa, zapewniona o uległości tych dwuch dworów, wiedziała nadto dobrze, iż do uwięzienia anarchji w Polsce potrzeba było kończyć to przez nowe prawa, obalając dawną konstytucję, tak z siebie samej wadom podległą: zbiór, albo raczej gromada bezłącznych praw, żadnych zasad nie mających, które Moskwa dała 1775 roku Polsce, były dziełem oszustwa tego dworu; jeżeli zaś tam spostrzegamy ślady przesądów miłych Polakom, pochodzi to z sztuczniejszej jeszcze chytrości: jestto maska, pod którą się ukrywa, aby tem pewniej oszukać. Naród, jeżeli tylko można dać to imię kilku tysiącom ciemnej szlachty, a po większej części skażonej, nadto był nawykł do nieładu rządu dziwacznego, aby przewidywał niebezpieczeństwo, z inowacji daleko szkodliwszych, od Moskwy wniesionych wynikające. Wreszcie, choćby był całą ich okropność poznał: co miał czynić w tak krytycznych okolicznościach, w jakich się roku 1775 znajdował? Niczego się zzewnątrz nie mógł spodziewać: Turcy byli pobici, dom austrjacki dał się nadużyć, Prusy z Moskwą były w jedności, potencje od-

dalone pokazywały tylko obojętność dla losów tego państwa. Wewnętrzny zaś stan Rzplitej żadnego nie podawał sposobu: bez wojska, bez fortec, bez arsenału, a największe nieszczęście—bez ducha publicznego, tejto dzielnej sprężyny, która niekiedy zastępuje wszystkie, rodzi szczęśliwą rospacz, jest na miejscu wielości, pomnaża siły i łamie wszystkie zapory,—widziała się polegać na łasce swych sąsiadów.

Polska jednak, pomimo utraty najpiękniejszych swych prowincji, była jeszcze znacznem państwem, przeszło 8 000 000 mieszkańców składała jego ludność, a obszerność jego nadto była wielka do objęcia go w dwójnasób więcej i wyżywienia. Nie zbywało tej Rzplitej do powstania, tylko na przyjaznej okoliczności, ale potrzeba było dobrze użyć sposobności, a szczególniej zależało od zręczności i od przysposobienia środków. Usiłowanie wprawdzie było trudne, ale nie niepodobne. Ileżto narodów nie winno swego ocalenia rostropności szefa, wspartego duchem powszechnym obywatelskości? Polacy oddali się na moment nadziei. My zobaczymy, czy ona była gruntowna.

Kaprys Katarzyny II, ów to skutek dawnych miłostek, umieścił Stanisława Augusta na tronie. Jego cnoty albo jego występki, jego ta-

lenty albo jego niezdatność tyle nas tylko interesują, ile mają związku z historją nieszczęść Polski. Wpływ jego musi być tem znaczniejszy, ile u narodów, jakimi są Polacy, gdzie wszystko zależy na szefie; albowiem forma rządu tej Rzplitej służyć nie mogła do uformowania charakteru narodowego. Zastanówmy się więc nad skutkami administracji Stanisława—nie podług tych uwielbień, które mógł kto rozsiewać, lecz podług jego postępków i czynności, a naówczas będziemy sądzili o jego zasłudze patrjotycznie, o jego świetle prawdziwem lub tylko domniemanem.

Nietak surowi jak Raynal, wybaczamy mu, iż nie złożył raczej korony, aniżeli podpisał rozbiór kraju. Bezwątpienia, gdyby ten monarcha znajdował w sobie dosyć męstwa i środków dla naprawienia złego, dobrzeby zrobił, że się został na tronie. Roztrząśnijmy przeto, czy Stanisław był zdatniejszym, niż się wspaniałym być pokazał.

Nowa forma rządu ustanowiona, gwarantowana i strzeżona przez Moskwę nie pozwalała królowi użyć do podźwignięcia swego kraju sposobów zwyczajnych i publicznych. Potrzeba było użyć zręczności i sekretu, aby przywrócić independencję krajowi; w tem przedsięwzięciu je-

den z najpewniejszych środków, których roztropny król nieomieszkałby użyć, był sam lud Polski. Ta klasa ludzi jęczała od wieków pod tyranją szlachty. Stępiała przez skutek, lecz waleczna przez charakter, byłaby cudów męstwa dokazywała, gdyby się starano przez obietnicę otrzymania wolności wrazić jej sentyment patrjotyzmu. Insurekcja ludu, mądrze sporządzona, nietylko ocaliłaby Polskę, ale nadto najwiksze zło wyrządziłaby Moskwie, ponieważ prowincje pograniczne tego państwa złączyłyby się z insurgentami polskiemi, co mogłoby być hasłem rewolucji jeneralnej w Moskwie.

Wtenczas, kiedy emisarjuszowie sekretni pomyślnieby kierowali duchem ludu polskiego, król przyłożyłby się do ujęcia sobie szlachty. Jużeśmy nadmienili, że Polska, pomimo swych strat, była jeszcze dość obszerna, przydajmy do tego, że miała wielu prywatnych niezmiernie bogatych. Familje Radziwiłłów, Czartoryskich, Potockich, Sapiehów i wielu innych miały niezmierne dochody. Szlachta mogła była utrzymywać wojska na siebie, stawiać fortece na swoim gruncie, formować arsenały, nakoniec wszystkie prawie wykonywać czynności rządowe; przywileje te, dziwaczne i anarchiczne, mogłyby się stać użyteczne narodowi, gdyby zręczna ręka

poruszała temi sprężynami. Czuwanie moskiewskie nie potrafiłoby wyśledzić kroków tylu szczególnych obywateli, a zatem liga królewska z znaczniejszą szlachtą, wsparta insurekcją wieśniaków, mogłaby ocalić państwo. Powie kto może, że do tego niebyło ani broni ani fabryk— my możemy zapewnić, że fabryka w Końskich mogłaby była uzbroić całą Polskę, że nie zbywało temu krajowi, tylko na człowieku, któryby kierował stanem interesów.

Ekonomja publiczna, dobrze rozumiana, mogła także być środkiem, służącym do ocalenia Rzplitej; krok ten nie mógł wprawdzie być użyty, jak tylko w prywatnych ekspensach króla, bo skarb publiczny, rządzony przez Moskwę, nie miał nic nad to, czego potrzeba było do zapłacenia wojska i urzędników cywilnych. Lecz Stanisław August miał do 7 000 000 w rok, przeznaczonych jedynie na jego uciechy; gdyby z tego połowę oszczędzał, zebrałby był niezmierne kapitały. Dobra karność, wprowadzona w małą armję Rzplitej, mogłaby być także w tym widoku pożyteczna; ta mogła prędzej uniknąć niespokojnych oczu czuwającego nieprzyjaciela. Polska miała wojska 18000, które było dobrze płacone, jednak zła organizacja onego zapewniała bezpieczeństwo Moskalom regimenty bowiem składały się z 200 ludzi, lecz przy

każdym był korpus oficerów, któregoby dość było do komenderowania 1 000 żołnierza. Gdyby król się przyłożył do uformowania oficerów tego wojska, czy to zaciągając do służby polskiej cudzoziemców zdatnych, czy też Polaków posyłając na ćwiczenie się w sztuce wojskowej u obcych narodów, czy też nakoniec zawakowane rangi obsadzając młodzieżą, wychowaną w korpusie kadetów, która słusznie była uważana, jako najlepsza szkoła, byłby łatwo przyszedł do uformowania szkółki wybornych oficerów, coby było niemałą dla narodu przysługą, jak zobaczymy niżej.

Stosunki z innymi narodami, powodowane rostropnością, mogłyby także ofiarować jakie środki Polsce. Utrzymywanie się tego narodu, a poniżenie Moskwy było interesem Porty, Francji, Szwecji.

Słowem, zdaje się, rzeczą podobną do prawdy, że gdyby środków, któreśmy wymienili, chwycono się, Stanisław wsparty duchem publicznym, który zaczynał odradzać się w Polsce, byłby uratował Ojczyznę.

Lecz ten monarcha, zamiast starać się pozyskać afekt ludu, zezwalał na jego uciskanie, a mieszkańcy dóbr królewskich bardziej byli uciemiężeni, niż inni polscy wieśniacy.

Stanisław równie mało dbał zasłużyć na

przywiązanie szlachty, i jego panowanie jest tylko ciągiem niesnasek i znowu pojednań z znacznymi panami polskimi. Stanisław, daleki od ekonomiki, zaciągał niezmierne długi. Naród zapłacił je na dwakroć, a dziś jeszcze winien więcej jak 20 miljonów. Wydawał on sumy niezmierne nie na zakupienie broni lub materjałów potrzebnych do lania artylerji, nie na manufaktury żelazne, nie na pensje wojskowym, dystyngwującym się przez swój talent, których powinien był wabić do siebie, lecz na przedsięwzięcie źle skombinowane, na wspaniałości niebaczne, na próżności fantastyczne; kuglarze, niedoskonali malarze, kobietki mniej uczciwe — wszystko to pochłonęli.

Podobnym sposobem nie umiał wyciągnąć korzyści ze strony wojska; rangi oficerów były zajęte od podłych niewolników. Młodzież, która wychodziła ze szkoły kadetów, szła w służbę do cudzoziemców albo się też oddawała szkodliwemu próżniactwu. Nikczemna zawiść, którą Stanisław powziął ku księciu Czartoryskiemu, światłemu mężowi i dobremu patrjocie, który miał komendę pod korpusem kadetów, była przyczyną, że król nie używał tej młodzi.

Stanisław, obawiając się, aby entuzjazm wychowanych pod dozorem Czartoryskiego nie

dał mu wpływu na armję, nie wahał się poświęcić interesu Ojczyzny swym widokom chimerycznym. A tak niebaczność króla, zamiast polepszyć stan wojska, pogorszyła go jeszcze. Pierwsze rangi w wojsku były oddane ludziom bez edukacji, bez cnoty. Młodzież, która wzięła jaką edukację, przekładała sobie profesję jurydyka lub adwokata nad żołnierską, bo pierwszą znajdowała nie tak przykrą i bardziej uhonoryzowaną, jak drugą. Wielu oficerów miało w obyczajach grubą dzicz, a na większe nieszczęście, byli zarazem zepsutymi i zniewieściałymi przez próżnowanie i zbytek. A tak nie mieli ani owej człowieka ucywilizowanego żwawości, ani owego rozumnego męstwa, które tworzy edukacja pieczołowita.

Niewięcej pokazał Stanisław zręczności w stosunkach z innymi narodami. Posłowie jego do różnych dworów byli tylko nikczemnymi nowiniarzami. Negocjacje króla polskiego w Petersburgu były tkaniną narzekań i skarg na różnych Polaków. Tron Stanisława był schronieniem hultajów, a dwór jego stekiem, co tylko Europa miała najnikczemniejszego. Monarcha ten miał gust do literatury, posiadał niektóre umiejętności ciekawe, ale daleki był od posiadania wiadomości, przyzwoitych monarsze.

Był architektem, ogrodnikiem, znającym się na portretach, mówcą łatwym, lecz przytem królem, pogardy godnym.

Często daje nam się widzieć w porządku rzeczy ludzkich, że nieszczęście nie jest bez pożytku. Polacy nam stwierdzają tę prawdę. Zamieszania, które poprzedzały rozbiór Polski, przymusiły wiele szlachty schronić się do cudzych krajów. Rodzaj ten wygnania może być uważany za istotną przyczynę regeneracji światła w Polsce. On dał tym wojażerom wyobrażenie porządku i rządu. Ci, powróciwszy do Ojczyzny, byli wezwani na sejm 1772 roku. Ciąg tego zgromadzenia, który trwał półtrzecia roku, przyłożył się do rozszerzenia wyobrażeń. Codzienne sejmu spory oswoiły umysły ich z materjami politycznemi. Podobno z początku Polacy nie mieli, jak tylko błędne poznanie rzeczy, lecz toż samo prowadziło ich do zastanowienia się nad wielkiemi kwestjami, nakoniec zdrowe zgłębienie rzeczy stało się owocem ustawicznego rozumowania.

Z przyczyny podziału wielka część Polaków, będąc obywatelami Polski, stała się razem poddanymi trzech obcych mocarstw, to jest Austrji, Prus i Rosji. Prawa nowych panów, które trzeba było poznać, przyłożyły się do rozprzestrzenienia sfery ich wyobrażeń względem różnych

gatunków rządu. Częsta sposobność, jaką mieli, porównywania onych razem, doskonaliła ich rozsądek, pomnażała poznanie. Rząd austrjacki i pruski, lubo jak pierwszy tak drugi arbitralny, przecież ułagodzony przez wzgląd dla powszechnej opinji, miały przewagę w sentymentach Polaków nad despotyzmem, prawdziwie azjatyckim, Moskali. Lecz w widoku wolności, której pamiątka wtenczas jest najmilsza, gdy się znajdujemy w niewoli, niepodobna było, aby refleksje niektórych z nich nie zwróciły się do tego, co należało czynić względem formy rządu w tym kraju, który składał jeszcze ich dawną Ojczyznę.Pierwszy krok, który wtedy uczyniono, było ustanowienie Komisji Edukacyjnej. Ustawa ta przyczyniła się niezmiernie do rozkrzewienia ducha publicznego w narodzie. Aż do epoki zaboru kraju, rząd nic się nie mieszał do szkół publicznych. W tych dzieci były wychowane podług kaprysu nauczycielów.

Nowa komisja, złożona z światłych patrjotów, urządziła bieg edukacji podług systematu, którego my wyszczególniać nie będziemy, lecz który zasłużył na powszechną aprobatę. Młodzież, wychodząca ze szkół, niosła na świat nasiona rozumnego patrjotyzmu, który nie mógł być tylko skutkiem światła. Nieznacznie więc nowe powzięto wyobrażenia, lecz trzeba było

walczyć z przesądami starych Sarmatów, którzy nie mieli żadnej edukacji politycznej. Zabobonnie przywiązani do dawnych zwyczajów, z zaciętością wierzyli, że nic nie było nad ich dziką wolność. Ambasador moskiewski, który w Polsce rządził, jak despota, czynił przeszkodę w tem wszystkiem, co mogło przyczynić się do odrodzenia tego kraju. Urzędy publiczne rozdawane były ludziom nieumiejętnym i zbrodniczym fakcjonistom Moskwy. Nie docisnął się do nich człowiek oświecony, chyba że jego wyniesienie było potrzebne Moskalom, którzy przez kombinacje machjawelskie wywyższali niekiedy poczciwego człowieka, nie w tym celu, aby nagrodzić jego cnoty, lecz żeby przez niego znaleźć tyle opozycji, ile potrzeba było dla podzielenia ducha publicznego, utrzymania niezgody i formowania partji. Lecz światło, zewsząd zajaśniawszy, wyświetliło cel i postępowanie chytrości moskiewskiej. Oburzenie się było powszechne. Młodzież, lepszemi napełniona prawdami, a naturalnie jakiegokolwiekbądź jarzma niecierpliwa, z wstrętem czuła stan poniżenia, w jakim ojczyzna znajdowała się. Uformowała się więc ilczna partja, która żądała mocno, aby ustał ten zbytek hańby, i oczekiwano tylko okoliczności pomyślniejszych.

ROZDZIAŁ II.

Pomyślne okoliczności dla Polski. Sejm w roku 1788. Operacje tego zgromadzenia. Powiększenie siły wojskowej. Przymierze Polaków z Prusami. Konstytucja Trzeciego Maja.

Ambicja podbijania była węzłem łączącym Austrję z Moskwą. Projekt wielki powiększania kraju, ufundowany na zwalinach Turcji, zajmował wszystkie myśli tych dwuch mocarstw. Lecz Prusy, obrażone, iż się znajdowały wyjęte od tych układów, patrzały okiem zawistnem na dyspozycje dwuch dworów cesarskich. Anglja, niezadowolona z traktatu handlowego, który Moskwa zawarła z Francją, pierwszy raz otworzyła oczy na to, że ta potencja północna nadto chciała trząść sąsiadami. Ministrowie więc w Brytanji intrygowali u Porty, zrobili się czynnymi w Berlinie, nakoniec tyle czynili usiłowań, iż zawarli

traktat w Loo, którym obowiązali się czuwać nad utrzymaniem równowagi w Europie. To nieporozumienie przewagę mających potencji zdawało się wystawiać Polsce szczęśliwą przyszłość. Lecz nie umiano korzystać z okoliczności: Stanisław August, zamiast zwołać stany w tym samym czasie, gdy Turcy wypowiedzieli wojnę Moskalom, nie zgromadził ich, aż we wrześniu 1788. Ilny naród byłby użył tego przeciągu rocznego na rozważanie i ułożenie planu stałego operacji politycznych, przedsiębiorąc je za nieodzowne prawidło postępowania dalszego. Ale Polacy, rozproszeni po przestworze niezmiernej kraju płaszczyzny, odłączeni sami w sobie, nie mieli pomiędzy sobą komunikacji tak częstej, jakiej wymagało staranie wolności, a tem więcej ważne jakie przedsięwzięcie.

Posłowie udali się na sejm w intencjach jak najlepszych, lecz nic nie wiedząc o sposobie, jakiego jąć się mieli w postępowaniu. Tymczasem wszystko wskazywało im przedmioty, nad któremi powinni byli zastanowić swoją uwagę. Powiększenie wojska, zrzucenie niewoli włożonej przez Moskali, ustanowienie dobrej konstytucji, obalenie wszystkich praw, postanowionych w roku 1768, 1775 i 1776, które były dziełem,

Moskali, miały być istotnemi punktami deliberacji, do której byli przywołani.

Moskwa, która swych pożytków nie spuszczała z oka, postrzegła zazdrość Prus, poznała czynność tej potencji, która mogła Polskę odwieść od podlegania Katarzynie II; wszelkich więc ruszyła sprężyn dla odwrócenia tego zamachu. Zatem ambasador moskiewski wyraźny odebrał rozkaz dawania baczności na elekcję deputowanych na sejm następny, tudzież starania się, ażeby wybór padł na przyjaciół moskiewskich. Mimo to jednak znalazła się większa liczba posłów przeciwko temu, czego dowód w otwarciu zaraz pierwszej sesji dał się widzieć, na której sejm zaczął od uformowania się w konfederację. System był nadzwyczajny, ale go okoliczności czyniły nieodzownym,albowiem konstytucja anarchiczna, którą Moskwa dała temu nieszczęśliwemu krajowi, wyciągała jednomyślność wotów, aby sejm mógł dawać jakie ważne rezolucje; dość więc było jednego zdrajcy zaprzedanego Moskwie, aby wstrzymać operacje zgromadzenia. Sejm zatem uformowany w konfederację, na którym wszystkie materje decydowały się większością głosów, był jedynym środkiem, którego Polacy mogli byli użyć, aby nie zostać w nieczynności.

Wszakże Moskwa nie straciła jeszcze nadziei utrzymania Polski w swojej mocy. Miała za sobą Stanisława, który, nie będąc politykiem, posiadał w najwyższym stopniu sztukę intrygowania; pisał i mówił na stronę Moskwy.

Podchlebiano Polakom aljansem z tem mocarstwem, wyliczano pożytki tegoż, szczęście i znaczenie Rzplitej miały być jego skutkiem. Część szlachty, która tylko była nieoświecona, poszła za tym powabem. Szczęsny Potocki, człowiek na ów czas powszechnie szanowany i bogaty, dał się uwieść jej ofiarom, tak dalece, iż nie wahał się oderwać od tych wszystkich Polaków, których opinja w tej mierze różniła się z jego zdaniem.

Król pruski znał prawdziwe znaczenie, albo raczej—czczość propozycji, które Moskwa podawała Polsce. Korzystając ze sposobności, jaka mu się nadarzała, upokorzenia Katarzyny II, a nadewszystko zazdrosny, widząc tejże przewagę w interesach Europy nad Portą Ottomańską, kazał oświadczyć przez swego ministra w Petersburgu, że nie zniesie tego, aby aljans projektowany z Polską miał miejsce. Dla poparcia swojej deklaracji, nietylko kazał się zbliżyć 30,000 wojska ku granicom polskim, lecz dał

rozkaz w Warszawie ministrowi swemu, aby proponował Polakom aljans z Prusami.

Wtenczas, kiedy gabinet berliński upokarzał dumę gabinetu petersburskiego, sejm polski zaczął swoje czynności od uchwalenia 100 tys. wojska. Wkrótce potem konstytucja anarchiczna, nadana Polsce przez Moskali, obalona. Początek ten byłby bardzo użyteczny, gdyby przystępowano bezzwłocznie do unormowania armji, którą już uchwalono, jako też do ustanowienia nowej konstytucji.

Lecz Polacy, będąc w zachwyceniu nad mocą dwuch uchwalonych przez siebie ustaw, oddali się tej opieszałości w operacjach dalszych, która pokazała, że naród ten zdatniejszy jest zająć się entuzjazmem, aniżeli zgłębiać polityczne układy. Nie znaczy to jednak, aby sejm nie miał członków dość oświeconych, lecz, że oprócz intryg moskiewskich, trzeba było walczyć jeszcze z nieświadomością współrodaków, rozproszyć przesądy, odkryć układy niechęci. Zaiste smutny to był widok— widzieć patrjotyzm, walczący z niewiadomością i chytrością. Polacy, zamiast połączenia swoich usiłowań na skompletowanie wojska, cały swój czas stracili na dysputach.

Trzy miesiące argumentowano, nim przyszło do decyzji, ktoby był komendantem armji, któ-

rej jeszcze nie było. Gorzej jeszcze szło, gdy przystąpiono do ustanowienia podatków na opłacenie wojska. Majętni duchowni,starostowie— wszystkich sposobów podejścia używali, aby jaknajmniej płacić; a wszyscy skończyli na tem, że zawiedli Rzeczpospolitą.

Sposób ten postępowania Polaków jest tem naganniejszy, iż nie mogli nie widzieć niebezpieczeństwa, jakie groziło dobru publicznemu. 5-go września ambasador moskiewski oświadczył na sejmie, że pani jego obalenie konstytucji, którą dała i zabezpieczyła Polsce, uważa za zgwałcenie traktatu z r. 1775. Polakom przeto szczerze należało się chwycić środków, które mogły ich utrzymać w niepodległości, a które zbieg okoliczności im nadawał. Lecz gdy 19-go tego samego miesiąca minister pruski przyobiecał Rzplitej pomoc swego monarchy, Polacy rozumieli się już być bezpiecznymi przeciw wszelkiej napaści. Traktat, zawarty w tym czasie z rzeczoną potencją, utwierdził ich spokojność. Stronnicy moskiewscy potępiali ufność, jaką patrjoci zdawali się pokładać w protekcji króla pruskiego, ale postępek patrjotów w tej okoliczności mniej dawał powodu do nagany, niż powszechnie upatrywano. Bo proszę, czyż mogli sobie wystawić, aby Fryderyk Wilhelm swą pod-

łość do tego punktu posunął, iżby się ważył hańbić w oczach Europy i potomności, nie dotrzymując obowiązków i dobrej wiary, uroczyście zaręczonej.

Sejm, obalając ustawy jedne po drugich, których autorami byli Moskale, nie omieszkał innych na to miejsce stanowić, jak najstosowniejszych do ducha, który panował w tem zgromadzeniu. Tymczasem po rocznej pracy, patrjoci polscy spostrzegli, że zbiór ich nowych ustaw przedstawiał tylko niezgodne przeciwności. Ustanowiono zatem komisję prawodawczą, która miała zlecenie ułożyć plan nowej konstytucji dla Polaków. Pomiędzy członkami, którym tak ważny poruczono interes, znajdowali się: Ignacy Potocki i Kołłątaj. Ci dwaj, bezwątpienia, mogli się wznieść do wysokiej teorji w materjach politycznych, ale nie mogli zapomnieć, że zgromadzenie, które miało stanowić konstytucję, było złożone z szlachty. A tak, przymuszeni stosować się do pojęcia swoich komitentów, zrobili projekt, który, wprawdzie, nie był blizki doskonałości, ale zgadzał się z pierwszymi pryncypjami politycznemi. Prace sejmu w tym objekcie, lubo dosyć ważne same z siebie, stały się Polsce szkodliwemi.

Nowość wielkich kwestji i potrzeba roz-

trząsania tychże—były źródłem tysiąca sprzeczek, równie próżnych, jak i nieskończonych. Cała uwaga deputowanych zwróciła się na te przedmioty, zupełnie zapomniano o tem, co się tyczyło wojska, chociaż prawdziwa sytuacja Polski czyniła objekt ten wielkiej wagi.

Dwa lata upłynęło, a nic nie ukończono stosownie do nowych ustaw. Materja względem wojska, równie jak i układ praw, nie postępowała. Ponieważ suma podatków zebranych była mniejszą od tej, którą przewidywano, sejm przeto liczbę wojsk zmniejszył do 65 000. Uzbrojenie arsenałów szło jeszcze gorzej. Co się tyczy miejsc obronnych, wcale o tem zapomniano, a przecie mówić można, że to pierwsze było, co Polacy czynić mieli dla ocalenia siebie. Napróżno ludzie oświeceni i przejrzani, których liczba, na nieszczęście, była bardzo mała trwożyli się takim letargiem i łamali wszystkie zawady, które każdego dnia ponownie się znajdowały; co krok byli zatrzymani.

Podług prawa, sesje nie mogą być przedłużone nad dwa lata. Sejm więc, o którym mówimy wydał adres do narodu, w którym zdawszy rachunek z swoich praw zaczętych, nalegał o potwierdzenie posłów na swoich funkcjach. Wszystkie województwa powolne były temu przełoże-

niu i zezwoliły na przedłużenie władzy swoich posłów, lecz liczbę ich podwojono. Wybór nowy był złożony po większej części z ludzi młodych, którzy przez znakomitą dystynkcję, jak myślenia tak czynienia, pokazali się światlejszymi i lepszymi patrjotami od tych, u których wiek i doświadczenie zdawały się zapewniać mądrość. Złączenie się nowego wyboru dało patrjotom większość stanowiącą. Od tego momentu operacje sejmu inny wzięły charakter. Nowi deputowani skwapliwie pośpieszali w swoich pracach, a jeżeli fakcji moskiewskiej udało się opóźnić postępowanie sejmu, byłoto za pomocą formalności, którym podlegały, a od których nie śmieli się uwolnić.

Wszakże po czterech miesiącach ustawicznej pilności nowi posłowie mieli zaledwie dwie ustawy prawdziwie ważne w rzędzie praw, które ustanowili. Prawo obywatela, nadane mieszczaninowi, i prawo, które zaznaczało sposób zgromadzeń pierwiastkowych, były naówczas jedynym owocem ich trudów. Przeciwności, jakich gorliwość ich doznała, były przyczyną, że patrjoci ułożyli pomiędzy sobą szczególne i tajemne zgromadzenie, którego celem było dać dobrą konstytucję Polsce. Ci cnotliwi Polacy mieli sobie za powinność używać tem więcej

pilności, ile że w tej Epoce, dotąd pomyślnej, nastąpiła odmiana, dla interesów Polski niekorzystna. Austrja zrobiła pokój z Turkami, Moskwa zawarła z Szwecją, a Katarzyna nie mogła opóźniać układów swoich z Portą Ottomańską. Patrjoci polscy wiedzieli, co ich czekało w tym ostatnim przypadku, postanowili więc korzystać z momentów, które im zostawały do działania.

Król, który w pierwszych dwuch latach był na czele fakcji moskiewskiej, widząc, że już patrjoci zyskali przeważającą większość, starał się zbliżyć do tej partji, która się panującą stała. Patrjoci, omanieni pożytkami, które im obiecywała ta koalicja, przyjęli go z radością. Wszystko było darowane Stanisławowi, wymawiano i zapomniano nawet jego bezprawne postępowanie, jako też związki z Moskwą, a co większa, władza jego była rozszerzona przez nową konstytucję, którą układano. Uwielbianie jego heroizmu było bez granic. Od tego momentu pracowano z nim wspólnie, aż nakoniec **3-go maja 1791 roku Konstytucja** była uchwalona przez okrzyk powszechny. Konstytucja ta jest dziełem bardzo miernem i bardzo dalekiem od doskonałości konstytucji francuskiej i amerykańskiej.

Prawodawca Polski zachował dawny podział narodu na trzy klasy, to jest: szlachtę, mieszczan i chłopów. Różnica ta stanów uczyniła organizację władz bardzo zawikłaną. Trudno jest, a nawet niepodobna zrównoważyć prawa każdego stanu tak, aby rezultatem deliberacji było uważane, jako wyraz prawdziwej woli powszechnej, nie zaś tej lub owej klasy, mającej przewagę. W konstytucji 3-go maja znać ducha szlachty, który ją tworzył. Przywileje ich, a nadewszystko ta wyższość w życiu, czy publicznem, czy prywatnem, są w niej szczególnie zabezpieczone. Konstytucja ta zamierzała zbliżenie klasy mieszczan do klasy szlachty. Mieszkańcy miast są przypuszczeni do prezentacji narodowej, wolność była im nadana obierania sobie posłów i sędziów.

Co się tyczy wieśniaków, naogół tego stanu niebyło, jak kilka ogólnych wyrażeń, które podobno były dyktowane bardziej przez wstyd, aby nie być okrutnemi w wieku 18, aniżeli przez sprawiedliwość, słuszność i rozum. Podług tej konstytucji ciało prawodawcze dzieli się na dwie izby: na izbę deputowanych, których funkcje powinny trwać dwa lata, i na izbę senatu prezydowanego przez króla, który sankcjonuje lub odrzuca prawa podawane od pierw-

szej izby. Władza sądowa jest tam niepodległą władzom prawodawczej i wykonawczej; ta ostatnia jest złożona w ręku króla i w ręku rady, strażą nazwanej, złożonej z siedmiu członków albo ministrów podległych odpowiedzialności. Sukcesja nadana jest elektorowi saskiemu, który był wezwany do korony po śmierci Stanisława Augusta.

Ta konstytucja, pomimo swych niedoskonałości, była jedyną, jaka na ów czas mogła być przyjętą od Polaków, lecz za późno się do niej wzięto, a nadewszystko nie użyto dosyć czynności, aby ją utrzymać pomyślnie. Aż do tego momentu należy się patrjotom za ich postępowanie wszelkie uwielbienie. Stanisław Małachowski, Ignacy Potocki i 40 ich kolegów dobrych patrjotów zasługują na zalety, iż wiedli walkę z intrygą moskiewską, chytrością Stanisława Augusta, i niewiadomością swoich współrodaków. Lecz od epoki 3-go maja, ci sami tracą prawo szacunku publicznego, albowiem patrjoci akt swój konstytucji uważać powinni byli jako deklarację wojny z Moskwą, a przeto działać stosownie, aby sporządzić i uczynić wojnę pożyteczną. Przygotowania te powinny były poprzedzić, albo przynajmniej zaraz po akcji 3-go maja nastąpić. Wszystko się przeciwnie

działo. Patrjoci polscy, przyszedłszy do mety swych żądań, dawszy rząd Polsce i wciągnąwszy do niego najchytrzejszego i najniedołężniejszego z królów, zamiast się pokusić o wszystko, co byli powinni, zasnęli właśnie. Ich ślepa ufność w Stanisławie Auguście będzie zawsze niezatartą plamą w ich sławie. Jakże oni mogli się przekonać, że człowiek, który się zestarzał w infamji, stanie się bohaterem przy schyłku dni swoich? Nie powinni-ż byli widzieć, że jego zbrodnie rzeczywiste, a pozorne cnoty brały początek w podłości, i że chęć utrzymania się na tronie, który splamił, kierowała jego postępowaniem.

Od ustanowienia konstytucji sejm zatrudnił się prawami porządkowemi i bynajmniej nie myślał o wojnie. Dopiero w dwuch ostatnich miesiącach, które poprzedziły wypowiedzenie nieprzyjacielskich kroków ze strony Moskwy, wzięto się do myślenia o sposobach odparcia napaści. Nietylko sama powolność, którą naganiamy sejmowi polskiemu, była błędem od niego popełnionym, ale zły wybór osób, z jakich się składała komisja wojenna, był bardzo w swoich skutkach szkodliwy. Część tych członków utrzymywała korespondencję z Moskwą, a żaden z nich nie wiedział, co to wojna. Nadto przestra-

szeni skutkami odpowiedzialności w stosunku do sum, które im były powierzone, a które nie były dołożone na potrzeby Ojczyzny, ułożyli ekonomję dziwaczną, źle na ów czas zrozumianą która, powiększając w wszelkiej okoliczności trudność, była bardziej szkodliwą niż pożyteczną. Wybieranie podatków szło oporem; odzienie, uzbrojenie i wyekwipowanie wojsk jeszcze bardziej opóźniane było. System podzielenia korpusów w tem rozkwaterowaniu nie zgadza się ani z prawidłami wojskowemi, ani z politycznemi. Układ ten przechodził pojęcie członków komisji wojennej. Nie radzono się w tej operacji jak tylko pożytku właścicieli dóbr. Rozum zalecał poprowadzić wszystkie wojska ku granicom moskiewskim, kiedy przeciwnie, granice pruskie obsadzono wojskiem. Regimenty maszerowały z jednego końca Polski na drugi bez żadnej innej przyczyny, oprócz dogodzenia przyjaciołom lub rodzicom komisarzów.

Lecz co było najnieszczęśliwszego dla Polski, jest to, że pomiędzy wszystkimi, których wywyższono do stopnia jenerała, bardzo mało było, którzy praktykowali wojnę, a żadnego, któryby komenderował.

Jużeśmy nadmienili, że rangi wojskowe były przedajne. Wystawmy sobie całkowite korpu-

sy oficerów, którzy nie mieli żadnego wyobrażenia o służbie, a których widzieć można było na czele kompanji i znacznych regimentów, złożonych z nowych zaciągów. Jakże, pytam się, ci ludzie mogli przysposobić żołnierzy, którzy sami nie byli przysposobieni? Znano tę nieprzyzwoitość Stanisława Augusta, lecz już nie można było naprawić tego, Nietylko nie było innych na miejsce tych, których trzeba było oddalić, ale musiano się jeszcze obawiać, aby krok ten powagi nie obraził rodziców i przyjaciół oficerów, którzy by byli podpadli reformie, ponieważ miejsca kupne uważane były jako własność prawdziwa i nienaruszona; zostawiono więc ludzi niezdatnych, a co gorsza, posuwano ich podług stopnia ich dawności. A tak, komisja, oficerowie i żołnierze wszyscy sobie byli podobni dla niedostatku karności, porządku i doświadczenia. Niezdatność króla stanęła w całem swem świetle, lecz przestawano na wzdychaniu w cichości nad losem narodu, którego nadzieje oszukał.

———

ROZDZIAŁ III.

Wojna Polaków z Moskalami. Kampanja Roku 1792. Konfederacja Targowicka. Ustanie kroków nieprzyjacielskich. Król łączy się z konfederatami. Operacje konfederatów w Grodnie.

Wtenczas, kiedy Polacy pomnażają swoje usiłowania, już późne dla ocalenia, i kiedy niedołężny Stanisław czyni przygotowania do obchodu uroczystego konstytucji 3-go maja, Moskwa wypowiada wojnę Polakom. Sejm 1788, trwał jeszcze, gdy zdarzenie miało miejsce. Deklaracja wojny przyjętą była z godnością narodową. Postać zgromadzenia podczas czytania tego obszernego manifestu była spokojna i poważna. Łatwo było widzieć w tem poważnem umiarkowaniu, że naród, przejęty sprawiedliwością swej sprawy, był determinowany odeprzeć gwałt gwałtem.

Gdyby w tym czasie przedsiębranie środków zależało od samego Stanisława, jest podob-

ne do prawdy, że dusza jego, daleka od wszelkiej mocy, byłaby zaraz chwyciła się strony hańbiącej. Lecz szlachetny entuzjazm, jaki cnota miłości Ojczyzny i chwały wznieciła w zgromadzeniu, udzielił się nagle całemu narodowi. Najodważniejsze kroki do obrony były przyjęte jednomyślnie. Uchwalono, aby wojska linjowe urządzone były podług etatu wojennego, aby wezwano do komenderowania jenerałów zdatnych, jakiegokolwiekby byli narodu, aby zaciągnąć dwa regimenty Tatarów i tyleż kozaków, cztery wolontarjuszów, aby milicje wojewódzkie były zorganizowane, i aby przygotowano dyspozycje do powstania powszechnego mieszkańców. Na pożyczkę 20 miljonów liwrów jednomyślnie zgodzono się. Słowem sejm używał w tej okoliczności wszystkich środków, które były w jego mocy. Lecz te same usiłowania dowiodły, że Polska nie miała polityków, i że Stanisław daleki był, aby na ten tytuł zasłużył. Operacje zgromadzenia były uwielbienia godne, lecz że już było zapóźno, aby wypadek ich był pomyślny. Gdyby Polacy w tym duchu działali rokiem wprzód, byliby ocalili swój kraj, lecz w nieszczęściu aktualnem nie mogli trjumfować, tylko za pomocą szefa, któryby miał niepospolitą energję.

Wkrótce ten pierwszy zapał ostygł, a jak zazwyczaj bywa, zatrwożenie nastąpiło po niem. Minister pruski, rekwirowany od stanów o posiłki należące się podług ostatniego traktatu, dał odpowiedź obojętną, która pomieszała umysły. Polacy poznali ostatecznie niebezpieczeństwo swojej pozycji, momentu nie było do stracenia, Moskale się zbliżali, trzeba było bić się z nimi.

Stosownie do konstytucji 3-go maja, król był ogłoszony jeneralnym komendantem sił Rzplitej i umocowany władzą absolutną na wszystkie przypadki wojny. Na mocy tego prawa, synowca swego Józefa Poniatowskiego, obrał jenerałem lejtnantem. Ten młody człowiek, nie mający ani doświadczenia, ani talentów, które, pierwsze zastępując, mogłyby jakikolwiek pomyślny otrzymać skutek, gdyby nadto nie był przekonanym, że nic nie mógł zrobić. Takto najtrudniej zawsze Rzplitej o jenerała dobrego, albowiem gdzieindziej, aby nabyć reputacji, dość umieć być posłusznym, w wolnym zaś narodzie, trzeba mieć zręczność w wykonaniu włożonych zleceń. Gdyby Poniatowski umiał rozciągnąć swoje uwagi do stosunków politycznych swego narodu z innymi, względem położenia kraju, do skłonności mieszkańców: nieprzyjaciel zastałby Polaków gotowych do przy-

jęcia go. Mając komendę w tej części kraju, która się stała potem pryncypalnym teatrem wojny, gdyby był rozpoznał w nim to, co było na stronę Polaków pożytecznego, a co szkodliwego, zawczasuby ułożył i podał plan stosowny do kraju, patrjoci przyjęliby z wdzięcznością wszelką radę od swego komendanta; lecz daleki od wszelakiej refleksji, niebaczny Poniatowski nie znał innego miejsca, jak tylko swoje stanowisko, ani też narodu, jak tylko podchlebców.

Po nominacji komendanta nastąpiła wojenna rada. Plan, jaki na tejże radzie ułożono, nie jest nam wiadomy, ale zdaje się podobną do prawdy, że wszystko było powierzone roztropności jenerała. Poniatowski udał się bezzwłocznie na Ukrainę dla zebrania korpusu od 20,000 ludzi, których zgromadzono w okolicach Tulczyna i Brzesławia. Michał Lubomirski na czele innego korpusu od 10 000 miał maszerować ku Lubarowi dla wspierania Poniatowskiego w jego operacjach. Komenda nad 14 000 w Litwie poruczona była księciu Wittembergowi. Temu miał pomagać jenerał Byszewski na czele 6 000 żołnierza. Pokazało się podług tej specyfikacji, że Polska naprzeciw nieprzyjacielowi, który ją atakował, wystawiła 50 000 wojska. Ileż to przy mniejszych siłach ocaliło się narodów?

Lecz przyczyna większej części pomyślnych a niespodziewanych wypadków była albo natury położenia, aldo talentu nadzwyczajnego jenerałów Cieśniny Termopilskie zastępowały dla Leonidasa miejsce armji. Rzym początek swego ocalenia winien fortecy Kapitoljum, a dokończenie Kamillowi.

Jużeśmy wzmiankowali, że komisja wojskowa była źle ułożona, jej członkowie, oprócz że byli podejrzani o zdradę, i nie bez fundamentu, byli jeszcze zupełnie niezdatni dopełnić dobrze funkcji im powierzonych.

Tak mało mieli znajomości im potrzebnej, że rozproszyli korpusy wojskowe po całym kraju—tak dalece, iż wielka część armji znajdowała się o 200 lub 240 mil odległa od granic, których potrzeba było bronić. Łatwo widzieć, jak było trudno zebrać całą siłę, nim do spotkania z nieprzyjacielem przyszło; przez nagłe marsze zniszczone zostały prawie całkowite regimenty. Lubomirski zamiast 10.000 nie miał nad 6 000. Poniatowskiego 20 000 zredukowane były do 14 000. Jednak połączenie części ostatniego korpusu odbyło się dość szybko, a to należy się przejrzałości jenerała Kościuszki, którego w innem miejscu skreślić portretu nieomieszka-

my, a ten pod niebytność Poniatowskiego najwyższą na ów czas miał komendę.

Nie od rzeczy będzie wiedzieć, jak wielkiej siły Moskwa w tej kampanji użyła. Potencja ta od 1787 r. bez przerwy do 1791 r. prowadziła wojnę z Turkami: przez cały ten przeciąg duma i resentyment Carowej układały projekty zemsty przeciw Polsce, lecz aby je wykonać, nie było dosyć zawrzeć pokój z Turcją, potrzeba było jeszcze odciągnąć króla pruskiego od aljansu z Rzplitą. Nowy podział tego państwa był proponowany, a Fryderyk Wilhelm nie umiał odrzucić takiej ponęty. Zniszczenie Polski bezwątpienia interesowało ambicję moskiewską, lecz prócz tego głaskał zemstę osobistą Katarzyny. Dla zadosyć uczynienia jak pierwszemu, tak drugiemu, armja moskiewska, która była użyta przeciw Turkom, odebrała rozkaz maszerowania w kraje polskie. Siły te dzieliły się na dwa korpusy i maszerowały wielu kolumnami; te wojska, które szły z Besarabji, wkroczyły do krajów Rzplitej wzdłuż rzeki Bochni. Korpus, który szedł przez Wołoszczyznę, przeszedł Dniestr pod Mohylowem i wszedł w granice Polski, niedoznawszy żadnego oporu. Ta armja od 80 000 ludzi, którą Katarzyna sądziła dosyć mocną do

wspierania projektów swej ambicji przeciw Turkom, nie była dostateczną dla dogodzenia jej nienawiści przeciw Polakom. Nowy korpus od 30 000 ludzi wkroczył do Litwy przez Białą Ruś, drugi od 10 000 pokazał się w województwie Kijowskiem, a tak Polacy walczyć musieli ze 120 000 Moskali. Lecz co dowodzi, jak Moskwa żądała zniszczenia Polski, jest to, że oprócz sił, użytych na pognębienie tej Rzplitej, rokosz jeszcze w niej podsycała. Feliks Potocki, odurzony nadzieją korony, której sądził Stanisława niegodnym, złączył się z Rzewuskim, osobą równie wiele rozumienia o sobie mającą, jak obłudną. Te dwa dumne magnaty spiknęły się przeciw własnej Ojczyźnie, podnieśli sztandar rokoszu i ogłosili manifest w Targowicy, źmierzający do obalenia konstytucji 3-go maja. Piętnastu ich służalców podpisało ten akt, lecz reszta mieszkańców nie odstąpiła od swej powinności. Jeden tylko hetman Branicki dał się obłąkać. Ten Polak odebrał od natury wszystkie przymioty, potrzebne do dźwignięcia swej Ojczyzny: odważny w przedsięwzięciach, śmiały, biegły w sztuce wojennej, znający doskonale swój kraj, obdarzony charakterem pełnym szlachetności i szczęśliwą figurą; jeżeli się wmieszał do stronników

moskiewskich, to był do tego kroku skłoniony, nie przez sentyment ambicji, jak Potocki i Rzewuski, lecz przez znajomość podwójności Stanisława—przeglądał on, że ten człowiek małego umysłu a szalbierz, na pierwszy widok niebezpieczeństwa nieomieszka opuścić i zdradzić narodu.

Tylko co Poniatowski przybył na Ukrainę, zaraz oddzielił jenerała Kościuszkę i Michała Wielhorskiego, każdego z nich na czele 3000 ludzi dla obserwowania nieprzyjaciela. Kościuszko pomaszerował pod Kijów, a Wielhorski wbok od Szeszelnik. Podpułkownik Grochowski śledził poruszenia Moskali, którzy szli od Mohylowa. Lecz wszystkie te oddziały polskie, widząc wyższość sił nieprzyjacielskich, powróciły do korpusu Poniatowskiego, który z swej strony, daleko niższy od nieprzyjaciela, nie mógł ani wyjść przeciwko niemu, ani czekać go w stanowisku Tywrowa, bez wystawienia się na niebezpieczeństwo być przeciętym lub pobitym; cofnął się więc na Wołyń i miał się za szczęśliwego, że mógł ocalić część magazynów, które kazał transportować.

W czasie swej rejterady przez Ukrainę, wykomenderował wiele wydziałów kawalerji po owej prowincji dla wywiedzenia się o nieprzy-

jacielu; lecz te małe korpusy tak źle były prowadzone, że Moskale jeden po drugim pobili. Nie można pojąć, że w armji od 14 do 15 tysięcy nie znalazło się 10 oficerów dosyć zdatnych do prowadzenia tych wydziałów, które pełne były dobrej chęci.

Publiczność obwiniała faworytów Poniatowskiego, którzy równie małej znajomości, jak zuchwali, sędziami zasługi stając się oficerów, protegowali i używali swych pochlebców, a przykładali się do poniżenia tych, którzy mieli dosyć duszy dla sprzeciwienia się ich życzeniom.

Rejterada odbiera zawsze męstwo armji choć najlepiej wdrożonej w wojny, ponieważ tu w oczach żołnierza, naturalnie skłonnego do exegeracji, a mało nad czem zastanawiającego się, jest pewnym dowodem niedostatecznej siły. Łatwo więc wojska polskie, złożone z nowych zaciągów, przeszły do upadku na umyśle. Wiadomość o zniesieniu oddziałów kawalerji powiększyła ich zatrwożenie powszechne, niespokojna postać szefa dopełniała bojaźni.

Poniatowski, wszedłszy na Wołyń, wziął pozycję pod Lubartem. Obóz jego położony na niezmiernej płaszczyźnie przypierał jednem skrzydłem do miasta prawem do bagna, rzeka Słucz była przed jego frontem. W tej pozycji można-

by się jaki czas potrzymać, gdyby korpus Lubomirskiego stanął pomiędzy Lubarem i Konstantynowem, dla zabezpieczenia lewego skrzydła Poniatowskiego. Lecz Lubomirski jeszcze nie zebrał swojej dywizji, regimenty były jeszcze w marszu, a te, które najpilniej wypełniły swą powinność, obozowały pod Zasławem. Poniatowski więc przedsięwziął cofać się w miarę tego, jak Moskale będą się posuwali. Lecz wtenczas, kiedy jenerał polski myślał o rejteradzie, nieprzyjaciel pokazał się wieczorem, tego samego dnia przeprawił się przez rzekę Slucz po lewej stronie Lubaru. Poniatowski, wziąwszy dwa regimenty kawalerji, poszedł na rozpoznanie go, i z obu stron aż do nocy szarmielowano. Powróciwszy do swego obozu, rozłożył armję na trzy kolumny, dając ordynans do rejterady. Sam stanął na czele kolumny formującej skrzydło lewe, Kościuszko komenderował środkową, a Michał Wielhorski kolumną formującą skrzydło prawe. Bagaże składały czwartą kolumnę, która maszerowała z prawej strony kolumny Wielhorskiego.

W ukryciu nocnych ciemności wszystko szło dobrze; lecz skoro dzień nastąpił, bagaże, które przez to rozporządzenie, znajdowały się najbliżej nieprzyjaciela, były od niego a-

takowane i wzięte po większej części. Reszta, wymknąwszy się z rąk jego, przedzierała się w mieście przez obóz, a natrafiwszy na kolumnę Wielhorskiego, złamała się. Niszczęścieez to zdarzyło się wtenczas, gdy jedna część tej dywizji przechodziła przez groblę, nazwaną Boruchowice. Moskale, ścigając uciekających Polaków, postrzegli ten nieporządek i korzystali z niego. Polacy byli zaskoczeni przez Moskali wpośród owego zamieszania, a nagły widok nieprzyjaciela tem więcej go pomnożył. Wielka liczba żołnierzy zginęła, a kolumna Wielhorskiego byłaby zupełnie zniesioną, gdyby jej Kościuszko nie przybiegł ze swoją na pomoc.

Po długim i bardzo przykrym marszu, armja stanęła w nocy przy Polańcach, gdzie zapomniano nawet uczynić dyspozycję do wytknięcia obozu; musiano tedy szukać pozycji przyzwoitej do tego, że tak rzekę poomacku; tymczasem wojsko stało w szyku, tak więc żołnierz, trudami wycieńczony i znużony długiem oczekiwaniem, oddał się niecierpliwości, rzucił się w nieporządku do miasta i przepędził tak noc całą na szemraniu; pomieszanie trwało aż do dnia i powiększyło się jeszcze zrana przez dwa fałszywe alarmy. Ponieważ regimenty, składające kolumny Poniatowskiego i Wielhorskie-

go, były rozproszone, żołnierze więc uciekali w tę i ową stronę, a na dopełnienie jeszcze nieszczęścia—w tym dniu wszczął się pożar w mieście. Kościuszko, zawsze czuwający na wszystko, potrafił przecież szczęśliwie szerzący się ogień utłumić i dał czas Poniatowskiemu przywrócić porządek, a ponieważ podług planu tej nieszczęśliwej kompanji Polonne było naznaczone za punkt składów, magazyny przeto wszelkiego gatunku były tam złożone. Sierakowski, pułkownik korpusu inżynierów, który miał rozkaz naprawiać zrujnowane fortyfikacje tego miasta, zatrudniał się tą pracą przez miesiąc, gdy Poniatowski zbliżał się do niego z swoją armją. Zlustrował on tam wszystkie fortyfikacje, lecz nie znajdując tego miejsca sposobnym do obrony, kontynuował rejteradę, spaliwszy magazyny, których nie mógł unieść.

Mając wyjść Poniatowski z Polonnów, dał rozkaz komendantowi dywizji, obozującej pod Zasławem, aby szedł z nią ku Pepełowie, gdzie się miał połączyć z Poniatowskim.

Jenerał Trokin zebrał korpus i komenderował nim, jako najdawniejszy, ruszył natychmiast obozem, lecz pomimo największej pilności, noc go w drodze zaszła. Poniatowski przybywszy na pole pepełowskie, nie znalazł tam

dobrej pozycji i przedsięwziął odmienić ją nazajutrz. Uwiadomiony o zbliżeniu się Trokina, posłał do niego, wskazując mu stanowisko Zieleńce, wsi oddalonej o pół mili i położonej na prawej stronie jego obozu. Udano się tam wpośród nocy i ustawiono forpoczty na los. Całą noc dywizja ta była pod bronią, a komendant, który wcale nie znał położenia, doznał wiele niespokojności. Jak tylko świt, jenerałowie Trokin i Zajączek przebiegli okolice dla rozpoznania ich. Skoro tylko przybyli do obozu, zdało im się, że spostrzegają opodal Moskali. Zajączek poszedł ich rozpoznać, i za zbliżeniem się tychże, przekonał się o prawdzie.

Ta dywizja polska, mocna o 2 000 piechoty i 800 kawalerji, była ulokowana na małej wysokości nakształt amfiteatru, który reprezentował półkole owalne, lewe skrzydło opierało się o bagno, prawe zaś o wieś Zieleńce. Z frontu była płaszczyzna równa, z tyłu las rzadki, który ukrywał drogę, idącą do obozu Poniatowskiego. Infanterja polska, uszykowana w linję, zajmowała środek górzystej płaszczyzny. Kawalerja podzielona na dwie części równe, była rozłożona po skrzydłach. Ponitowski, uwiadomiony o tem wszystkiem co się działo, przybiegł natychmiast z regimentem kawalerji Mokranowskiego, któ-

rym wzmocniono prawe skrzydło Polaków.Przyprowadził także z sobą 4 armaty 12-o funtowe, a 8 6-o funtowych; wszystko to było porozstawiane po różnych baterjach. Resztę armji Poniatowskiego uszykowano podług tego, jak korpusy do drugiej linji przybyły, ponieważ położenie miejsca nie pozwalało się rozpostrzeć pierwszej.Momentem wprzód, nim pokazał się Poniatowski, Trokin i Zajączek myśleli posłać kilkaset piechoty do wsi Zieleńce, lecz z przybyciem komendanta zostali wtargnięci, po którym też zaraz stanął nieprzyjaciel. Kanonada zaczęła się, a o wsi Zieleńcach zapomniano.

Dywizja moskiewska, pod rozkazami jenerała Markowa, postępowała czterema małemi kolumnami i rozwijała się wpośród ognia, dawanego z armat polskich. Była ona mocna od 8000, a jedną tylko formowała linję. Powstała z obudwu stron okropna kanonada, która trwała od piątej rano aż do południa. Kawalerja polska na prawem skrzydle była pomieszana, moskiewska zaś, która się do niej zbliżała za pomocą wsi, której polacy zaniedbali obsadzić atakowała w momencie pomieszania. Pierwsza linja Poniatowskiego na prawem skrzydle była złamaną,lecz widok drugiej przeszkodził nieprzyjacielowi ścigać pierzchających. Mokranowski, korzystając z

tego momentu dla przywrócenia porządku w regimencie swym, atakuje kawalerję moskiewską, która go odparła, łamie ją, czyni okropną rzeź. Podczas tej potyczki pomiędzy dwoma kawalerjami, bataljon infanterji polskiej, który jej był najbliższy, pierzchnął, a natychmiast infanterja moskiewska ruszyła dla uderzenia na resztę Polaków, znajdujących się w centrum. Lecz Poniatowski, rozkazawszy maszerować dwóm bataljonom z drugiej linji, przywrócił pierwszy szereg i odparł infanterję moskiewską, gdzie wiele straciła ludzi już od ognia karabinowego bataljonów polskich, już od tegoż z 10 armat, które sypały na nią przez kilka minut kartacze. Komendant moskiewski, widząc swoją infanterję odpartą, a kawalerję na lewem skrzydle złamaną, uformował dywizję w karabataljon. Polacy, zwycięzcy i wyżsi w siłach, mogli na ów czas pognębić nieprzyjaciela, który się rejterował, wypotrzebowawszy wszystką amunicję, lecz Poniatowski nie umiał korzystać z okoliczności i spokojnie patrzał się na rejteradę moskiewską. Sama ta jego nieczynność, w momencie tak ważnym, dostateczną byłaby dowieść jego niedoświadczenie, atoli wszystko w tym dniu zaświadczało małą umiejętność tego młodego człowieka. Stanowisko najważniejsze—Zieleńce, było opusz-

czone. Prawe skrzydło drugiego szeregu znajdowało się w tak wielkiej odległości od pierwszego, że Mokranowski miał czas uszykować swój złamany regiment i wprzód atakować Moskali, nim drugi szereg do wystrzału mógł się zbliżyć. Wszystkie poruszenia Poniatowskiego podczas tej akcji tak źle były zapewnione i tak niebezpieczne, że łatwo było widzieć, jak w pierwszej właśnie próbie młodzik ten znajdował się, który nie miał ani talentów, ani zdatności komenderującego. Mówią, iż na usprawiedliwienie tak szkodliwej swej ostrożności, przywiódł niewiadomość, w jakiej zostawał o stanie dywizji Kościuszki. Jenerał ten oddzielił się był dla obserwowania korpusu moskiewskiego Lewanidowa, który w wigilję zbliżył się do Polaków tak bardzo, że Kościuszko rozumiał, iż w tym momencie przyjdzie z nim do rozprawy. Ku wieczorowi zaś zupełnie stracono z oczu ten oddział, tak dalece, że niewiadomo, gdzie się obrócił. Więc Kościuszko obserwował Lewanidowa w momencie, gdy Moskale się rejterowali, lecz ponieważ Poniatowski nic nie słyszał o swym jenerale, milczenie tedy Kościuszki, które sobie on był na dobrą stronę powinien tłumaczyć, sprawiło mu taką niespokojność, że nie odniósł żadnej korzyści ze swego zwycięztwa.

Polacy zostali do szóstej wieczorem na placu batalji, lecz zaledwie się wyruszyli, aż dwa bataljony strzelców moskiewskich, które zasłaniały rejteradę korpusu, tamże przybyły i zaczęły krzyczeć: „zwycięztwo". Akcja ta kosztowała 800 ludzi Polaków, Moskale stracili swoich w dwójnasób, artylerja polska była tam skuteczniej użyta, lecz niedostatek transportu był przyczyną, że armatę demontowaną zakopano; Kozacy moskiewscy odkopali ją, a Marków rad był, iż znalazł dowód, który zaświadczał go zwycięzcą. Po tej bitwie zaraz Poniatowski pomaszerował pod Zasław, gdzie się złączył z Lubomirskim. Wypocząwszy 24 godziny, rozłączyli się ci dwaj jenerałowie. Lubomirski wziął drogę ku Lachowcom dla zajęcia stanowiska Kaniowa, Poniatowski maszerował ku Ostrogowi. Zamiar tych dwuch jenerałów w rozłączeniu był przywieść nieprzyjaciela do oddzielenia nieco wojska przeciwko Lubomirskiemu, a to, aby go wziąć w dwa ognie; lecz Moskale nie dali się usidlić.

Stanowisko Ostroga jest bardzo dobre, lecz aby go można pomyślnie obronić, potrzeba znacznego parku artylerji, jakiego nie mieli Polacy. Artylerja ich składała się z 4-ch armat 12-funtowych, i 28—6-funtowych, lecz bądź

przez kaprys dziwaczny, bądź przez subtelne układy, których bezwątpienia pospolite umysły pojąć nie mogą, nie chciał ich wziąć więcej. Tymczasem trzeba ich było więcej przeciw nieprzyjacielowi, który prowadził 85 armat wielkiego kalibru, oprócz bataljonowych.

Chociaż zwycięztwo, odniesione pod Zieleńcami, było niczem dla jenerała polskiego przez jego błąd, było mu jednak pożyteczne w niektórych względach. Moskale wiele stracili z tego zbytecznego o sobie zaufania i śmiałości, które im sprawiało przeświadczenie o ich wyższości. Ten pożytek nie miał wpływu na umysł Polaków, a szczególniej żadnego nie sprawiał wrażenia jenerałowi polskiemu.

Kwatera jego była gniazdem zatrwożenia, depesze zaś jego do króla — wyrazem bojaźni; jego kurjerowie gdzie tylko przejeżdżali, wszędzie rozsiewali trwogę. Trzeba przyznać, że pozycja Poniatowskiego nie była korzystna, lecz człowiek mocnej duszy, wpośród największych niebezpieczeństw, zachowuje umiarkowanie i ten sposób mówienia, który zaspakaja umysły, nie oszukuje ich względem stanu rzeczy. Rozmowy faworytów Poniatowskiego były równie nikczemne, jak i nie obywatelskie. „Wojna ta"—mówili oni—„jest wojną familji Potockich, albowiem Fe-

liks walczy naprzeciw Ignacemu, a my bronimy Ignacego. Nic niemasz nieroztropniejszego, jako wieść walkę z nieprzyjacielem tak wyższym od nas w sile; najpewniejszy środek, który rozum podaje, jest żądać zawieszenia broni. Katarzyna ma przewagę, ustąpmy jej wielkości. Nakoniec interesy niechaj będą urządzone podług woli Imperatorowej." Takie były nikczemne rozmowy, które dawały się słyszeć wpośród obozu. Poniatowski nietylko, że im nie kładł tamy, ale owszem, do nich upoważniał, lub przynajmniej zdawał się przez swoje milczenie upoważniać. Taki sposób postępowania, połączony z niedobrym skutkiem operacji militarnych, wykonanych wpośród zamieszania i bojaźni, zniechęcił znaczną część oficerów.

Tymczasem powszechne w obozie utrzymywało się przeświadczenie, że armja nie opuści stanowiska Ostroga, bez stoczenia bitwy. Złączenie się Lubomirskiego, który opuścił Kaniów, utwierdziło to mniemanie. Siły Polaków wynosiły na ów czas do 23 000 ludzi. Jedenastego dnia Moskale przybliżyli się. Przez 24 godzin trwała słaba kanonada, aż znagła jenerał polski zakomenderował rejteradę. Za przyczynę tego dano niedostatek amunicji, jakoż w samej rzeczy brakowało tejże. Lecz okoliczność ta nie-

tylko nie uniewinnia jenerała, ale nadto jest dowodem jego nieprzejrzałości i nieczynności. Kurjer był wyprawiony do Warszawy z żądaniem amunicji, którą chciał mieć przesłaną sobie pocztą, gdyż armja była odległą od stolicy o 120 mil francuskich. Nim ten porządny transport przyszedł, Polacy kontynuowali rejteradę, zawsze napastowani od przedniej straży nieprzyjacielskiej, zawsze w utarczkach z nim.

Rzadko widzieć można zgodę, panującą pomiędzy jenerałami armji polskiej, lubo w mniejszej liczbie jak nieprzyjacielska, która żywo naciera, bo zdaje się, że trudno utrzymać dobrą harmonję, gdy umysły raz są nieszczęściem zjątrzone. Nieszczęśliwe nieporozumienie się, którego przyczyny nie wiemy, rozdzieliło Lubomirskiego z Poniatowskim. Dodajmy do tego małą znajomość, jaką miał ten ostatni, kraju tego, w którym prowadził wojnę. I to jest, co przeszkodziło Polakom korzystać z błędu, jaki nieprzyjaciel popełnił. Poniatowski obozował pod Włodzimierzem, a Lubomirski pod Werbą, wsią sytuowaną po lewej stronie obozu Poniatowskiego, o jedną milę od niego odległą. Korpus Moskali od 15 000 atakował tylną straż polską po wnijściu do Włodzimierza i ścigał ją o milę. Lubomirski nie wiedząc nic, co się dzieje ze stro-

ny Poniatowskiego, nie mając wiadomości, czy ten ruszył obozem, podług tego, jak było umówione, żeby dnia owego dany był wojsku wypoczynek, łożył poranek na pokrzepienie swoich żołnierzy, którzy nic nie jedli dnia poprzedzającego. O dziesiątej zrana kazał ruszyć bagażom, dla ułatwienia marszu, który miał jutro nastąpić, a na który czekał ordynansu. Naraz ku południowi przybywa oficer od kawalerji z doniesieniem ze strony Kościuszki, który zasłaniał rejteradę Poniatowskiego, że armja ścigana. Oficer ten był wyprawiony o godz. piątej zrana, lecz nie znając miejsca, zbłądził i późno przybył. Lubomirski w tym momencie pomaszerował, lecz zaledwie wyruszył z obozu, gdy mu doniesiono, że nieprzyjaciel atakował bagaże jego dywizji. Wykomenderował Zajączka, aby poszedł je wyswobodzić, na czele kilku szwadronów. Nieprzyjaciel był odparty, wozy odebrane, a kawalerja moskiewska ścigana. Atak ten był uczyniony od jednego patrolu, który, powracając od bezskutecznego ścigania Kościuszki, napotkał w drodze bagaże Lubomirskiego, które rozumiano być wolne od wszelkiego niebezpieczeństwa. Chciał on korzystać z okoliczności. Tymczasem atak ten Moskali, uczyniony pod murami Włodzimierza, był prawdziwie nie-

roztropny, ponieważ podawał ich we dwa ognie. Gdyby komendanci polscy więcej mieli pomiędzy sobą porozumienia i zgody, niemało korzystaliby byli z tej omyłki, lecz opieszałość, nie dająca im poznać dobrze stanowisk zajmowanych, a więcej jeszcze ich wzajemna niechęć, która im nie pozwalała udzielać sobie wiadomości, były bardzo korzystne dla nieprzyjaciela. Właśnie z rąk wymknął się, a co większa, opanował sześć bagażów; niewiele nawet brakowało, że dywizja Lubomirskiego nie doświadczyła zupełnej porażki; bo gdyby Moskale, wracając się do niepożytecznej pogoni, zamiast maszerowania na Włodzimierz, byli się odważyli atakować ten korpus, rzecz podobna do prawdy, że 6 000 naprzeciw 15 000 nie wiedzieć coby dokazać potrafił.

Nazajutrz armja polska przeszła przez Bug, i wzięła sobie za powinność utrudnić najmocniej przeprawę nieprzyjacielowi. Pierwsza jej pozycja na lewym brzegu była pod Dubienką. Po dwuch dniach odpoczynku podzieliła się na trzy oddzielne dywizje. Kościuszko komenderował jedną i strzegł rzeki od granicy Galicji cesarskiej aż do Dorochuska. Poniatowski na czele drugiego korpusu zabezpieczał brzegi tej rzeki, rozciągając się od tego ostatniego miejsca aż do Swie-

rzowa. Michał Wielhorski z trzecim rozłożył się ku Stalnowi i Włodawie. Ponieważ Lubomirski był wezwany do Warszawy, dywizja przeto jego była wcielona do tych trzech korpusów.

Wtenczas, gdy armja znajdowała się pod Dubienką, Poniatowski kazał wysypać baterji kilka nad brzegami tej rzeki. Po swym odjeździe zalecił Kościuszce, aby strzegł tychże, lecz ten, wyegzaminowawszy doskonale położenie miejsca, przekonał się, że stanowisko, w którem te baterje były wyniesione, było trudne do obrony, ponieważ stamtąd rejterować się nie można było, tylko przez jedną groblę, która mogła być strychowaną przez baterje nieprzyjacielskie usypane na drugim brzegu rzeki. Uwaga ta nakłoniła go do zmiany planu obrony. Ponieważ widział, że nie mógł nigdy przeszkodzić, aby nieprzyjaciel mostu nie wystawił, i że tu klęska, którąby mu zadał przez swój opór, nie wyrówna tej, którąby stąd poniósł, więc przedsięwziął zająć pozycję odległą na dwa wystrzały armatnie od pierwszej; prawe jego skrzydło, które las zakrywało, przyporało do granicy Galicji, którą on sądził być niezgwałconą, lewe do wsi sytuowanej nad brzegiem Bugu, którego brzeg przeciwny jest w tem miejscu nieprzystępny. Wystawił baterję przed całym

frontem swego obozu. Mógł się on rejterować albo środkiem przez Dorochusk, albo prawem skrzydłem przez Kaniów. Las, który był w tyle niego, zasłaniał jak pierwszą, tak drugą drogę.

W takiejto pozycji Kościuszko ufortyfikował się na czele 5 000 i czekał na nieprzyjaciela. W ośm dni potem, jak się Kościuszko ufortyfikował, jenerał moskiewski Kochowski pokazał się z drugiej strony Bugu z korpusem od 20 000 ludzi. Przejście rzeki, które on uskutecznił zmierzchem, mało było bronione z przyczyny, którą wyłuszczyliśmy. Nazajutrz ku południowi przybliżył się z kawalerją dla rozpoznania pozycji Polaków, a we dwie godziny potem nakazał atak; ten równie był żywy jak obrona dobrze utrzymywana. Batalja trwała pięć godzin, Moskale tam wiele stracili ludzi, ale byliby ich nieskończenie więcej utracili, gdyby byli nie wstrzymali wolności obrócenia jednego z swych ataków przez granice Galicji. Ten przypadek niespodziewany zmusił Kościuszkę do rejterady, którą on wykonał z krwią zimną i porządnie; lecz nie mógł uniknąć straty siedmiu armat dla niedostatku koni, których wielką liczbę zabito w tej akcji. Polacy byliby ich stracili daleko więcej, gdyby nie gorliwość i przejrzałość

Wielowieyskiego. Ten jenerał, któremu nie zbywało na doświadczeniu, wprowadził w swojej kawalerji zwyczaj zakładania na siodło szlów z powrozami, za pomocą tej ostrożności konia kawalerji zaprzężono do armat i ocalono części tychże. Tymczasem nastąpiła ciemna noc, która sprzyjała rejteradzie Kościuszki; lecz wielka jej ciemność sprawiała wciąż nieporządek w regimentach maszerujących. Pomieszanie takie było, że Kościuszko przybywszy do wsi Kaniowa, położonej o sześć mil od placu batalji, nie miał z sobą nad dwa bataljony infanterji i jeden regiment kawalerji. Rozumiał wtenczas, że reszta wojska jego zginęła, i pierwszy jego raport obwieścił Poniatowskiemu to nieszczęście. Lecz w godzinę potem Wielowieyski przyprowadził mu resztę ludzi, których brakowało w jego dywizji. Stracili Polacy w tej akcji 89 żołnierzy i 10 oficerów, strata Moskali przechodziła 2000 ludzi.

Ci ponieśliby daleko znaczniejszą klęskę, gdyby Poniatowski złączył się z Kościuszką, jak był powinien uczynić, lepiej rzeczy kalkulując. Dniem przed potyczką, pod Dubienką, Moskale postawili swój most i przeszli przez rzekę przy stanowisku Kościuszki; pokazało się więc, że ich atak pod Dorochuskiem i Opalinem miał

za cel podzielić uwagę Polaków i przeszkodzić im połączenia sił. Poniatowski, mając 18 godzin czasu do postawienia się w stanie działania, mógłby był rozkazać przybliżyć się korpusowi Wielhorskiego, który nie miał przed sobą żadnego nieprzyjaciela. Skoroby armja ta, złączona z jego, zostawiła 3000 ludzi dla obserwowania Opalina i Dorohuska, korpus byłby dostateczny do zasłonienia jego marszu z resztą sił, które powinien był prowadzić na pomoc Kościuszce. Gdyby komendant polski chwycił się był tego środka, Moskale zostaliby byli nieomylnie porażeni.

Przyczynę tego postępku przypisywano niechęci Poniatowskiego ku Kościuszce, lecz jestto raczej wypadkiem niedoświadczenia, złych układów i tego charakteru wahającego się, który we wszystkich, tego młodego człowieka czynnościach okazywał się.

Czynności na Litwie nie lepiej szły. Książę Wittenberg, jenerał w służbie polskiej, udał się do tej prowincji dla objęcia tam komendy; lecz uwagi osobiste przeważały w jego umyśle nad tem, co winien był Ojczyźnie, którą sobie przybrał, a która go z taką przyjęła dobrocią. Żądał on i otrzymał dymisję: postępek ten mniej szlachetny sprawił spóźnienie w operacjach.

Król następcą jego mianował Judyckiego, walecznego wprawdzie, lecz mało umiejętnego. Ten był pobity w okolicach Miru, stracił kilkaset żołnierzy, sześć armat i cofnął się do Grodna. Pośpieszono się zaraz go odwołać; miejsce jego zastąpił Michał Zabiełło. Ten zastał armję w wielkim nieładzie i zupełnie niezdatną do działania. Pierwszym jego przedmiotem było przywrócić w niej karność. Żołnierze wzbraniali się być powolnymi. Takito był skutek intryg tajemnych króla. Monarcha ten od dawnego czasu nienawidził Zabiełłę, a zazdrość jego powiększyła w nim jeszcze wstręt ku niemu. Stanisław obawiał się, aby się lepiej nie powiodło Zabielle, jak jego synowcowi. Głucha ta kabała niszczyła operacje tamtejszej armji. Pomimo to jednak Zabiełło prowadził kampanję przez kilka miesięcy, i wtenczas, kiedy Poniatowski bronił przejścia rzeki Bugu ze strony Wołynia, Zabiełło zasłaniał część brzegów tejże samej rzeki na Litwie. Unikał jeneralnej akcji, bojąc się, aby nie poniósł klęski z armją, zwątloną intrygami zazdrosnego króla. Postępek ten—zdaje się, niepodobny do wierzenia—lecz tak to znajduje się w charakterze króla polskiego, iż o nim wątpić nie można. Monarcha ten tak jest chciwy reputacji, jakiejkolwiek ona

jest natury, że gotówby był powziąć zazdrość ku swemu synowcowi, gdyby mu ten mógł sprawić wrażenie tejże.

Gdy wojna jest przedsięwziętą dla dogodzenia tylko ambicji zwycięzcy narodów, natenczas obojętnie oczekujemy jej wypadku. Zwycięztwa lub przegrane donoszone bywają z zimną krwią i w tenże sposób czytane. Lecz wojna Polaków daleko różny widok wystawia,albowiem wzięli się oni do broni nie dla wspierania niesprawiedliwych pretensji tyrana, lecz dla utrzymania swej niepodległości politycznej. Sprawa ich i ich nieszczęścia sprawiają w duszach uczciwych tę interesowność, która prowadzi do źródła środków, jakich można było użyć na ocalenie swego państwa. Po dokładnem roztrząśnieniu tych, nie można darować ani królowi, ani tym, którzy wpływali do rządu, że omieszkali chwilę przyjazną do odzyskania swej wolności, a ta była wtenczas, gdy Szwecja i Turcy zatrudniali Moskwę. Rzeknie kto może, że siły Polaków nie były wówczas gotowe; ja powiadam, że pod ów moment więcejby dokazał 10 000, aniżeli później 50 000. Kiedy tą okoliczność pierwsza uchybioną była, król i rząd nie powinniż byli przynajmniej ściągnąć wszystkich sił państwa ku Ukrainie i Litwie—w miarę tego, jak się

one powiększały, a to aby być w gotowości wkroczenia do Moskwy za pierwszem podejrzeniem nieprzyjaźni ze strony tej prowincji; ponieważ zaś armja moskiewska znajdowała się w Turcji, Polacy byliby działali z pomyślnością, i przymusiliby byli nieprzyjaciela do podzielenia wojsk, a zatem przeszkodziliby byli wtargnięciu jego do kraju Rzplitej.

Dlaczegoż, gdy rzeczy przyszły już do ostateczności, Polacy nie opuścili Ukrainy i nie spalili całego tego kraju? Ojcowie ich grubszych obyczajów, lecz za trudni do obronienia Ojczyzny, już nieraz używali tego środka — i nie bez pożytku: albowiem nieprzyjaciel, będąc ogołocony z wszelkich żywności, miałby zatamowany marsz w głąb kraju. Bezwątpienia sposób ten jest okrutny i sprzeciwia się ludzkości, lecz okrutni nieprzyjaciele Polaków, którzy nie znają żadnej wspaniałości, żadnej kompasji, nie przymuszali ich, aby byli nielitościwymi? Stać się niewolnikami niewolniczego ludu — nie powinnoż było być w oczach Polaków jednem z najnieznośniejszych nieszczęść.

Wtenczas, kiedy armje polskie cofały się, i kiedy napuszony Moskal postępował ku stolicy, król równo był zadumiony nagłością jego

marszu, jak przestraszony pobiciem wojsk polskich, które jeszcze synowiec jego exagerował, a ponieważ patrjotyzm tego monarchy był tylko skutkiem okoliczności, a zatem wymuszony, zaczął więc już sobie nie smakować w tej roli, którą dotąd grał. Przyzwyczajony czynić ofiarę z swego honoru, nie mógł dłużej utrzymywać swojej hipokryzji, równie próżnej, jak trudnej. Stanisław otwarcie powrócił do swego ułożenia.

Negocjacje tajemne z Moskwą były rozpoczęte z jego strony, w których traktowany był z wszelką pogardą i nieużytością, jaką pokazuje pan rozgniewany, gdy karze swego niewolnika. Zuchwałość kondycji, które na niego wkładano, nie może się porównać, tylko z jego podłością, która mu je przyjąć doradzała. Uznać rebelję Feliksa Potockiego, dążyć do obalenia konstytucji 3-go maja, jakoteż, aby oddaleni zostali wszyscy patrjoci, znajdujący się na urzędach publicznych, to jest, czego wymagano od Stanisława, i na co się on podpisał.

Podłość ta znalazła aprobację u znacznej części ministerjum. Na czele tych aprobatorów była familja Stanisława, która przekładała zawsze interes osobisty nad honor narodowy.

Naówczasto z oburzeniem patrzano na naj-

większych nieprzyjaciół Polski, żyjących na jej łonie i składających dwór jej króla.

Patrjoci polscy, lubo strapieni, jednak nierospaczali jeszcze o ocaleniu Rzplitej; widzieli wprawdzie najpiękniejsze prowincje zajęte przez nieprzyjaciela, lecz jeszcze znaczny kraj w ich ręku zostawał. Miano jeszcze armję, która nietylko nie była zwyciężoną, ale nawet pokazała, że może zwyciężyć.

Cała armja wtenczas wynosiła do sześćdziesięciu kilku tysięcy wojowników, licząc korpus Poniatowskiego od 23 000, Zabiełły od 14 000, Byszewskiego od 6 000, liczne rezerwy, połączone z rekrutami nowo-zaciągnionemi, przechodziły 2 000 ludzi. Wolne korpusy, które uformowano od zaczęcia kroków nieprzyjacielskich, składały blizko 3 000 wojowników. Amunicji wojennych było poddostatkiem; dowodem tego jest, że insurgenci, potem przez 8 miesięcy kampanji nie mogli ich wypotrzebować; na magazynach prowiantowych zbywało wprawdzie, lecz te łatwo mieć można było. Słowem, nie trzeba było, jak tylko trochę męztwa i szczęścia, a wszystko naprawione być mogło.

Małachowski, ciągły prezydent sejmu 1788, którego funkcja, trwająca jeszcze, była na nie-

szczęście zawieszona w tym krytycznym stanie: Małachowski, mówię, idzie do króla i w te do niego odzywa się słowa: „Najjaśniejszy Panie, nieprzyjaciel pomyka się, ale armja nasza nietylko nie jest pobitą, ale owszem—odniosła niektóre pożytki. Siły nasze codzień bardziej skoncentrowane, a nieprzyjaciel jest oddalony od pomocy swoich. Forteca Kamieniec, którą wtyle zostawił, jest jeszcze w naszych rękach, może ona posłużyć za wsparcie i za punkt połączenia się obywateli, którzy powstaną na obronę Ojczyzny. Wszystkiegośmy się powinni spodziewać po ich gorliwości, bylebyśmy tylko dali im czas przyjść do siebie z momentalnego zachwycenia. Nasza armja, mając Wisłę przed sobą, może przez jakiś czas wstrzymać nieprzyjaciela od stolicy, a nawet i zwyciężyć go, jeśliby się niebacznie pokusił przejść tę zaporę. Jeżeli tylko mieszkańcy Podola i Ukrainy zagrzeją się duchem obywatelstwa, a wezmą się do oręża, nieprzyjacielowi zbraknie żywności, wszelki dowóz będzie przecięty. Wreszcie, gdyby te nadzieje nasze były zawiedzione, czyż mniej mamy obowiązku bronienia się? Jeżeli nie możemy zwyciężyć, należy nam przynajmniej z chwałą umrzeć. Negocjować w tym momencie z Moskwą—byłobyto upodlić się i zupełnie się poddać.

Widok ten nie każe nam się spodziewać, tylko hańby. Zaklinam przeto W. K. Mość, abyś jechał niezwłocznie do armji; nie wymagam, abyś się został, Najjaśniejszy Panie, pokaż się tylko w niej, zaleć każdemu pełnienie swej powinności i udaj się potem do Krakowa, dla kierowania tam operacjami rządu." — „Bardzo dobrze, mój kochany Małachowski"—odpowiedział król —„jestem w tej mierze jednego zdania z tobą,lecz nam braknie pieniędzy; czem będziemy popierali interesa? z czego żyć ja będę? Jakim sposobem mogę zapłacić koszta podróży?" — „Nie masz W. K. Mość żadnej oddawać się niespokojności" — odpowiedział poczciwy starzec. — „Armja opatrzona jest na trzy miesiące. Co się tyczy W. K. M., ofiaruję mu 100 000 czerwonych złotych, lecz niech mi wolno będzie nie składać ich w Jego ręku, aż w powozie, który nas będzie transportował do obozu."

Król przyrzekł odjechać; dzień i godzina odjazdu były naznaczone. Lecz Stanisław, udając, że się chwyta tego środka, starał się tylko oszukać tego patrjotę. Ponieważ zaś Małachowski miał wielkie w Polsce, a nadewszystko w Warszawie, znaczenie, jako naturalny i należny jego poczciwości nieskażonej i cnotom wszystkim prawdziwego obywatela hołd, król był w

obawie odkryć się przed nim zawczasu — i obrał sobie raczej oszukać go w tej mierze.

Stanisław nie starał się odtąd, jak tylko barwić swoje odstępstwo, jeszcze niewszystkim wiadome, pozorami patrjotyzmu. W tem przedsięwzięciu zwołał wielką radę, złożoną z wszystkich ministrów rezydujących naówczas w stolicy. Nowa konstytucja naznaczyła tylko siedmiu członków do Rady Narodowej. Lecz Stanisław, powątpiewając, aby mógł mieć pomiędzy nimi tyle wotów, iżby system, którego się potajemnie chwycił, był trjumfujący, szukał większości sobie potrzebnej w licznej asocjacji, całkowicie złożonej z jego partyzantów.

Dokonał, czego żądał. Ignacy Potocki, Stanisław Małachowski, Ostrowski, Kołłątaj: ci tylko byli zpomiędzy ministrów, którzy bronili dobrej sprawy. Król, oddając się swej wrodzonej chytrości i nikczemności, udawał, że z żalem i przez uległość tylko przychodzi mu przywiązać się do większości. Podpisał natychmiast propozycje, które mu Moskwa podawała: propozycje, które, uskuteczniając całkowitą ruinę Polski, ohydziły nazawsze imię jej króla.

Jak tylko wiadomość o tym akcie podłości i zdrady rozeszła się po mieście, zaraz zatrwożenie stało się powszechnem. Pierwszy skutek

konstytucji 3 maja, który był bardzo pomyślny do przywrócenia porządku i cnót, jakiemi się ludzkość zaszczyca, ożywił nadzieje ludu, wystawił oczom jego uśmiechającą się przyszłość wolności i szczęścia; wszystko zachęcało, aby wyjść z tego stanu nieczułości. Lecz radość jego była krótka, podobna do promienia, który się przez grube przedziera chmury, jaśnieje na chwilę, lecz wnet znowu w głębokich ciemnościach niknie. Nowe nieszczęścia, uciążenia, trwogi i utrapienia, jakie miały wnet przyjść na ten biedny naród, nie mogą być dostatecznie określone.

Po zezwoleniu króla, na żądanie Katarzyny, nastąpiło zaraz zawieszenie broni. Kurjer, który doniósł o niem armji polskiej, zastał Poniatowskiego obozującego pod Kurowem o 6 mil od Lublina. Ogłoszenie tego hańbiącego aktu było przyjęte ze znakami widocznego nieukontentowania, a to właśnie niepodobna do wiary, sam synowiec królewski nie ukrywał swego stąd nieukontentowania. Tymczasem wątpić niemożna, że on sam przez swoje raporty to sporządził. Cokolwiekbądź, mimo tę sprzeczność w sentymentach Poniatowskiego, pewna jest, że wstydził się postępku swego stryja. Pisał nawet w tej mierze do Stanisława i dał mu poznać wrażenie niepomyślne, jakie postępek jego sprawił w umysłach wojskowych. Dla napra-

wienia złego, proponował królowi, aby się dał porwać jakiemu wydziałowi armji, a to dla udania, że był przymuszony kontynuować wojnę. Gdyby młody Poniatowski nie był człowiekiem nadto miernym, odważyłby się na ten krok śmiały, nie uwiadamiając bynajmniej o tem króla.

Jenerał ten powinien był przytłumić w tym krytycznym momencie niechęć, którą nosił w swem sercu ku Ignacemu Potockiemu, jakoteż ku Stanisławowi Małachowskiemu, bez wszelkiej innej przyczyny, oprócz, że posiadali ufność i respekt powszechny, czego obydwa ci patrjoci codziennie znakomite odbierali dowody. Nie królowi on, lecz tym dwóm znacznym mężom powinien był udzielić swego sekretu. Król stałby się przedmiotem pośrednim do ocalenia Polski, a Poniatowski — czyby ocalił swój naród, czyteż jego usiłowania byłyby nieszczęśliwe w swoim skutku, chwała jego przeszłaby do potomności.

Michał Wielhorski był posłańcem tej depeszy do króla. Stanisław na klęczkach zaklinał, aby zaspokojono wojsko; wylał się na narzekania i płacz prawie; lecz projektu przyjąć nie chciał. Gdy jego odpowiedź przyszła do obozu pod Kozienice, największa część armji oburzyła się na to. Więcej jak 200 oficerów żądało dy-

misji, a to dlatego, że patrjoci się wstydzili nosić uniform narodu, którego król tak się zhańbił. Realiści zaś, iż się chcieli łączyć z Potockim, którego uważali za nieprzyjaciela Stanisława. Wszakże intrygi króla potrafiły uspokoić wielką część tych malkontentów wojskowych. Jenerałowie tylko: Poniatowski, Zabiełło, Kościuszko, Zajączek, Wielhorski i Mokranowski; pułkownikowie: Poniatowski i Strzałkowski; majorowie: Gawroński, Chomentowski, Józef Wielhorski i Szczutowski, jakoteż czterech lub piębyć znanemi, którzy trwali w swoim przedsięwzięciu, i otrzymali dymisję. Niektórzy z tych wojskowych zrzekając się swych rang, uczynili ofiarę z wszystkich sposobów ich egzystencji. Takowy postępek, a niemniej ich nieszczęścia—zaświadczą nazawsze szlachetność ich sentymentów, które im dały takiego ducha.

Armja polska, podzielona od tego momentu, poszła na kwatery. Liczba gorliwych obywateli opuściła swój kraj, aby przynajmniej swoje osoby zabezpieczyć. Zaczął swoje manewry po-
cin innych oficerów, są, których imiona warte
lityczne Stanisław August, mimo to, Moskwa traktowała go z najdzikszą dumą.

Już się nadmieniło, że spisek Targowicki wybuchnął w początku kampanji. Dwaj rebeli-

zanci, którzy go ułożyli: to jest Feliks Potocki i Rzewuski, szli trop w trop za armją moskiewską i używali tej podpory dla zrobienia sobie powagi. Ustanie kroków nieprzyjacielskich, dozwolone królowi od Moskwy, miało za warunek, aby przystąpił do aktu tej rebelji, którą uczczono imieniem konfederacji. Podług tego planu ogłoszono uniwersały, wzywające województwa do oświadczenia się za tą ligą. Powstali dobrzy obywatele, poddali się jej nie bez oporu. Tymczasem wiele znalazło się szlachty, którzy pokazali, że utrzymanie ich przywilejów i ich fortuny osobistej milsze im było, jak niepodległość ich kraju. Znajdowali w powszechnej niewoli niejaką dla siebie pociechę z tej strony, iż spodziewali się z innej miary przewodzić jak dawniej nad innymi. Konfederacja w Grodnie zgromadzona była hasłem zbrodniarzów, którzy srożyli się przeciwko patrjotom. Obalili konstytucję 3-go maja, poddali pod dawną niewolę miasta i wieśniaków, i pokazali się niezmiernie nieprzyjaciółmi rozumu i ludzkości. Ci burzyciele intrygowali, krzyczeli, obwiniali cnotę, która ich uderzała w oczy, a sprzyjali wszystkim układom niesprawiedliwości i zdrady kierowanej naprzeciw niewinności. Ustanowiono redukcję wojska; order zasługi wojskowej znie-

siono, i ogołocono walecznych wojowników ze znamion ich męstwa, które otrzymali w ostatniej wojnie. Naostatek scena ta, równie smutna jak haniebna, zakończyła się odstąpieniem prowincji Rzplitej królowi pruskiemu i Moskwie. 18000 wojska polskiego, które było rozkwaterowane w prowincjach nowo-uzurpowanych od Katarzyny zostały przymuszone wejść w jej służbę. Reszta zaś nieszczęśliwej Polski przyjąć równie musiała jarzmo Katarzyny włożone mocą traktatu bezprawnego.

Żal publiczny był jeszcze powiększony przez niesworność Moskali, którzy swoim obejściem naigrawali się niejako z przesądów miłych narodowi. Polacy nie mogli patrzeć bez oburzenia na jenerała moskiewskiego, zasiadającego wśród sejmu grodzieńskiego pod baldachimem tronu, dość jeszcze od nich poważnego. To szyderstwo, do którego żadnego nie było powodu, oznaczało dumę równie barbarzyńską, jak nie polityczną.

Historja wystawia nam często obraz upadłych państw i zdobytych narodów, szczegóły tych wielkich zdarzeń mają zawsze czem trapić czytelnika. Lecz rzadko można dostrzedz w tych rzetelnych podaniach coś temu postęppkowi podobnego. Obelga przyłączona do in-

nych nieszczęść Polski, dopełniła onych. Brennus, zwycięzca Rzymian, przestał na tem, że do wagi oddawanego mu złota miecz swój przyłożył, dodając dzikie przysłowie: „Biada zwyciężonym, Vae victis.“ — Nie gwałcił on jednak godności narodowej, nie okrył zwyciężonych zniewagą.

Nikczemni najemnicy! sławcie tu waszą Katarzynę za jej pieniądze; wasza Semiramis w tej okoliczności, sycąc się ukontentowaniem poniżenia swych nieprzyjaciół, nie znała prawdziwej wielkości, i sama się poniżała.

ROZDZIAŁ IV.

Moskale ścigają polskich patrjotów. Pierwsze zgromadzenie rewolucyjne w Warszawie. Charakter Kościuszki, Ignacego Potockiego i Kołłątaja.

Podczas gdy ambasador moskiewski kierował czynnościami sejmowemi zbrodniarzów, zgromadzonych w Grodnie, wojska tej potencji rozpościerały swą wściekłość po całej Polsce. Każda prowincja stała się teatrem ich łupiestwa, okrucieństwa i wszelkiego rodzaju bezprawia. Wtenczas, kiedy cały naród jęczał pod ciężarem ciągłego prześladowania, obywatelów najcnotliwszych szczególniej niszczono rabunkami. Igielstrom, jenerał-anszef tej wszystko niszczącej armji, założył swoją główną kwaterę w Warszawie i przymusił nieszczęśliwych mieszkańców stolicy to wszystko znosić, co niegdyś barbarzyństwo Hunnów i Gotów miało w sobie najdzikszego. Sposób postępowania, ton i dwór

tego jenerała odnawiał prawdziwie wyobrażenie owych naczelników niewoli azjatyckiej, których samo wspomnienie strachem przejmuje ucywilizowane narody.

Gwałcił sprawiedliwość, zasługa nie śmiała się już więcej pokazać, a cnota była poczytana za występek. Kupy szpiegów biegały po mieście, jakoteż po prowincjach, a za najmniejszem doniesieniem stawiano patrjotów przed Igielstromem. Areszty osobiste i zniszczenia majątków uchodziły za łagodną karę. Wrodzona dzikość Moskali wzięła przewagę nad ich oburzenia w duszach tego skrzywdzonego ludu, hypokryzją, a gwałtowność, niezręcznie barwiona, przebiła się przez pozory polityczne, które na siebie przybierali.

Lecz nakoniec zajął się tajemny sentyment sentyment, który wzywał zemsty na ich nieprzyjaciół. Co najtkliwsi umyślili uformować związek w Warszawie i wysłali emisarjuszów, dla wywiedzenia się o dyspozycjach umysłów wojskowych. Kwatery wojsk polskich, ułożone podług planu moskiewskiego, były oddalone jedne od drugich: komunikacja pomiędzy niemi była trudna, a na komendantów dawano baczne oko.

Tymczasem prawo, które uchwaliło redukcję wojska, wznieciło w niem zaburzenia. Ponie-

waż większa część oficerów nie miała innego sposobu swej egzystencji, oprócz swych rang; chęć więc utrzymania swego dobra złączyła się z patrjotyzmem, a sentyment interesu osobistego był zaszczycony sentymentem honoru narodowego. Łatwo więc emisarjuszowie, mający zlecenie robić insurekcję, potrafili nakłonić wojskowych do wszelkiego przedsięwzięcia. Deputacja złożona z oficerów była posłana do stolicy dla ułożenia się z tamtejszymi malkontentami. Ich konferencje nocne, miewane wpośród Warszawy, za pierwszy objekt wzięły—obrać szefa. Wybór ten stanął natychmiast: idąc za głosem publicznym, obrali Kościuszkę.

Ten jenerał, pochodzący z szlachetnej familji, lecz ubogiej, edukował się był w korpusie kadetów, gdzie uczynił znaczny postępek w jeometrji, jakoteż rysunkach. Chęć doskonalenia talentów prowadziła go do Francji, gdzie kilka lat strawił na przykładaniu się do tego wszystkiego, co tylko należy do wojny. Powróciwszy do swej ojczyzny, doznał awersji ze strony króla, ponieważ był jednym z tych, którzy byli w niejakim związku z księciem Czartoryskim. Przykrząc sobie życie bezczynne, poszedł w służbę amerykańską. Jego waleczność i talenty jego sprawiły mu na nowym świecie po-

wszechny szacunek i order Cyncynata. Powróciwszy do Polski żył spokojnie w swoim kraju, aż do roku 1789. W tej epoce momentalnego odrodzenia się narodu otrzymał na sejmie w wojsku stopień jenerała-majora. Jego reputacja i ufność, jaką w nim żołnierz położył, poprzedziłe jego świetne dzieła w Polsce. Czynność, jakiej użył w kampanji 1792, jako też sposób szczególniej go dystyngujący, jakim stoczył bitwę pod Dubienką, wznieciły entuzjazm powszechny dla niego; umiejętnościom wojskowym dodawały świetności: skromność, wstrzemięźliwość, cierpliwość i czynność. Równie przyjemny jak waleczny posiadał ów rzadki przymiot zasługiwania na szacunek u ludzi godnych, nie zatrważając bynajmniej tych, którzy przez podłość lub uległość przyłożyli się do nieszczęść Ojczyzny.

Takito był charakter człowieka, którego insurgenci postawili na swoim czele. Gdy nieszczęśliwy wypadek wojny 1792 roku, oddalił z kraju najznaczniejszych patrjotów, Kościuszko był jednym z liczby tych wygnańców. Związkowi w Warszawie posłali do niego deputację, dla udzielenia mu życzeń armji i innych Polaków, dobrze intencjonowanych. Kościuszko bawił naówczas w Lipsku z niektórymi emigrantami polskimi, którzy tam zamieszkali. Dwaj emisar-

jusze zastali go w tem mieście na początku września 1793. Odebraną propozycję komunikował Kościuszko Ignacemu Potockiemu i Hugonowi Kołłątajowi, jakoteż i innym patrjotom emigrowanym; zasięgał od nich rady i prosił, aby swoje usiłowania połączyli z jego w wypadku, gdyby aprobowali to przedsięwzięcie. Projekt ten uczynił mocne na wszystkich wrażenie i wystawiał wszelką trudność, że nie powiem, niemożność pomyślnego skutku tego zamiaru. Znali oni swój naród i nie obce im było, że Polacy odrodzili się od swoich przodków, że utracili ich dawną nieukształconą waleczność, nie zastąpiwszy onej nabyciem wiadomości i sztuki, które są potrzebne do wojny, a które bywają zwyczajnie owocem cywilizacji i oświecenia. Prócz tego insurekcja Polaków nie mogła nie ściągnąć na Polskę połączonych sił Prus i Rosji, w tak nierównej walce jakże obiecywać sobie szczęśliwy wypadek? Z drugiej strony, uważając, że kraj nic już do stracenia nie miał, że sytuacja jego jest zdesperowaną, że mieszkańcy doprowadzeni do ostatniego stanu poniżenia, w którym lud więcej ma się obawiać dając się uciskać, aniżeli czyniąc jakiś opór; że wewnętrzne czucia, przejęte tą prawdą, wyrażają pospolicie stopień rospaczy zawziętej; że czyn-

ność ta ducha tęgiego gdyby nie miała ocalić Polski, tedy przynajmniej uświetniłaby ostatnie momenty jej egzystencji, nakoniec, że ocalenie nieszczęśliwych najwięcej zawisło na tem, aby się go nie spodziewać. Do tych obserwacji przyłączyła się uwaga nad wielkim wypadkiem, który mógłby sprawić powszechne powstanie wieśniaków. Historja tego wieku wystawia nam kilka przykładów, w których pomyślny skutek uwieńczył usiłowania takiego gatunku. W niedostatku oczywistości wiele mieli podobieństwa do prawdy, które popierało ich przedsięwzięcia. Wszystko zdawało się obiecywać, iż klasa wieśniaków, dźwigając wszystkie ciężary społeczności, a będąc wyjętą od uczestnictwa pożytków onej, chciwie się chwyci nadziei rozumnej wolności i dla zasłużenia na nią cuda heroizmu czynić będzie.

Nieszczęść zdarzonych we Francji nie należało się obawiać w Polsce, albowiem wieśniacy tego kraju, mniej oświeceni i nie tak miotani od mocnych namiętności, jak lud francuski, łatwoby skłonili się do rozrządzeń, któreby potem mieć chciano. A do tego rozum i ludzkość, czyż nie zalecały do oddania im wolności tej, do późnej a słusznie im zawsze należnej nagrody za usługi, które społeczności czynią? Myśl

zrobienia przez to dywersji we Francji nie była zapewne jedną z najmniejszych pobudek, które miały wpływ do ich uwag. Wielka ta przysługa uczyniona narodowi, że tak rzeknę, złożonemu z bohaterów, zdawało się, że powinna przydać świetności upadkowi Polski i uczynić godnymi jej pozostałych obywateli, aby nową dla siebie Ojczyznę na łonie kraju francuskiego znaleźli. Sposób postępowania domu austrjackiego, który zdawał się pokazywać swoje nieukontentowanie z nowego podziału, ośmielił ich do tego kroku hazardownego. Zdało im się naturalną rzeczą widzieć gabinet wiedeński nietylko wzruszony upadkiem sąsiada spokojnego, ale też wzrostem króla pruskiego, swego odwiecznego nieprzyjaciela, jakoteż Moskwy, któraby nie omieszkała kiedyś stać się równie nieprzyjacielem Austrji. Pochlebiali także sobie, że inne potencje, jakoto Turcja i Szwecja, ostatniem powiększeniem Rosji, zagrożone nie zostaną obojętnymi widzami usiłowań, które Polacy czynić będą dla odzyskania swej niepodległości.

Jakoż, któżby nie był przekonany, że nieszczęścia Polski są poprzednikami tych, jakich Porta, Szwecja, a może i całe Niemcy spodziewać się mają? Przez jakież nieszczęśliwe prze-

znaczenie narody europejskie poglądały się na ciągłe uzurpacje Moskwy nie jako na niegodziwe zamachy, któreby należało wstrzymać, lecz jako na kary zrządzone niby przez sprawiedliwość nieba? Wreszcie miłość ojczyzny, która jest mocniejsza nad wszystkie inne pobudki, skłoniła tych szanownych Polaków do powstania. Dodajmy do tych uwag jeszcze to, co postrzegamy w biegu rzeczy ludzkich, że dopełnianie szczęścia lub nieszczęścia skłania ludzi do obawiania się lub spodziewania odmiany swego losu. Polacy więc spodziewali się korzystnej dla siebie odmiany: zatem zgodzili się na to, że trzeba było korzystać z propozycji uczynionych Kościuszce.

Siły: pruska i moskiewska już były zajęły Polskę; gdyby byli insurgenci potrafili wydrzeć im ten drogi łup, pewniby byli powszechnej wdzięczności od narodu, lecz że się im nie powiodło, nikt im nie może oddać sprawiedliwości, chyba tylko bezstronne pióro historyka. To zaiste uświadomi potomstwo o wielkomyślności tych ludzi, ono nauczy, że to było skutkiem długiej anarchji, iż po 30 latach podłości ze strony króla Polacy odważyli się pokusić o uwolnienie swej Ojczyzny. Kraj był wycieńczony i uciśniony; wojska były źle uorganizowane i zniewieściałe, szlachta odzwyczajona

od wojny, wieśniak stępiały przez długą niewolę, insurgenci nie mieli innej broni oprócz kosy i piki. Prowincje najwaleczniejsze tego państwa stały się łupem uzurpacji; wszystko więc, czego dokazali insurgenci, ma prawo do podziwu. Ich ofiara zasługuje przynajmniej na znaki zainteresowania i kompasji, jaką ludzie mają dla patrjotyzmu nieszczęśliwego, dla waleczności nawet nierozważnej.

Kościuszko opuścił Lipsk niezwłocznie, udał się z Zajączkiem na granice polskie dla przypatrzenia się rzeczom zblizka. Im więcej przybliżali się do nieszczęśliwej swej Ojczyzny, tem bardziej pamięć, bez korzystnych usiłowań, które Polacy czynili w różnych czasach, dla odzyskania swej wolności, i słabej energji, z jaką utrzymywali te przedsięwzięcia, odnawiała się w ich duszy. Znajomość zupełna osób, która składała asocjację, nie bardzo ich zapewniała. Dla odjęcia tej niespokojności, Zajączek obowiązał się przecisnąć do stolicy, zaczerpnąć sposobu myślenia mieszkańców i donieść o tem wszystkiem Kościuszce. Opuścił więc swego towarzysza na granicy; przebrał się, aby mógł przebyć kraj i dostał się do Warszawy, nie będąc poznanym. Zabawił tam 10 dni, rozmówił się z głównymi związkowymi i dał wiadomości

Kościuszce: „Członkowie Zgromadzenia rewolucyjnego byli bardzo gorliwi, lecz nadto entuzjazmu mający, pełni dobrych intencji, lecz nie znający, jak tylko pomierne środki. Inzurekcja wieśniaków nie była przygotowana. Zasiano tylko nadzieję zniszczenia dobrowolnego tej klasy mieszkańców, na powszechnej nienawiści wrażonej przez niegodne postępki Moskali, jakoteż na zaufaniu narodu i szefie, którego sobie chciał obrać." Dodał, że związkowi nie mają żadnego planu stałego, że trzebaby im jaki podać. Związki ich w kraju niedaleko się rozciągają, a te, które mają z wojskiem, kończą się na Madalińskim, Działyńskim i kilku oficerach subalternach w różnych korpusach. Nie możemy pewno skalkulować, dodał, jak się będzie miała ta część armji, którą przymuszono wejść w służbę moskiewską, ponieważ tylko polegając na tajemnych życzeniach niektórych członków tych korpusów, nie mają żadnych z nimi pewnych związków. Nakoniec, wyraził, że 4000 lub 5000 ludzi, rozproszonych po różnych garnizonach, są całym zbiorem środków przeznaczonych do zrobienia rewolucji, że zebranie jeszcze tych wojsk jest trudne i potrzebuje wielkiej zręczności. Donosił zarazem, że patrjotyzm korpusu artylerji posunął się aż do entuzjazmu,

że Madaliński i Działyński byli bardzo gorliwymi, lecz, że nie masz żadnej jeszcze pewności, o sposobie myślenia innych korpusów. Skończył nareszcie na oświadczeniu, że środki, któremi rozporządzano, były niedostateczne i oprócz tego bardzo źle skombinowane, aby można odważyć się na przedsięwzięcie takiego gatunku przeciw nieprzyjacielowi, którego wojska, zgromadzone w różnych obozach, na pierwsze poruszenie Polaków były gotowe do działania; lecz zarazem zapewnił, że, za pomocą obrotnej czynności i pieniędzy, możnaby było na przyszłą wiosnę sprawić im wiele do czynienia".

Jeden z obywateli warszawskich, sławny bankier Kapustas, obowiązał się przygotować umysły w mieście. Twierdził on, że mieszkańcy natychmiast się wezmą do broni, skoro tylko wojsko da im przykład. Temu człowiekowi nie zbywało ani na rozumie, ani na odwadze. Zajączek, nim opuścił stolicę, obowiązał jak najmocniej członków zgromadzenia, aby unikali wszelkiego wczesnego wybuchnienia; aby rozciągnęli swoje związki po kraju; aby zapewnili się o wojskach Polskich, weszłych w służbę moskiewską, a nadewszystko, aby ujęli sobie wieśniaków, posyłając do każdego powiatu patrjotów gorliwych i zręcznych, na oświe-

cenie onych. Dał im poznać, jak ocalenie Rzplitej zawisło od tego kroku, i że w tem trzeba szukać prawdziwej siły Polski, Rada ta, zmierzająca do odwleczenia epoki rewolucyjnej, nie podobała się ludziom, żywo rzeczy biorącym. Chcieli oni zaraz wojny, a nie praktykowawszy jej nigdy, ani się też jej uczywszy, wystawiali sobie, że do prowadzenia tejże dość było ją zacząć. Z innej miary, stan związkowych był krytyczny, ponieważ byli otoczeni szpiegami, każda więc zwłoka powiększała ich niebezpieczeństwo, zatem, naturalnie, starali się przyśpieszać wykonanie tego przedsięwzięcia. Trzeba jeszcze zważyć, że zgromadzenie to, uformowane w pierwszym zapale, było złożone z ludzi dobrze intencjonowanych, ale niecierpliwych i gorących. Młodzież ta, daleka od podłego przekupstwa, nadużywała mimo swej woli zaufania, jakie w niej pokładano, jakoteż wzajemnych ważnych zwierzeń, co kazało się lękać, aby cały ten plan na zgubie sprzysiężonych nie skończył się. Albowiem powierzono ten sekret Cichockiemu, komendantowi garnizonu polskiego w Warszawie. Ten jenerał, utalentowany w niektóre dary, lecz bardzo chytry i przywiązany do Stanisława, sprawił niespokojność. Tymczasem bądź patrjotyzm jego, bądź też, że wyobrażenia inzurekcji

uważał, jako nadto chimeryczne, aby mogło być uskutecznione, dość, że nic nie wydało się z jego strony. Niespokojność, niecierpliwość i pomieszanie umysłów było w najwyższym stopniu, gdy Zajączek opuścił stolicę.

Ten, powracając z Warszawy, osobiście rozmówił się z Madalińskim, który mu przyrzekł czekać do ostatniej konieczności, zapewniając go jednak, iż na wszystkoby się odważył, gdyby Moskale chcieli rozbroić jego brygadę. Zajączek także starał się wyrozumieć sposób myślenia pospólstwa względem Moskali, ale wszędzie dostrzegł na twarzach i w rozmowach małe znaki czułego żalu i oswojenia się z wszelkiem cierpieniem. Owóżto skutek oczywisty owego odrętwienia duszy, jakie wynika z zadawnionej niewoli rozciąganej przez szlachtę, a świeżo połączonej z uciskiem przez obce wojsko.

Strapiony tą nieczułością, poznał, że ta klasa nie była jeszcze przysposobiona do chęci zemsty, jakiej się po niej spodziewano, i że nie należy przyśpieszać momentu rewolucji, ale przeciwnie, odłożyć go.

Zaklinał wszystkich komendantów imieniem Kościuszki, aby starali się wpajać sentymenta wolności wieśniakom, aby wybrali najroztropniejszych z swych żołnierzy i rozesłali ich

po reszcie kraju, dla zaszczepienia tajemnic tej nauki. Lecz na nieszczęście prawidło to, które było największej wagi, nie wszędzie wykonano. Pokazanie się sekretne Kościuszki na granicy, jakkolwiek było tajemne, nie mogło jednak tak być niewiadome, iżby głucha wieść wprawdzie, ale powszechna prawie nie oznajmiła go. Wszędzie sobie szeptano, że on przybył dla uwolnienia Ojczyzny od ucisków, pod któremi jęczała. Najpierwsi komendanci polscy, którzy o tem byli uwiadomieni, udzielali oficerom tej wiadomości w chęci utrzymania ich odwagi i ich nadziei. Oficerowie powierzyli jej swoim przyjaciołom, ci innym, słowem — połowa kraju wiedziała już o tem.

Jak powszechnie umysły były skłonione do rewolucji i przychylne Kościuszce, dowodzi to samo, że ten jenerał żadnej wówczas nie doznał zdrady. Podczas bytności Zajączka w Warszawie, Kościuszko miał konferencję z Wodzickim, komendantem korpusu od 2000 ludzi rozstawionych w okolicach Krakowa. Widzenie to nie utaiło się i rzecz ta aż do uszu Likoczyna, pułkownika moskiewskiego, doszła; wszakże kroki, które ten uczynił dla zapewnienia się o prawdzie, dały Wodzickiemu poznać, że Moskal wiedział tylko coś. Więc jenerał polski nieomieszkał do-

nieść tego Kościuszce. Gdy wielu tenże sam raport stwierdziło, Kościuszko rozumiał, że nie może lepiej oszukać baczności nieprzyjaciela, jako nagle przebiegłszy jaką okolicę, przez co podróż uważanaby w Polsce być mogła jako nie mająca żadnego celu.

Tym łatwiej zaś oddalić się mógł, że listy, które Zajączek pisał do niego z Warszawy, przekonały go, iż niepodobna było zaczynać co przed wiosną.

Stosownie do tych raportów, Kościuszko dał swoją rezolucję i doniósł o swym odjeździe do Włoch. Zaklął Zajączka, aby nie opuszczał stolicy, aby tam stanął na czele dobrych obywateli i kierował operacjami ku wielkiemu celowi, jakie sobie zamierzono. Zajączek odebrał list o kilka mil od Krakowa, oddalenie się Kościuszki uważał za bardzo ważne, lecz zlecenie, które miał od niego, zdało mu się być nader trudne do wypełnienia, albowiem potrzeba było zyskać ufność ludzi bardzo egzalterowanych, a on już ich obraził, radząc przedłużyć moment wybuchu. Nadto wypadało tysiąc podejmować kosztów, jakich wymagają ważne okoliczności w podobnych przypadkach, a on był bez pieniędzy. Nie mógł sobie podchlebiać, aby je znalazł u członków zgromadzenia patrjotyczne-

go, bo to było złożone po większej części z ludzi młodych mniej bogatych, a niektórzy uczynili już ekspensa nad swoją możność, a ponieważ nie miał funduszu potrzebnego do działania, bytność więc jego w stolicy na małych rzeczach się skończyła. Trapił się tą myślą, a nie mogąc jej udzielić przez list Ignacemu Potockiemu i Kołłątajowi, przedsięwziął jechać do nich do Drezna, gdzie bawili. Za pierwszem widzeniem się z nimi, wystawił im stan rzeczy w Polsce i rozwodził się szczególniej nad potrzebą konieczną znacznych sum.

Patrjoci ci wszystkiego byli pozbawieni, albowiem ogołocono ich z wszystkiego przez fakcję moskiewską, a na większe nieszczęście nie mieli kredytu zagranicą. Nie było żadnego stosunku politycznego, żadnego związku pożytecznego, któryby ich zapewniał, pokazując im choć w perspektywie możność zyskania jakich pieniężnych posiłków. Biedna Polska była opuszczona od całego świata, sama tylko Francja zdawała się módz wesprzeć jej niedostatek, lecz znowu, jak była rzecz wątpliwa, iżby można było otrzymać posiłki od ludu będącego w rozprawie z tak ogromną koalicją królów; a więcej jeszcze bojaźń obrażenia domu austrjackiego, sąsiada bardzo silnego zbyt słabej Polski, czyniła niebez-

pieczną i trudną wszelką ucieczkę do Francji. Niewiadomo wcale, czy insurgenci udawali się do tego ostatniego narodu, lecz jest podobna do prawdy, że krok tên byłby daremny, uważając raz krytyczne okoliczności, w jakich się znajdowała Francja, drugi raz insynuacje chytre emisarjuszów sekretnych króla polskiego i Moskwy, którzy rozgłaszali po Paryżu, że inzurekcja polska była arystokratyczna, że w niej króla chętnie utrzymywano, z którym już dawno surowo postąpić należało, że byłoby to uchybiać pierwszym zasadom, wspierając szlachtę, która daleką była od zdań francuskiego narodu.

Nim się wdamy w dalsze szczegóły rewolucji polskiej, wypada dać poznać naszym czytelnikom Ignacego Potockiego i Kołłątaja, tych to dwóch mężów, którzy w niej ważną grali rolę.

Ignacy Potocki, potomek domu bogatego i możnego, połączył z charakterem szlachetnym wiadomości bardzo obszerne.

Ponieważ pod panowaniem takiem, jakie było Stanisława, światło i cnota nie mają nigdy otwartego dla siebie pola honorów, dla Potockiego więc długo to było zamknięte. Nakoniec, gdy moc okoliczności wyniosła go na pierwsze dostojności Rzplitej, honor narodowy był

zawsze prawidłem jego postępowania. Pomimo tyrańskiego uciemiężenia Moskali, wspieranego przez haniebne postępki Stanisława i upodlenie prawie powszechne magnatów polskich, zachował tę szlachetną stałość, która jest cechą charakteru wielkiej duszy. Był on jeden z tych, którzy układali plan konstytucji 3-go maja. On to był, który za pomocą kilku subalternów zręcznych potrafił Stanisława wyciągnąć w przedsięwzięcie godne największych królów. Okoliczność ta była tem trudniejszą, iż król był osobistym nieprzyjacielem Potockiego, i że przesądy Polaków, którym wszelka odmiana rzeczy sprawiała niespokojności, sprzeciwiały się pomyślnemu wypadkowi tego wielkiego zamiaru. Człowiek ten najmniej był godny szacunku w życiu prywatnem, posiadał wszystkie przymioty, które słodzą towarzystwo ludzkie. Cnota jego prosta i skromna, gardziła wszelką próżnością i wszelkiej unikała nadstawy. Była ona w jego osobie owocem głębokiej rozwagi. Surowy dla siebie, pełen był łagodności dla ułomności innych. Przyjaciel mądrości był zarazem jego przyjacielem, a przywiązanie, jakie mu okazywał, tak mówiąc, było zawsze świętem. Nieprzyjaciółmi jego byli tylko sami nieprzyjaciele dobra publicznego. Taki charakter, który się ani ıaz jeden

wpośród upodlenia powszechnego, intryg, okoliczności najtrudniejszych, zawad wszelkiego rodzaju nie zmienił, i dusza tak wielka—są zdolniejsze, niż wysokie godności, któremi był zaszczycony do poświęcenia jego reputacji.

Kołłątaj mniej miał przyjemności, ale tęgość umysłu i moc charakteru dystyngowały go. Familja jego, szlachetna wprawdzie, lecz niebogata, atoli nie znając niedostatku, przeznaczyła go do stanu duchownego. Był więc posłany do Rzymu na nauki. Powróciwszy do Polski, oddał się literaturze i wkrótce został rektorem Akademji Krakowskiej. Poświęcił on temu urzędowi 12 lat życia swego, które były przeznaczone przez istotne przysługi uczynione w edukacji narodowej. Sejm 1788 dał poznać jego talenty w prawodawstwie; wiele pism, które były jego tworem, obwieszczały równie, jakoteż przysposabiały umysły do praw, a których wielka część była przyjęta; Polska winna światłu tego godnego obywatela lepsze swoje ustawy. Wielka ich część w konstytucji 3-go maja, była jego dziełem. Wyniesienie Kołłątaja nastąpiło w tej krótko trwającej epoce, kiedy cnota zaczęła panować w jego ojczyźnie. Małachowski ten to szanowny prezydent sejmu 1788, ja-

koteż wszyscy inni posłowie, którzy umieli cenić zasługę, zniewolili króla, iżby nominował Kołłątaja podkanclerzym koronnym. Wywyższony na tę godność, dopełnił onej obowiązków z gorliwością, niespracowaną i nieskażoną poczciwością. Namiętnością jego była miłość ludzkości. Bronił on uciśnionej niewinności, miał śmiałość uderzać na haniebną niewolę, w jakiej szlachta polska trzymała swych wieśniaków, ta odwaga zrobiła mu wielu nieprzyjaciół.

Tacy to byli dwaj sławni ludzie, uwielbieni od jednej części Polski, a omierzeni od drugiej. Opuścili oni urząd ministrowski, dopełniwszy go wtenczas gorliwie, gdy nie było wstyd być ministrami. Lecz w epoce, w której wszystkie momenty miały być piętnowane upodleniem i nieszczęściami, odstąpili wszystkiego przez miłość Ojczyzny—miłość, której oni nie zasadzali na swych osobistych własnościach, lecz na przywiązaniu do rządu wolnego i niepodległego, jaki chcieli utrzymać. Kołłątaj był daleko bardziej prześladowany od Moskali niż Potocki. Skonfiskowano wszystkie jego dobra, a sejm grodzieński rozdał one zausznikom moskiewskim.

Opinja publiczna przypisała Ignacemu Potockiemu i Kołłątajowi inzurekcję polską, o której mówimy, ale oni się tylko złączyli z insurgen-

tami, nie zdziaławszy bynajmniej tej rewolucji. Była ona albowiem wypadkiem gorącości ducha młodych, którzy niecierpliwie obce jarzmo dźwigali, i rospaczy wojska, które miano zwinąć. Potocki i Kołłątaj zatrudniali się wprawdzie na swojem wygnaniu środkami, służącymi do podźwignięcia Ojczyzny, lecz czekali do tego okoliczności pomyślniejszych. Wczesne wybuchnięcie Rewolucji Polskiej nietylko im się nie podobało, ale owszem ich trapiło; oni zaś dlatego poszli pod chorągiew swej Ojczyzny, że ją podniesiono, i że w tym czasie bezczynność uważali za występek.

ROZDZIAŁ V.

Nieufność Moskali. Prześladowanie Polaków. Inzurekcja krakowska, zdziałana przez Kościuszkę, poprzedzona przez poruszenie Madalińskiego. Batlja pod Racławicami.

Wtenczas, kiedy związkowi w Warszawie używali wszelkiej czynności, o której dopiero mówiliśmy, król polski i ambasador moskiewski opuścili Grodno i przybyli na końcu września 1793 r. do Warszawy.

Przybycie ich do tej stolicy było oznaczone przez podwojenie prześladowania, liczba szpiegów moskiewskich powiększyła się, a niewolnik ukoronowany dla pozyskania względu swych panów, stanął na czele delatorów. Polacy nadto hardzi, aby mieli cierpliwie znosić dumę Moskali, codzień dawali okazję do podejrzenia. Ci nieszczęśliwi Sarmaci nietylko nie mogli zapomnieć swej niepodległości przeszłej, lecz nawet wypadlszy z znaczenia politycznego, któ-

re przedtem miał ich kraj, przypominali sobie jeszcze, że dyktowali niegdyś prawa Moskwie, starali się przez pogardę dosyć wyraźną dla tego narodu dać poznać jego członkom, że ich uważano jako potomków przodków podległych Polakom. To postępowanie drażniło ich okrutnych uciemiężycieli. Widać było wielu uczciwych ludzi prześladowanych za urojone występki, a za rzeczywiste cnoty. Podejrzenie zastępowało miejsce dowodu, i dość było mieć jakie znaczenie w kraju, aby być oskarżonym i pociąganym. Cudzoziemscy obywatele wszyscy byli podejrzanymi, oficerowie i żołnierze moskiewscy wyleli się na wszystkie rodzaje nierządów z niesfornością, z jaką byli znoszeni. Niektórzy Polacy, idąc za przykładem króla, czynili się oskarżycielami swoich współobywatelów, mówili językiem przyjaciół Katarzyny II i posuwali swoją podłość aż do tego punktu, że od samych Moskali wzgardzeni byli, którym nadskakiwali. Areszta ludzi poczciwych codziennie się pomnażały. Mostowski, jeden z senatorów tego narodu nieszczęśliwego, był aresztowany. Z Polakiem tym równie interesującym przez energję swego charakteru, jako też przez jego wiadomości i talenty obchodzono się bardzo ostro. Obawa rewolucji podawała tym bar-

barzyńcom, naturalnie nie ufającym, prawidła surowe. Urąganie połączone było z uciemiężeniem, a tyrani znienawidzeni, dla zapobieżenia skutkom nienawiści publicznej, chwytali się środków tak subtelnie złośliwych, że wszystkich serca były tembardziej rozjątrzone.

W ten sam czas właśnie, kiedy prześladowanie moskiewskie w największej było czynności; Zajączek, opuściwszy Drezno, stanął w Warszawie. Przybył on tam dzielić los swych współobywateli. Król, dowiedziawszy się o tem, zatrwożył się mocno. Dręczony albowiem od zgryzot sumienia, drżąc na widok wszelkiego poczciwego człowieka, którego sama przytomność wyrzucała mu jego niesławę, widząc przytem powszechne nieukontentowanie: z powodu przybycia patrjoty, jednego z liczby emigrowanych, zaczął podejrzewać. Udzielił swych domysłów Moskalom, zwrócił całą ich uwagę na postępki Zajączka. Ten był o tem uwiadomiony przez jednego przyjaciela, którego miał pomiędzy cudzoziemcami. Dla odwrócenia nieszczęścia, które mu groziło, poszedł wprost burzy i żądał konferencji z Igielstromem. Była ona bardzo żywa; gdzie dumny Moskal pokazał dla Zajączka niemniej pychy, jak nieobyczajności. Wypadkiem tej konferencji był rozkaz dany

Zajączkowi, niezwłocznego opuszczenia kraju. Wygnanie to przerywało poczęści kroki insurgentów, lecz dowodziło razem, że Moskale nie wiedzieli jeszcze, co było w robocie, i że ta surowość pochodziła tylko z ostrożności.

Tymczasem sytuacja związkowych stawała się codzień krytyczniejszą. Pomimo niebezpieczeństwa, aby nie byli odkrytymi, obawiali się jeszcze redukcji wojska, która już była w robocie. Kompanje zostały zmniejszone do 65 ludzi, a rozkaz rozpuszczenia reszty nie mógł być opóźniony. Spodziewano go się codziennie, jakoteż zabrania arsenału Rzplitej. Związkowi, przestraszeni skwapliwością, z jaką miano to wykonać, słali kurjera po kurjerze do Włoch dla sprowadzenia Kościuszki, donosząc mu ostateczności, w jakiej się znajdowali, egzagenując przygotowania od siebie poczynione. Raporty ich zawsze były przeciwne doniesieniom Zajączka, który ciągle bawił nad granicą, uwiadamiając, że rzeczy nie przyszły do kresu swej dojrzałości. Lecz nalegania tylu ludzi, których dręczyła obawa śmierci, były mocniejsze. Z jednej strony wzbudzały one litość, z drugiej strony podchlebiały nadziejom tych, którzy życzyli rewolucji. Sam nawet Kołłątaj dał się zwieść tym obserwacjom, i tem łatwiej wierzył wiadomościom,

które odbierał, że miał sposobność otworzenia komunikacji z Ukrainą, Litwą i Wielkopolską. We wszystkich tych prowincjach żądano inzurekcji i miano powstać za przyzwoitym znakiem. Tymczasem wszystkie przygotowania kończyły się na życzeniach, w których widać było bojaźń.

Nie było ani broni, ani koni, ani żadnego opatrzenia, kiedy przecie każdy powinien był to dostarczyć—w miarę swego majątku i gorliwości. Szlachta pragnęła gorąco, aby była uwolniona od swych uciemiężycieli, ale oczekując tego od wojska, zostawała sama w bezczynności. Na samo wyobrażenie powszechnego powstania wieśniaków, drżała większa część właścicieli. A tak, zostając w sprzeczności z własnemi swemi czuciami byli miotani od chęci niepodległości i obawy utracenia swych praw przywłaszczonych nad wieśniakiem. Ta śmieszna indecyzja czyniła martwemi operacje, ale zmyślanie tych, którzy zapewniali, że wszystko było w pogotowiu do tak wielkiego przedsięwzięcia, było daleko szkodliwsze; ponieważ zawodząc Kościuszkę, wystawiali na niebezpieczeństwo dobro publiczne. W pośród takiego wahania się Madaliński naglony rozpuścić swój regiment, rzucił maskę. Ten jenerał, widząc uleg-

łość wielu komendantów, stosujących się do rozkazów odebranych ze strony fakcji moskiewskiej, obawiał się, aby armja nie była rozpuszczona, nie mógłszy uczynić oporu, i to skłoniło go dać jej przykład. Zebrał więc swój regiment, wynoszący do 700 koni, porzucił swą kwaterę w Pułtusku, przeprawił się przez Wisłę, napadł na wydziały pruskie rozstawione wzdłuż nowej granicy i pobił je jeden po drugim. Zabrał kilka małych kas, należących do tej samej potencji, pomaszerował ku granicy Galicji. Madaliński wiedział dobrze, że Warszawa żadnego poruszenia nie uczyni w momencie, gdy 10 000 Moskali w Warszawie i tyleż w okolicach znajduje się, strzegł się przeto zbliżać do niej i posuwał się ku Krakowowi. Myślą jego było wesprzeć inzurekcję wojsk stojących w tym województwie, wziąć tam dobrą pozycję i czekać na przybycie Kościuszki. W przypadku nieszczęścia—myślał rejterować się do Galicji, i podchlebiał sobie, że byłby przyjęty w służbę z swoim korpusem pod kondycję, aby nie był użyty przeciw Francuzom. Gdyby Rewolucja Polska miała pomyślny skutek, część jego winnaby była mocnej rezolucji Madalińskiego, ponieważ inni komendanci polscy, jakkolwiek dobrze intencjonowani, nigdyby się bez tego przykładu

nie ruszyli, a gdyby armja była rozpuszczona, rewolucja-by nie nastąpiła, nie mając punktu połączenia.

Kościuszko przybył z Włoch do Drezna wtenczas, gdy wiadomość o poruszeniu Madalińskiego tam już nadeszła, wyjechał więc stamtąd natychmiast, udając się prosto do Krakowa. Duch tego województwa był lepiej przysposobiony do rewolucji, aniżeli inne części Polski. Związki, jakie tam miał Kołłątaj, przyłożyły się znacznie do rozkrzewienia wyobrażeń patrjotyzmu pomiędzy tamtejszemi mieszkańcami. Szlachta, mieszczanie, wojsko, wszystkich serca zgoła wydzierały się do niego, wszyscy oczekiwali z równą niecierpliwością wybawiciela powszechnego. Tymczasem znajdował się garnizon moskiewski w Krakowie do 500 ludzi wynoszący, i trzeba było zacząć od wyrżnięcia onego lub wypędzenia. Garnizon polski, mocny od 400 piechoty nadto był w stanie do wykonania jak pierwszego tak drugiego przedsięwzięcia, lecz tak niezręcznie nim kierowano, że Moskale potrafili uniknąć ataku i wymknąć z miasta. Kościuszko, który przybył w kilka godzin po ich rejteradzie, kazał nieprzyjaciela dogonić, ale on mężnie się bronił, bagaże tylko stracił. Nieszczęśliwi współpatrjoci Kościuszki przyjęli go w Krakowie, jako

zbawcę, a radość jaką stąd okazali, jest nie do wyrażenia. Był on ogłoszony 24 marca roku 1794 jenerałem armji. Wszyscy mieszkańcy złożyli mu przysięgę, i on też ze swojej strony wykonał ją Narodowi—i zaczął odbywać swoją funkcję. Akt ten inzurekcji stanowił dyktaturę, powierzoną Kościuszce, która miała trwać aż do czasu uwolnienia Ojczyzny. Ustanowienie rady narodowej, której wybór członków był zostawiony do dyspozycji Naczelnika, był artykułem niemałoważnym, jaki sobie warowano. Polacy, znając przez doświadczenie, jak nieczynność i niezgoda, przywiązana do wszelkiego rządu, który sprawuje liczne zgromadzenie członków, ma niebezpieczne skutki, starali się obronić czynność Kościuszki od wszelkiego opóźnienia. Pierwszym czynem jego było wydać uniwersały, zgromadzić szlachtę i mieszczan, ustanowić komisję wojewódzką, przywrócić miastom prawo obywatelstwa, urzędników i jenerałów pominować, poczem jenerał ten z Krakowa właśnie przy końcu sześciu dni opuścił miasto. Wiadomość, którą odebrał, że Madaliński, zbliżający się w okolice Krakowa, ścigany był od 7000 Moskali, komenderowanych przez jenerałów Denisowa i Tormosowa, nadewszystko skłoniła go do wyjścia i spotkania się z onymi. W tej tedy myśli

wychodzi pierwszego kwietnia z garnizonem krakowskim, wziąwszy z sobą jedynie 12 armat, które w tem mieście zastał; w marszu powiększył siły swoje czterema bataljonami infanterji i jednym regimentem kawalerji Manzeta, które, obozem stojące o cztery mile od Krakowa, znalazł. Madaliński po nagłym marszu złączył się był już z temi wojskami dniem wprzód. Mała ta armja wynosiła do 3000 ludzi infanterji i 1200 jazdy.

Kościuszko cały ten dzień łożył na urządzenie, ściągające się do służby wojskowej. Trzeciego dnia maszeruje ku Koniuszom, gdzie się z nim łączy 300 wieśniaków uzbrojonych w kosy; czwartego zbliżył się do Racławic, gdzie przednia straż polska napotkała awangardę moskiewską, która na widok insurgentów zwinęła się do swego korpusu. Polacy, kontynuując swój marsz, aż do wzgórzystości Racławic, znaleźli Moskali w pozycji bardzo mocnej, mających górę trudną do przystępu. Kościuszko uszykował swoją armję do batalji na drugim wzgórku przeciw obozowi moskiewskiemu, kazał wysypać kilka baterji naprędce po skrzydłach, z których prawe przypierało do wąwozu bardzo głębokiego, lecz lewe nie miało żadnej naturalnej obrony. Przed jego frontem znajdowała się płaska po-

chyłość, która się kończyła przy podstawie góry, na której Moskale się ulokowali. Mały las, zakrywający wklęsłość tego wąwozu, zasłaniał lewe skrzydło Kościuszki, to miejsce osadził on dwiema kompanjami infanterji, i stu strzelcami.

Obydwie strony zostawały więcej jak dwie godziny bez żadnego poruszenia; lecz nakoniec Moskale uformowawszy się w trzy kolumny, ruszyli najprzód, każda z nich biorąc odmienną dyrekcję. Kolumna prawa i lewa były tak zasłonione, pierwsza przez łańcuch pagórków, druga zaś przez las, że niepodobna było rozpoznać ich poruszenia. Już mniemać zaczęto w armji polskiej, że nieprzyjaciel idzie w rejteradę, kiedy kolumna środkowa widzieć się dała schodząca z góry przez głęboką drogę. Baterja polska od sześciu armat, która była naprzeciw tej drogi, sypała nieustannie na nią ogień przez cały czas jej marszu, a nieprzyjaciel bardzo wiele stracił ludzi, przebywając tą ciasną drogę. Tymczasem kolumna prawa Rosjan stanęła oko w oko skrzydłu lewemu Polaków i tam się uszykowała. Wtenczas, kiedy Zajączek i Madaliński przypuściwszy atak po kilka razy, w różnych miejscach byli odpartymi, Kościuszko na czele wieśniaków, przybyłych dniem wprzód i z ba-

taljonem wojsk regularnych, ruszył przeciw kolumnie środkowej moskiewskiej, która dopiero co się była rozwinęła;—ta prawie w tymże czasie była atakowaną, złamaną i pobitą. Pomiędzy kolumnami nieprzyjacielskiemi prawą i środkową znajdował się parów, lasem po brzegach zarosły; ten przeszkadzał Moskalom posiłkować się wzajem, a nawet i widzieć, w czem Polaków pozycja była daleko pomyślniejszą. Zajączek, dowodzący lewem skrzydłem, postrzegłszy taki obrót rzeczy w środkowej kolumnie, wysłał natychmiast oddział kawalerji w celu pokonania do reszty centrum moskiewskiego, co też zupełnie nastąpiło. W tym momencie lewa także kolumna nieprzyjacielska do bitwy stanęła; lecz oddzielona będąc od Polaków wąwozem, nie mogła jak tylko dawać z armat do nich ognia. Ponieważ wojska insurgentów, walczące z środkiem nieprzyjaciela przez gwałtowny swój manewr były w szyku tak zmieszane, że trzeba było niemało czasu na zrobienie znowu porządku, przeto Kościuszko wziął resztę bataljonów, które się jeszcze nie potykały i uderzył na prawą kolumnę nieprzyjaciela. Atak ten dłużej trwał, aniżeli pomiędzy kolumnami środkowemi, ponieważ infanterja polska samym tylko ogniem nieprzyjaciela razić chciała, co ją więcej nieró-

wnie kosztowało ludzi, niż gdyby była poszła na bagnety. Kościuszko mimo swe nieukontentowanie z tego sposobu walczenia, nieprędzej jednak tego dokazał, aby strzelać przestano, aż się sam na czele półbataljonu, który najbliżej niego stał, rzucił na nieprzyjaciela, reszta wojska poszła za tym przykładem. Atak i druga kolumna była złamana, odbiegłszy nawet swoich armat. Ze wszystkich więc dywizji nieprzyjacielskich, sama tylko lewa kolumna utrzymywała się jeszcze, strzelając do Polaków. Lecz i ta, widząc porażone swe centrum i prawe skrzydło, poszła w rejteradę. Kościuszko, jakkolwiek zwycięzca, znalazł się w niemożności iść w pogoń za nieprzyjacielem. Infanterja jego i kawalerja tak były pomieszane, że i jednej kompanji nie było w dobrym porządku. Oficerowie nadaremnie zebrać żołnierzy usiłowali; chęć łupów wzięła górę nad obowiązkiem subordynacji. Polacy zostali panami na placu batalji, 12 armat zostawionych od nieprzyjaciela z 400 zabitemi, ze swej strony stracili tylko 150 żołnierzy zabitych na placu, a 200 mieli rannych. Noc, która nastąpiła po skończonej akcji, przedłużyła nieporządek w amji, to sprawiło Kościuszce taką niespokojność, iż obrał sobie raczej maszerować w tym stanie, aniżeli wystawiać się na niebezpie-

czeństwo zupełnej przegranej, któraby nastąpić musiała, gdyby nieprzyjacielowi przyszło na myśl powrócić na miejsce potyczki o świcie. Opuścił więc plac batalji o północy, obrawszy stanowisko pod Słomnikami, wsią odległą od miejsca bitwy o mil sześć. A ponieważ Moskale także ze swojej strony 10 mil tej nocy ubiegli, obydwie więc armje znajdowały się od siebie w odległości 16 mil francuskich. Kościuszko, donosząc to zwycięztwo mieszkańcom Krakowa, oddał sprawiedliwość waleczności jenerałów Zajączka, Madalińskiego i Manzerfa, którzy się dystyngowali, szczególniej w tym dniu.

Kurjer, który przywiózł wiadomość o tym zwycięztwie, zastał miasto Kraków bardzo zatrwożone. Wiele bowiem band kawalerji polskiej, znanej pod imieniem narodowej opuściwszy plac batalji na początku zaraz potyczki, nie oparły się, aż w Krakowie, i tam rozgłosiły, że Kościuszko zginął, że armja była zniesiona, i że oni tylko za pomocą ich męstwa i cudem prawie wymknęli się nieprzyjacielowi, przerzynając się przez jego szeregi.

Aby naszym czytelnikom dać wyobrażenie tych wojsk, uczynimy tu uwagę, że służba w kawalerji polskiej była zachowana dla szlachty. Ta część armji, bez wątpienia składała istotną si-

łę w równinach położonego kraju, póki tylko stan żołnierski był sprawowany przez samych obywateli, kochających Ojczyznę, którzy, mając własny bronić majątek, a sami wpływając w uczestnictwo prawodawstwa, byli tym samym interesowani szanować prawa. Lecz ponieważ, jakeśmy to już wyżej nadmienili, przez długi pokój zniewieściała szlachta, więc też i kawalerja polska ducha swego skaziła. Wojsko to znikczemniałe próżnowaniem, a nadęte prerogatywami niebezpiecznemi, które go nad inne wynosiły korpusy, wcale nie było wstanie znoszenia trudów wojennych. Bez przestanku gotowe wyłamywać się z pod słusznej subordynacji, stało się biczem swej ojczyzny i swych komendantów. Oficerowie tejże kawalerji nieutrzymywali swojego zaszczytu, tylko przez pychę i okazałość odzienia; a przestając na swej wyższości, które im prawo nadawało, nie starali się stać godnemi tej, którą jednają cnoty i waleczność. Ta to była szlachetna kawalerja, która przyniosła trwogę do Krakowa, i wtenczas, kiedy tam Kościuszko powracał zwycięzcą, mieszkańcy opłakiwali jego zgubę.

Jenerał ten, czując się nadto słabym, aby mógł ścigać nieprzyjaciela, którego pobił, a niewiedząc czego się trzymać względem insurekcji

reszty armji i stolicy, osądził, że nie może lepiej korzystać ze zwycięztwa, jako używając tego momentu spokojnego, który mu toż przyniosło, na powiększenie armji swojej i jej wyćwiczenie. Pobudki te skłoniły go, iż się udał pod Boschutów, o dwie mile od Krakowa.

KONIEC TOMU I.

SPIS RZECZY.

WARUNKI PRENUMERATY

W Warszawie:—tomów 40—Rb. 6, tomów 10—Rb. 1.50.
W Królestwie, na Litwie i w Rosji:—tom. 40—Rb.8., tom. 10—Rb. 2.
We Lwowie:—tomów 40—Koron 20, tomów 10—Koron 5.
W Galicji i W. Ks.Poznańskim:—tom. 40—Kor. 24, tom. 10—Kor.6.
Zagranicą:—tomów 40—Rb. 10, tomów 10—Rb. 2.50.
Dopłata za oprawę:—od tomów 40—rb. 6, lub Koron 16,—od tomów 10—Rb. 1.50 lub Koron 4.

ADMINISTRACJA GŁÓWNA:

Warszawa, ul. Moniuszki № 8.

Administracja na Galicję i W Ks. Poznańskie:

Lwów, Plac Marjacki 1, 4.

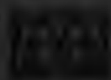
Wydawca i Redaktor: **Antoni Lange.**
Odpowiedzialny za redakcję we Lwowie:
Edmund Kolbuszowski.

KSIĄŻNICA TOM 12.

HISTORJA
REWOLUCJI POLSKIEJ
w roku 1794.

[illegible]

[illegible]



[illegible]

[illegible]

Historja Rowolucji Polskiej.

Cena — 30 kop, w oprawie 45 kop.,
lub: kor. 75, w oprawie kor. 1.15.

WARSZAWA, 1907.
DRUK PIOTRA LASKAUERA I SP.

KSIĄŻNICA TOM 12.

HISTORJA
Rewolucji Polskiej
w roku 1794,

z przedmową WIKTORA GOMULICKIEGO.

Tom 2.



WARSZAWA—LWÓW.
1907.



ROZDZIAŁ I.

Inzurekcja w Warszawie i w Wilnie. Reszta wojsk Rzeczypospolitej przybywa do Kościuszki. Trzy regimenta polskie z liczby tych, które weszły w służbę moskiewską, przechodzą na stronę inzurgentów.

Dwie wiadomości, że Kościuszko powstał, i że się układała rewolucja w Warszawie, doszły prawie w jednym czasie do wiadomości króla i jenerała Igielstroma. Pierwsza przez raport urzędowy Likoszyna pułkownika moskiewskiego, który wymknął się z Krakowa w momencie, gdy miał być atakowany, druga przez młodego człowieka nazwiskiem Sierpieńskiego, który potrafiwszy się wcisnąć do zgromadzenia związkowych, odkrył tę tajemnicę królowi. Działyński, Węgierski, młody Potocki i wielu innych naczelników związku natychmiast byli aresztowani. Podobny los czekał Kapustasa. Lecz on zręcznie go uniknął, ci zaś, których nie doniesiono jeszcze, zachowali się w wielkiem milczeniu, nie śmieli się więcej zgromadzać ani pokazywać.

Przeciąć komunikację pomiędzy stolicą i resztą kraju było najpierwszem staraniem Igielstroma. Pochlebiał sobie, że może przytłumić tę iskierkę, nim-by wybuchnęła w pożar. Jakie tylko nieufność w względzie ostrożności podać może najsurowsze prawidła, te wszystkie były użyte dla przeszkodzenia, aby wieść o powstaniu nie doszła do stolicy. Wojska moskiewskie, które tam stały, powiększyły swoją czujność. A ponieważ wcale nie wątpiono, że jenerał Denisów i Tormansów pokonają prędko Kościuszkę, czekano więc tylko wypadku, aby można było ostro postąpić ze związkowymi. Igielstrom obawiał się, aby pierwszy moment nie obraził opinji publicznej i nie rozjątrzył nienawiści obywateli dość oburzonych naprzeciwko jego uciskom, gdyby obszedł się bez względu z więźniami tak interesującymi. Zaczem rezerwował się odwlec na chwilę zemstę swoją, lecz wiadomość o pobiciu Moskali pod Racławicami zepsuła mu jego plan. Miał tylko 20 000 pod swemi rozkazami, z których 10 000 strzegło lud warszawski, 3 000 czuwały na wojska polskie w Lubelskiem stojące, a 7 000 były pobite. Nie można więc było wzmocnić Denisowa—chyba częścią garnizonu warszawskiego albo korpusem, który obserwował Polaków w

Lublinie. Jak pierwsze, tak drugie było niebezpieczne. Pierwsze bowiem ułatwiało powstanie w stolicy, drugie zaś inzurekcję wojska polskiego, obozującego w okolicach Lublina. Przeszkodzić wszelkiemu powstaniu w Warszawie uznał być bezpieczniejszym krokiem, a zatem korpusowi lubelskiemu kazał iść na wsparcie Denisowa.

Sytuacja Moskali była bardzo krytyczna, i gdyby entuzjazm republikański, który ożywiał cześć Polaków, był powszechny, gdyby każdy właściciel był stanął na czele swych wieśniaków, gdyby każdy powiat zebrał ludzi zbrojnych, nie czekając rekwizycji lub rozkazów ze strony Kościuszki, Polacy mogliby byli ocalić niepodległość kraju swego. Lecz skoro duch raz wątłym się stanie, już on nazawsze przestaje być zdolnym do wszelkich szlachetnych przedsięwzięć. Owi waleczni przodkowie Polaków nierównie prędzejby podobno chwycili się tej szczęśliwej pory, a pomyślny wypadek pewniejby uwieńczył i śmiałą odwagę. Lecz długi pokój, a dłuższa jeszcze anarchja wprowadziły w Rzeczpospolitą wolną i skrytą jakąś truciznę; umysły straciły wraz z wyobrażeniem i gustem do wielkich rzeczy energję, potrzebną do wykonania śmiałego przedsięwzięcia. Duch wojskowy był zwątlony; mieszkańcy zachowywali wpra-

wdzie swoje osobiste męstwo, lecz nie byli zagrzani owym żywym entuzjazmem, jaki uważają honor narodowy, miłość wolności, widok niebezpieczeństwa i nałóg wojny. Wielka część szlachty życzyła sobie rewolucji, lecz sentyment ten w głębi ich serc tylko się taił. Pragnęli uwolnienia; lecz chcieli, aby się to stało bez wszelkiej ich ofiary majątku i krwi. Wszystkie ich życzenia były na stronę Kościuszki, lecz wielu znajdowało się pomiędzy nimi, których obojętny egoizm zostawił dobroczynnemu niebu wspierać tegoż.

Tymczasem pomimo największe czuwanie Moskali, zaczęto dorozumiewać się w stolicy, co się stało w Krakowie. Upadek umysłów, jaki pokazywał się pomiędzy Polakami fakcji moskiewskiej, był pierwszem tego znamieniem. Igielstrom niczego nieomieszkał dla utajenia przynajmniej zwycięztwa pod Racławicami, lecz pomimo wszelką jego staranność w tem, wiadomość powyższa stała się już niewątpliwą do d. 12 kwietnia. Ten pomyślny wypadek przejął zapałem wszystkie dusze. Wtenczas bardziej, niż kiedy, wzięto determinację uczynić usiłowanie, lecz nie było ani szefa, ani planu. Im więcej miano gorliwości, tem więcej proponowano chimer. W okolicznościach trudnych i krytycznych zawsze to bywa, iż roztrząsania przeciwne pomnażają się,

imaginację wysila się na urojenia, i środki najroztropniejsze, gdy się nad niemi zastanowimy, nie przestają nam wrażać wątpliwości i nieufności.

Taka-to była sytuacja patrjotów polskich właśnie wtenczas, kiedy nie mogli wziąć decyzji. Kiliński, obywatel warszawski, przyszedł ich ostrzedz, że Moskale czynili przygotowania na opanowanie arsenału, że wykonanie tego projektu miało być uskutecznione w Wielką Sobotę Wielkiejnocy, że wystrzał armaty, który oznajmi zwyczajnie święto Rezurekcji ma być hasłem ataku, że Moskale, przebrani w uniformy polskie, będą składali gwardję, która asystuje w ten dzień po kościołach, że lud przytomny tej ceremonji będzie zamkniony od mniemanej gwardji, aby nie mógł się wziąć do broni, gdy arsenał i koszary polskie zostaną atakowane.Przydał, że sąsiad jego, krawiec, pracował nad mundurami, w które Moskale mają być przebrani. Właśnie nie trzeba było, tylko niebezpieczeństwa tak gwałtownego, aby determinować umysły. Wielu oficerów od artylerji, którzy byli z liczby związkowych, biorąc na siebie plan i prowadzenie ataku, uwolnili od wszelkiego ambarasu.

Ten-to szanowny korpus był najmocniejszą podporą rewolucji i udzielał reszcie wojska pa-

trjotyzmu, który go ożywiał, utrzymując go przez korespondencję sekretną. W momencie, o którym mówimy, kapitanowie Rope, Banczakiewicz i wielu innych, których nazwisk z żalem naszym nie wiemy, wzięli wszystko na siebie. Ułożyli się z oficerami subalternami obcych gwardji, jakoteż regimentu Działyńskiego, przypuściwszy także do swoich układów, komendanta hanów królewskich Wojciechowskiego. Kiliński, ten sam, który odkrył projekt Moskali, obiecał przyprowadzić 500 obywateli. Plan ataku był ułożony, sygnały umówione—i dzień rewolucji naznaczony na 17 kwietnia o północy. Od momentu odkrycia spisku moskiewskiego, oficerowie od artylerji nie opuszczali arsenału, czuwając dzień i noc z 200 artylerzystami, których skrycie wprowadzali. Wszystko, co w tym regimencie przedsiębrano, jako też w dwuch regimentach gwardji, wykonywało się bez wiedzy sztabu, w którym oficerowie gwardji pokazali się szczególniej bez duszy i energji, czego przyczyną było przywiązanie, jakie mieli do dworu. Oficerowie zaś sztabowi w artylerji, poczciwi wprawdzie ludzie, lecz tak starzy, że nie dowierzano ich bojaźliwej rozważności. Jeden tylko był oficer ze sztabowych, Stauman, pułkownik regimentu Działyńskiego, któremu nie lękano się powierzyć sekretu.

Podług ogólnego planu, w którym stanowisko każdego było naznaczone, wydział obywateli, prowadzonych przez oficerów przebranych, miał rozpocząć scenę, wdzierając się w dom Igielstroma. Pierwszych wejście miało ułatwić przystęp drugim; w przypadku zaś, gdyby ostrożność moskiewska bezskuteczne uczyniła to stratagema, tedy wydział ten obywateli miał zrobić przynajmniej pierwszy tumult, reszta zaś 500, przybiegając tym na pomoc, była przeznaczona do powiększenia. Wydziały infanterji, rozłożone po blizkich ulicach, miały przeznaczenie — jedne wspierać obywateli, drugie napadać na dom Igielstroma i opanować go.

Co tylko zależało od oficerów artylerji, to wszystko było w gotowości na dzień i godzinę naznaczoną, armaty w porządku i amunicja przygotowane. Wozy prochowe wytoczone, aby mogły być szybko wszędzie przeprowadzone, gdzieby ich była potrzeba. Lecz Kiliński nie mógł dopełnić swego przyrzeczenia, przyjaciele jego nie mogli się rychło zebrać. Związkowi, czekając na jego przybycie, doznali wszystkich zgryzot niespokojności. Nakoniec nadszedł dzień, zastając ich w tym labiryncie. Właśnie podówczas, kiedy ci tak opóźnioną trwożą się porą, komendant patrolu polskiego od hułanów kró-

lewskich postrzega oficera moskiewskiego, pędzącego co tylko koń wyskoczyć może; pośpiech takowy zdał mu się być koniecznie podejrzany, więc strzelił do niego. Wystrzał ten był wzięty za hasło umówione*). Powszechne więc następuje poruszenie. Oficerowie obydwuch gwardji aresztują swych komendantów, wzywając do broni regimenty, z któremi udają się na stanowiska sobie wyznaczone. Oficerowie od artylerji zataczają armaty, zabezpieczają sobie istotne przejścia i strzelają do Moskali, którzy im się tylko nawiną. Gwardja Igielstroma składała się z jednego bataljonu infanterji, czterech armat osadzonych w wejściach, prowadzących do domu jego. Ten bataljon, rażony przez armaty polskie, opuścił ulice, na której miał swoje stanowiska, i zrejterował się wewnątrz domu Igielstroma. Armaty moskiewskie były ulokowane w oknach, a dom broniony z zaciętością. Okropna zaczyna się kanonada, i alarm staje się powszechny, każdy myśli o sobie, jedni zapierają domy swoje, drudzy biegną łączyć się z potykającymi. Ci wyrzynają Moskali uśpionych lub napół ledwie ubranych, owi rozbrajają ich i zamykają w piwnicach.

*) 17 kwietnia r. 1794, o północy w Wielki Czwartek.

Każdy, kto tylko wykazał się z domu Igielstroma, jest zabity lub w niewolę wzięty. Lejbgwardja królewska, komenderowana przez kapitana Strzałkowskiego, opuszcza zamek. Król bieży za tym oficerem, zaklina, aby go nie opuszczał, lecz Strzałkowski, bardziej przywiązany do Ojczyzny niż do tego podłego monarchy, odpowiada mu: „Najjaśniejszy Panie, W. K. Mość jesteś bezpieczny, a Ojczyzna w niebezpieczeństwie; jak dopełnię pierwszej mojej powinności, powrócę natychmiast do W. K. Mości." Żołnierze mu poklaskują i udają się na miejsce potyczki.

Scena w kwaterze regimentu Działyńskiego niemniej była krwawa. Książę Gajaryn na czele czterech bataljonów moskiewskich zamknął przejście wojsku polskiemu, prowadzonemu przez Haufmana pułkownika. Strzelano do siebie z armat na ulicy. W jednym momencie ziemia była usłana trupami, i po dość znacznym przeciągu, podczas którego z jednej i drugiej strony armaty czyniły okropną klęskę, Lipnicki, major tegoż regimentu, wystąpiwszy z swym bataljonem, uderzył na Moskali z bagnetem w ręku i ich przełamał. Gajaryn w tem miejscu został zabitym, a wojsko jego wycięte. Haufman postąpił naówczas ku środkowi miasta i miał tę uległość, że udał się do zamku na naleganie kró-

la, gdzie przepędził resztę dnia w bezczynności, gdy tymczasem Igielstrom bronił się jeszcze, i zwycięztwo nie było zadecydowane.

Co się działo dotąd, byłoto samą bitwą żołnierza naprzeciw żołnierzowi. Dopiero, kiedy długi huk armat ucho mieszkańców oswoił, naówczas zaczęli się brać i ci do broni. Tak więc jedni strzelali z swych okien najwięcej do kanonjerów moskiewskich, drudzy biegli szturmować dom Igielstroma, gdzie niemało naginęło ludu. Nakoniec noc przerwała krwawą zaciętość wojny. Nazajutrz, oprócz ognia, który wychodził z domu Igielstroma, Moskali nie widać było więcej. Wszyscy pobici lub zabrani byli w niewolę, wyjąwszy małą liczbę, która wykradła się z miasta. Ku wieczorowi znowu drugiego dnia dom Igielstroma był nakoniec wzięty, a on rejterował się do pałacu Krasińskich, gdzie żądał kapitulacji; król potrafił lud przywieść, że zaprzestał ataków, lecz podczas, gdy udawano, jakoby układane były artykuły kapitulacji, jenerał moskiewski znalazł czas umknąć z Warszawy i złączyć się z Prusakami, którzy tego dnia zbliżyli się z swym korpusem, wnijść tam podobno zamyślając, za kilku jednak, od strony miasta wystrzałami armatniemi oddalili się wcale.

Akcja ta—zacięta i utrzymywana przez 11

godzin, od 2000 garnizonu przeciw 10000 nieprzyjaciół—zasługuje na uwagę pilnego postrzegacza. Nie powinna ona jako niespodziewana napaść być uważaną, gdyż wojna już od trzech tygodni zajęła się, Moskale znajdowali się na swoich strażach w dzień i w nocy; jeden bataljon czuwał nad bezpieczeństwem ich jenerała, oddziały, podzielone na korpusy gwardji, napełniały całe miasto, atak nakoniec nie zaczął się, aż w dzień, i wszystkie te okoliczności wykazują odwagę ze strony atakujących. Obywatele wprawdzie uczynili wielką przysługę żołnierzowi zmordowanemu i wycieńczonemu, przychodząc na pomoc, lecz ci nie pokazali się walczącymi, aż o trzeciej godzinie po południu.

Moskale stracili w tym ataku 2500 zabitych, a 4500 zabranych w niewolę, 42 armaty, wielu jenerałów, mnóstwo oficerów dostały się w ręce zwycięzców. Mieli także ukontentowanie patrjoci—uwięzionych owych, jakośmy to wyżej wspomnieli, i w piwnicach domu Igielstroma osadzonych—Węgierskiego i młodego Potockiego oswobodzić i uwolnić. Jenerał moskiewski, uciekając z swego pałacu, dał rozkaz, aby byli zabici, lecz oficer, któremu to wykonać zlecono, nie miał tyle okrucieństwa, żeby to był uczynił. Ten nadzwyczajny postępek ludzkości w

Moskalu, który zwyczajnie nie zna innej cnoty, tylko podległość, odebrał sprawiedliwą nagrodę w pomocy, jaką zwycięzcy mieli sobie za chlubę oddać tak wspaniałemu człowiekowi.

Osoby, należące do legacji moskiewskiej, jakoteż wiele dam, były zakładem i warownią bezpieczeństwa obywateli polskich, aresztowanych przed wojną i zawiezionych do Moskwy. Inni Moskale, którzy dostali się w ręce insurgentów, doznali losu jaknajłagodniejszego. Ci odwieczni tyrani Polski nie mieli właśnie prawa spodziewać się tego, ale wspaniałomyślność jest jedną z własności charakteru narodu polskiego. Za nastąpieniem po tylu trudach na chwilę odpoczynku i spokojności, całe miasto na zgromadzenie zebrało się i ogłosiło się za przywrócone do wszystkich praw, które konstytucja 3-go maja nadawała mu, a z którego fakcja moskiewska wyzuła. Przywrócono Zakrzewskiego prezydenta na dawne jego miejsce; nominowano Radę Zastępczą nadzwyczajną, aby ta kierowała operacjami tak cywilnemi, jako i wojskowemi, nimby Kościuszko przystąpił do ustanowienia Rady Narodowej. Mokranowski uczyniony komendantem miasta.

Wilno, miasto stołeczne Litwy, pierwsze poszło za przykładem Warszawy. Jenerał Jasiń-

ski, człowiek pełen ducha i odwagi, kierował tam inzurekcją z taką roztropnością, że Moskale w moment zaskoczeni i wszyscy wzięci byli w niewolę bez straty jednego człowieka. Poczem mianowana zaraz komisja wojskowa, dla sądzenia hetmana Kossakowskiego, tego-to intryganta poświęconego i służącego Moskwie. Zbrodzień ten po krótkiej inkwizycji sądzony i na powieszenie skazany. Jeszcze przed inzurekcją wielu najgorliwszych obywateli, jakoto: Radziszewski, Michał Brzostowski, ksiądz Bokusz, człowiek pełen ducha brat sławnego sekretarza Konfederacji Barskiej, porwani byli i zaprowadzeni do Moskwy. Operacje więc patrjotów w tej prowincji wiele cierpiały przez ich niebytność. Ostrość, wykonana względem hetmana Kossakowskiego, podobała się bardzo mieszkańcom warszawskim, mocą więc kroku tego ożywiony lud warszawski—domagał się i on ukarania fakcjonistów, osadzonych w więzieniu od trjumfu dobrej sprawy. Król szukał wszelkich sposobów dla uratowania tychże, lecz lud nalegał mocno i nie dał się zaspokoić tylko śmiercią czterech pryncypalnych zbrodniarzów. Biskup Kossakowski, brat tego, którego powieszono w Wilnie, Zabiełło, Ożarowski i Ankwicz: oddani pod sąd i powieszeni, wszyscy przekonani dowodami autentycznemi, że zdradzali swoją Ojczyznę za pieniądze.

Zręczność prezydenta Zakrzewskiego zdołała odwlec ukaranie innych winowajców. Temu człowiekowi nie zbywało na godnych szacunku przymiotach; miał wielkie znaczenie w obywatelstwie miejskiem, lecz więcej był szkodliwy dobru publicznemu przez swoje zbytnie umiarkowanie, niżeli pożyteczny przez swój duch obywatelski.

Gdy zwycięztwo Polaków pod Racławicami przymusiło Moskali opuścić pozycję Lublina, wojska polskie, obozujące w okolicach tego miasta, korzystając z ich nieprzytomności zgromadziły się w Chełmnie i uznały Kościuszkę za Naczelnika, a tymczasem obrały Grochowskiego, podpułkownika w regimencie infanterji, komendantem swoim, nimby im Kościuszko jakiego wyznaczył. Był on ogłoszony jenerałem z ubliżeniem prawu trzech jenerałów aktualnych, w tym obozie znajdujących się, lecz którzy nie znajdowali ufności w żołnierzu. Obywatele ziemi chełmskiej i powiatu lubelskiego zrobili w tym samym czasie akt, przez który ogłosili się w inzurekcji.

Wszystko zdawało się sprzyjać obrońcom dobrej sprawy. Na odgłos inzurekcji miłość dawnej Ojczyzny wzniecila się w sercu tych żołnierzy nieszczęśliwych, których okoliczności przymusiły przyjąć służbę moskiewską, lecz

wielka odległość, pilność, z jaką byli strzeżeni, niedostatek komunikacji pomiędzy nimi, a nadewszystko nieufność, która panowała pomiędzy komendantami: były przyczyną, że te wojska nie stały się pożytecznemi Polsce, jak być mogły. Dziwić się należy, że się nie zebrały w jeden korpus, że nie zrobiły dywersji skutecznej na Ukrainie i nie wsparły powstania ludu tego kraju. Przypisać to należy związkowym w Warszawie, którzy nie zatrudniali się środkami dosyć właściwemi do wciągnienia tej części armji, lekkomyślnie zaufali zapewnieniom kilku członków, nie mających ani kredytu, ani talentów, aby mogli działać pomyślnie. Komendanci, nie ufając jedni drugim, oczekiwali w milczeniu na okoliczności pomyślne do oświadczenia się. Nakoniec trzech najgorliwszych zpomiędzy nich przedsięwzięło złączyć się z Kościuszką. Pierwszym do wykonania tak niebezpiecznego projektu był major kawalerji Kopeć. Ten mając komendę nad korpusem w niebytności oficerów wyższych sztabowych, korzystał z tego momentu, i zebrawszy szwadrony, pomaszerował do Dubna, gdzie złączył się z insurgentami. Major Wyszkowski ryzykował się daleko więcej, przedsiębiorąc podobny krok pod oczyma, lecz bez wiadomości swego pułkow-

nika. Cały korpus poszedł za nim z równem zaufaniem, jak z zapałem. Lecz drugiego dnia swego marszu spotkał na drodze cztery bataljony grenadjerów moskiewskich i kilkaset kozaków, którzy mu zastąpili w okolicach Starego Konstantynowa. Stoczył bitwę, nie mogąc jej uniknąć, która była żywa i krwawa, chociaż w nierównej sile; Wyszkowski albowiem miał tylko 10 szwadronów kawalerji i z tą garstką ludzi uderzył na nieprzyjaciela, pobił go i zdobył siedm armat. Po skończonej potyczce kontynuował marsz swój i połączył się z obrońcami Ojczyzny.

Pułkownik Łaźniński w 900 koni poszedł za pierwszych przykładem i był tak szczęśliwym, że żadnej w przejściu swojem nie doznał zawady. Lecz postępek jego był szkodliwy reszcie nieszczęśliwych wojsk, które nie chcąc lub nie mogąc być posłusznymi na głos Ojczyzny, opóźniły się, albo może czekały, kiedy los insurgentów mniej obojętnym się pokaże. Zostały bowiem rozbrojone; żołnierze wcieleni do różnych korpusów moskiewskich, a oficerowie odprawieni.

ROZDZIAŁ II.

Kościuszko pracuje nad powiększeniem swej armji. Trudności, jakich w tej mierze doznaje. Jego pozycja pod Połańcem. Złączenie się Grochowskiego. Batalja pod Szczekocinami. Wzięcie Krakowa przez Prusaków.

Wystawiwszy przed oczy czytelnika szczegóły względem zdarzeń pomyślnych na stronę insurgentów, zwróćmy naszą uwagę na Kościuszkę. Nadto słaby, aby mógł być czynnym, jakieśmy już to nadmienili, był przymuszony wziąć pozycję pod Bosutowem w okolicy Krakowa. Tam się ufortyfikował i całe łożył staranie na powiększenie swej armji; ucisk, jaki Polacy cierpieli, resentyment, którego nie lękali się jawnie okazywać dla zburzycieli ich Ojczyzny, zapał, który świeże zwycięztwo pod Racławicami powinno było we wszystkich wzniecić duszach: wszystko to kazało wierzyć, że gorliwość tych republikanów będzie bez granic. Kościuszko też, sądząc o mocy czucia swych współpatrjotów, podług swego serca, bynaj-

mniej o tem nie wątpił. Mniemał, że to był moment, w którym energja narodu w całej swej wysili się mocy. Stan zniszczenia powszechnego, w jakiem się kraj jego znajdował, był mu wiadomy od dawnego czasu; wiedział, że karność wojskowa jest skażona i rozwolniona w Polsce. Nietajno mu było, że Rzplita znajdowała się bez fortec, prowincje bez obrony, i że kraj jej był przez obce wojska zajęty. Cała więc nadzieja jego polegała na duchu publicznym. Sądźmy tu o jego żalu, gdy się widział być zawiedzionym w swojem oczekiwaniu, i gdy zamiast czynności, którą trzeba było stawić naprzeciw tyranom, znalazł w szlachcie samą nieczynność i gnuśność. Ciąg rewolucji dał nam widzieć, że szlachta krakowska pokazała więcej gorliwości niż inne części Polski: z tem wszystkiem nic tam nie szło z pośpiechem. Jak zebranie rekrutów, tak opatrzenie armji z trudnością się odbywało. Szlachta wzbraniała się dać wszelkiej kontrybucji, za każdą niemal miarką zboża dostarczaną o głodzie wspominała, a wszystkie jej operacje były oznaczone cechą niedbalstwa. Smutek Kościuszki stąd był czulszy, że widział, iż inzurekcja wcale zależy od usiłowań, uczynionych w pierwszych dwuch miesiącach.

Jużeśmy to zważyli gdzieindziej, że patrjoci polscy całą nadzieję swoją zasadzali na powstaniu powszechnem ludu, w podziwieniu tedy niejednemu być może, iż się tak opóźnia z uskutecznieniem najistotniejszego w ich planie środka. Krok taki, którego skutek byłby wszędzie niechybny, gdyby trudność uorganizowania tak ogromnej masy i jej we wszystko opatrzenia, a więcej jeszcze niszczenia przez to rolnictwa—nie czyniły go bardziej szkodliwym, niż pożytecznym; kroku, mówię, takiego uskutecznienie tem więcej jeszcze w Polsce podlegało trudnościom, niżby tego doznać przyszło w innym jakim kraju. Szlachcie interesowanej o uwiecznienie niewoli i zachowanie życia wieśniaka, który jest bogactwem, powszechnie nie podobał się ten środek powstania, jako wszystko złe wróżący. Tak to chciwość nie zna żadnej Ojczyzny, żadnych wspaniałych ofiar. Kościuszko, którego zawsze polityką było zyskiwać sobie umysły, na miejsce powszechnego powstania chciał mieć piątego tylko z całej masy ludu wydanego do wojska. Stosownie więc do tego układu, ułożone były taryfy, podług których na samo województwo krakowskie, lubo to jest ze wszystkich najmniejsze, wypadało dostarczyć 16 000 rekrutów. Układ ten po części uspoko-

ił szlachtę, a organizację nowych zaciągów czynił daleko łatwiejszą, jak całej masy ludu. Potrzeba było tylko wykonać ten plan umiarkowany. I tem się też zatrudniał Kościuszko. Nieomieszkał użyć napomnień, prośb; wszelako pomimo kilkakrotnie przeprawianych rekwizycji o to, opieszałość i obojętność szlachty zawsze była jednakową. Używano tysiąca zwłok, silono się na wymówki i czcze pozory——czas upływał, a czynności bynajmniej nie postępowały.

Ci wieśniacy, których przystawiono do obozu, mieli taką przychylność do Kościuszki, jaka się rodzi z wielkiego szacunku; lecz nie czuli jako żywo tego entuzjazmu i tego wielkiego przywiązania, które sprawuje, że się człek poświęca nietylko z cierpliwością znosić, ale owszem z radością — trudy, nędzę, i śmierć przyjąć.

Długi ciąg prześladowania wszelkiego rodzaju zniszczył sentymenty patrjotyczne w tej klasie ludzi, a niewola samą tylko nieczułość dała w udziale, potrzeba było więc ich niejako przetwarzać. Jakoż niczego nieomieszkano do ożywienia tak zbyt nieczułej tępości. Łagodne przymilenia, wszelkie obietnice, różne łaski, nieskąpo użyte, były na dopięcie tego za-

miaru. Dwaj zpomiędzy wieśniaków, którzy się dobrze popisali w akcji Racławickiej, wyniesieni byli do stopnia oficerów. Kościuszko przybrał ubiór wieśniacki, jadał i przepędzał czas z tymi braćmi nowo przybranymi. Lecz im bardziej on się zbliżał do poznania ich sentymentów, tem bardziej się zapewniał o nieufności ich ku szlachcie, jako dawnych swych tyranów. Szlachta ze swej strony drżała z obawy, aby nie utraciła praw, które sobie nad wieśniakami przywłaszczyła. A tak w czasie, w którym najbardziej trzeba było ścisłej jedności tych dwuch stanów, aby jeden z nich siły, drugi zaś użył majątku swego dla złożenia zdolnej potęgi ku oparciu się Prusom i Moskwie, z sobą skoalizowanym: nieufność z jednej strony, a obawa z drugiej najlepsze zamiary wniwecz obracała.

Ale jakże to nastąpić mogło, kiedy szlachta w tym samym czasie, gdy wieśniak przelewał krew dla Ojczyzny, obciążała żony jego i dzieci pańszczyzną. Ci nowi żołnierze sarkali na to w obozie. Naczelnik tknięty głosem tak niesprawiedliwej krzywdy, żądał aby tego zaprzestano, lecz nic na to nie zważano. Zaczem musiał wydać uniwersały, zakazujące wymagania pańszczyzny od żołnierza Rzpitej. A jako to jest w naturze ludzi, iż się bardziej oburzają na

pozorną niesprawiedliwość ze strony swych równych, aniżeli przeciw nadużyciu powagi ze strony swych panów, tak tu ogólne nieukontentowanie dało się zaraz słyszeć, z upatrywaniem w tym postępku Naczelnika naruszenia własności. Szlachta pokazała swój dysgust stąd, a los wieśniaków nie został bynajmniej osłodzony. Taki sposób myślenia mocno wprawdzie dotknął Kościuszkę, nie osłabił jednak jego męstwa.

Niedostatek dobrych oficerów pomnażał jego zmartwienie. W liczbie znajdujących się w jego obozie nie było nad czterech zdatnych do komenderowania, i postawienia prowincji w stanie obrony, które im miały być poruczone. Miasto Kraków potrzebowało człowieka tem zdatniejszego, iż mniej miało sposobów, zapewniających jego bezpieczeństwo. Nikogo nie upatrywano zdolnego pełnić ten niebezpieczny urząd, nakoniec powierzono go Wiśniewskiemu. Byłto młody człowiek, jaknajlepiej myślący; jedynie obowiązek ten przyjął na siebie przez zbytek gorliwości i ofiary dla Ojczyzny.

Od zwycięztwa racławskiego Kościuszko, zajęty cały trudną swą funkcją, nie znał ani odpoczynku, ani jakiej pociechy. Żadna wiadomość nie dochodziła do jego obozu. Z jednej strony Denisów, będąc panem wszystkich traktów,

zamknął wszelkie przystępy, z drugiej nikczemne intencje oficjalistów austrjackich przez ich insultacje dały wstręt wojażerom dostawać się przez Galicję. Tak więc Kościuszko nie wiedział o niczem, co się działo w Warszawie, Wilnie lub gdzieindziej, iż 25 kwietnia dał zlecenie Adamowi Ponińskiemu, człowiekowi młodemu, bardzo walecznemu, który podczas kampanji 1792 sprawił się z niepospolitą chwałą, działać inzurekcję w Warszawie—tymczasem już od tygodnia to miasto powstało. Kościuszko, do rospaczy prawie tą szkodliwą przywiedziony nieczynnością, w jakiej go utrzymywała przestępna opieszałość właścicieli w wydawaniu rekrutów, nakazał 30 kwietnia powszechne wybranie tychże. Taszycki, dwuch braci Szlaskich, szlachty krakowskich, i Benier, obywatel polski, lecz rodem Francuz, we wszystkich przypadkach, w których ich użyto, służący zawsze dobrej sprawie z gorliwością, okazali się równie gorliwymi i w tym razie. Lecz całe ich staranie zwiedzione było przez szlachtę, która, poglądając zawsze na wieśniaka, jako na własność swoją, drżała z bojaźni podupadnięcia na fortunie przez stratę go. Mimo nieoszczędzanych to pogróżek, to obietnic w celu skłonienia tych nieszczęśliwych, aby chcieli zrzucić jarzmo swych tyra-

nów, nie można było przyjść do zebrania ich nad 2 000. Obóz, złożony z nich, wystawiał widok kupy niewolników, obojętnych na swój przyszły los, bo długie cierpienie i bojaźń do tego punktu tępi czucie w człowieku, iż przestaje myśleć. Przeszłość zgładza się w jego pamięci, a przyszłość bynajmniej go nie interesuje.

Cała ta siła nowo-zaciągnionych wieśniaków, połączona z armją Kościuszki, wynosiła do 9 000 ludzi. Z tą Naczelnik ruszył dnia 5-go maja zpod Bosułowa i pomaszerował do Skalmierza. Armja polska, trzymając się zawsze brzegów Wisły, prawe swoje skrzydło zakryte miała przez tę rzekę. Moskale cofnęli się za zbliżeniem Kościuszki aż do Staszewa. Rejterada ich była oznaczona przez morderstwa, rabunki i wyuzdaną rozwiązłość. Zabierali trzody, obracali wsie w perzynę; zgoła starali się zburzyć ten kraj, którego nie mogli w swej utrzymać mocy. Polacy ścigali ich z tem większem zapałem, że już mieli odebrane 10-go maja wiadomości z Warszawy pomyślne, o których dopiero mówiło się. Równie wiadomości o powstaniu korpusu, obozującego na Wołyniu przy Dubnie, powiększyły ochotę i nadzieję powszechną. Raport Grochowskiego, którym donosił, że korpus jego wy-

ruszył już ku Włodzimierzowi dla łatwiejszego złączenia się z korpusem Naczelnika, nie zostawił żadnej wątpliwości o tej rzeczy.

Kościuszko potrafił wreszcie w ciągu dni kilku uwolnić województwo krakowskie od nieprzyjaciela, który go dotąd pustoszył. Wszedłszy w województwo sandomierskie, rozpuścił zaraz powszechne powstanie wieśniaków krakowskich, powracając ich potrzebnej uprawie roli, którzy, wypędzając nieprzyjaciela ze swej okolicy, dopełnili swej powinności. Teraz szła kolej na mieszkańców województwa sandomierskiego toż samo uczynić. Zatem nakazano przystawienie do armji piątego człowieka. Niedobry sposób myślenia właścicieli uczynił wykonanie nakazu daleko opieszalsze, jak w województwie krakowskiem. Większa część szlachty województwa sandomierskiego opuściła swój kraj, udając się do Galicji. Ci zaś, którzy pozostali w domu, byli bardziej szkodliwymi, niż pożytecznymi dobru publicznemu; bo nie myśleli, jak tylko o przytłumieniu jakiejkolwiek iskierki patrjotyzmu w duszy stępiałych przez niewolę wieśniaków, zachęcając ich nawet do opuszczenia swych chat ojczystych. A tak szlachta, zamiast przyłożyć się do uwolnienia wspólnej

Ojczyzny, to jeszcze wszystkie usiłowania, które przedsiębrano na jej ocalenie, wniwecz obracała.

Tymczasem dla insurgentów było rzeczą największej wagi korzystać bezzwłocznie z środków, jakich mogło im dostarczyć województwo cztery razy większe w obszerności i ludności od Krakowskiego. Polacy byli zagrożeni utraceniem tego kraju, skoroby tylko Prusy zaczęły nieprzyjacielskie kroki. Armja tej potencji czekała tylko na koniec negocjacji w Petersburgu, które oznaczały pożytki, jakie król pruski za daną pomoc Moskwie miał odnieść. Niemasz wątpliwości, że Katarzyna II, zatrwożona, widząc naród powstający z swych popiołów, który tylekroć starała się zniszczyć, że nie odmówiła królowi pruskiemu dla dopięcia swych zamiarów. Kościuszko więc powinien się był śpieszyć, aby, jakie tylko można, wyciągnął korzyści z tego województwa, póki jeszcze był jego panem.

Wypędzić z tej okolicy Moskali, byłoby operacją stanowiącą, lecz ci byli wzmocnieni przez 3 000 ludzi, uszłych po rzezi warszawskiej. Armja ich połową przechodziła liczbę wojsk polskich, która nie wynosiła, jak 7 000. Samo tylko złączenie korpusu Grochowskiego, mogło Kościuszkę postawić w stanie działania, lecz do

uskutecznienia tego potrzeba było czasu. Albowiem 24 mil i Wisła oddzielała te korpusy dwa polskie od siebie. Należało sądzić, że nieprzyjaciel, ufający w swej siły wyższość nieomieszka atakować insurgentów wprzód, nimby się połączyli. Kościuszko zatem przedsięwziął zająć dobrą pozycję, w którejby się można jakiś czas potrzymać. Pozycja pod Połańcami ofiarowała mu wszystkie szukane pożytki. Albowiem było tam wzgórzyste położenie miejsca, które ztyłu zasłaniała Wisła, z prawej przypierała wązka rzeczka, ale głęboka, tamże do Wisły wpadająca. Przy zbiegu dwuch tych wód znajdował się wał dawny, wyniesiony nad płaszczyznę, przyległą rzece. Las zasłaniał lewą stronę tej pozycji. Kościuszko do tych twierdz naturalnych przydał trzy rzędy baterji i redut, palisadami wysadzonych, które ukrywały front obozu. Co tylko skończył te fortyfikacje, natychmiast stanęli przed nim Moskale. Przypierali oni swojem lewem skrzydłem do Wisły, prawem zaś rozpostarli się aż do bagna, przyległego borowi położonemu z lewej strony Polaków. Prawego skrzydła i frontu obozu polskiego nie można było prawie atakować; najpierwsze więc usiłowania Moskali wymierzone były na lewe skrzydło; lecz z tej strony mocny opór zna-

lazłszy, zwrócili atak na prawe skrzydło. Ale tu jeszcze lepiej zostali przyjęci. Ponieważ zaś stanowiska obustronnych armji nie były odległe, jak na dobry wystrzał karabinu, zaczem tak wielka blizkość, przez tydzień cały trwająca, dała powód do ustawicznych utarczek między kawalerją, odbywanych z obydwuch stron z największą zaciętością. Tymczasem Moskale przestawali na tem, że Polaków trzymali niejako w blokadzie; każda noc wystawiała spektakl wielu wsi—pięciu lub sześciu—zapalonych razem. Kościuszko, słusznie zaufany w swojej pozycji, czekał z niecierpliwością, żeby Moskale pierwsi przystąpili do ataku; lecz owa tkliwość jego, z patrzenia się na codzienne pożary, nie zmieniła przezorności takiego układu. Już się był gotował uderzyć na nieprzyjaciela, kiedy odebrał wiadomość, że Grochowski przybywał mu jak najśpieszniej na odsiecz, i że już przeprawił się przez Wisłę pod Rochowem. Kościuszko natenczas odmienił plan swój, i zamiast przypuszczenia ataku, którego wypadek nie był pewny, zamierzył sobie inny, mający być skombinowany z armją Grochowskiego. Lecz Moskale nie czekali już tego i ruszyli wprzód obozem, nim Polacy byli gotowi do działania.

Kościuszko w sile 15000 ludzi, po złącze-

niu się Grochowskiego, gonił nieprzyjaciela przez kilka dni, ale nie mógł go dosięgnąć. Armja moskiewska, widząc Polaków w równej sile, usilnie się strzegła mierzyć z nimi—i w całej tej kampanji od tego nie odbiegła systematu.

Podczas, kiedy jenerał Naczelnik szuka nieprzyjaciela, aby go pobić, zostaje uwiadomiony, że się sekretny przeciw rzeczy publicznej układa spisek w Warszawie, jakoteż i po kraju. Najoświeceńsi patrjoci donieśli mu, że król był na czele malkontentów, że zamiar Stanisława miał zniszczyć duch publiczny, że jego stronnicy starali się rozpostrzeć uprzedzenie, nieprzyjazne dla szacunku Kościuszki, że opieszałość, z jaką postępowano w ukaraniu Polaków, przywiązanych do Moskwy, była bardzo niebezpieczna—jużto przez niepewność, w jakiej trzymano przyjaciół Ojczyzny względem życzeń naczelników insurgenckich, już przez niejakie ośmielenie przyjaciół moskiewskich do podniesienia głowy, że rada zastępcza nie dosyć się zatrudniała siłą zbrojną, i że zamiast 40 000 rekrutów, nie zebrano nad 3 000, chociaż województwa: mazowieckie, podlaskie i lubelskie nie doznały żadnej przeszkody do uskutecznienia pożądanego rekruta, że opatrzenie żywności

było bardzo zaniedbane, i że wkrótce ich zabraknie w stolicy. Patrjoci dali poznać szczególniej swą niespokojność względem porozumienia się moskiewskiego, komendanta warszawskiego z królem. Nic nie mogło być gruntowniejszego nad te remonstracje, a wypadek potwierdził onych rzeczywistość. Czas jest dać poznać naszym czytelnikom, w jakim sentymencie byli insurgenci względem króla. Niedołężność Stanisława dowiedziona w całym przeciągu jego panowania, jego nikczemna trwożliwość w przedsięwzięciach wojennych, stwierdzona przez kampanję 1792, a nadewszystko jego małomyślność, zaświadczona przez postępek, który hańbił i naród i tron, wszystko to odstręczyło od niego serca uczciwych ludzi. Insurgenci nie wiedzieli co czynić z monarchą w tak krytycznym czasie, który nie był ani wojownikiem, ani politykiem. Nie mogli żadnej w nim pokładać ufności, przywodząc sobie na pamięć, jak haniebnie ich podszedł w roku 1792. Cóż znajdujemy tak mocnego, mówili sobie, coby mu nie dozwoliło zostać podłym i nikczemnym? Cóż nas może zapewniać o przyszłych jego postępkach? Pamiątka wzgardy, którą okrył naród, była jeszcze świeża. A tak resentyment zgodnie z rozumem uczynił przedział między narodem a królem. W tym względzie była Polaków arcyde-

likatna pozycja. Słabość ich prawdziwa, połączona z niektóremi uwagami politycznemi zniewalała łaskawie się z nim obejść. Z drugiej strony zostawiona mu wolność wystawiała na niebezpieczeństwo interes publiczny. Bo król, który płazem popiera kłamstwa, jest arcyniebezpiecznym.

Stanisław ze swej strony znajdował w akcie inzurekcyi dekret, dający znać potomności jego matacki sposób postępowania. Usiłowania które czynili insurgenci dla ratunku swej Ojczyzny obok stawione z nikczemną duszą tego monarchy, wystawiały wielką sprzeczność, wcale niepomocną jego sławie. Więc też wszystkie jego kroki dążyły do przyśpieszenia zupełnej zguby obrońcom Ojczyzny, bo tych tylko upadek dowieść miał podług niego mądrość, a tamtych głupstwa.

Dla odwrócenia tego nieszczęścia, które z tej strony zagrażało insurgentom, przystąpił Kościuszko do nominowania rady narodowej, której naznaczył rezydencję w Warszawie. Pomiędzy tymi, których w tej radzie mieć chciał, pierwsze znaczenie mieli Ignacy Potocki i Kołłątaj, w których Kościuszko całą swoją ufność pokładać się zdawał. Obydwaj ci znajdowali się naówczas w obozie, skąd na pierwszą odebraną wiadomość o ich nominacji pojechali do

Warszawy. Po Mokranowskim objął komendę Orłowski, człowiek bardzo cnotliwy. Właśnie pod ten sam czas Naczelnik był uwiadomiony, że korpus moskiewski, od 6000 ludzi pod komendą Zagrajskiego, wszedł na Wołyń, i posuwał się od strony Chełmna. Ziemia ta już była zrobiła akt, przez który łączyła się z inzurekcją. Ale środki jej obrony były bardzo niedostateczne, potrzeba było ją więc wesprzeć koniecznie. Zatem Kościuszko oddzielił jenerała Wedelsztefa z 1000 ludzi na pomoc dla tej prowincji. Hauman, podobną siłą w okolicy Radomia dowodzący, odebrał rozkaz złączenia się z Wedelsztetem. Pułkownik zaś Chomentowski, oficer pełen talentów i patrjotyzmu, wysłany był w celu zrobienia w Lubelskiem i Chełmskiem powszechnego powstania wieśniaków, lecz tyle w uskutecznieniu tego doznał oporu, że wyraźnie doniósł Kościuszce, iż członkowie ustanowionej zwierzchności w tych dwuch prowincjach byli zupełnie dalecy od ducha rewolucyjnego, iż środki przedsiębrane od tych magistratur nadto były opieszałe, i nie odpowiadające ani gorliwości patrjotycznej, jakiej się po nich spodziewano, ani okolicznościom krytycznym, w jakich się znajdowano, że nie było żadnego przygotowania ani do obrony kraju, ani do opatrzenia w żywność wojska, które tam przyjść mia-

ło, że nie tylko tam wszyscy o niczem, jakby wśród pokoju nie myślą; lecz nadto, iż propozycję powszechnego powstania przyjęto, jako zamach na wolność. To postępowanie jasno dowodzi, mówił dalej, że szlachta lubelska, której nieobywatelski sposób myślenia wszystkim jest znajomy, przystąpiła do inzurekcji przez bojáźń tylko, aby nie była traktowana jako nieprzyjaciel Ojczyzny, którym istotnie w sercu była. Skończył nakoniec doniesienie swoje, zapewniając, że nie wiele sobie po niej obiecywać można bez użycia surowych prawideł. Raport ten skłonił Kościuszkę, iż wysłał tam Zajączka. Jenerał ten nie miał doświadczenia, ale jego moc duszy, jego zapał i patrjotyzm, połączone z niektórymi talentami czyniły go zdatnym do wykonania najtrudniejszych przedsięwzięć. Dostał więc rozkaz, aby poszedł na obronę prowincji zagrożonych, i opuścił obóz Kościuszki 1 czerwca.

W ten sam czas Józef Poniatowski przybył do armji polskiej i chciał w niej być umieszczony jako woluntarjusz, ten, który niedawno miał pod swemi rozkazami Kościuszkę. Postępek takowy byłby godny uwielbienia, gdyby dalsze postępowanie tego młodego człowieka odpowiedziało mu było. Lecz błahy resenty-

ment, który się okazywał we wszystkich jego czynnościach, wnet fałszywą wielkość jego duszy wydał i dowiódł, że próżna chętka zyskania najprzód powszechnego uwielbienia, a potem wywyższenia się nad Naczelnika samego kierowała jego krokami. Lecz widząc omylone swoje nadzieje i przekonawszy się, że nie miał ani zaufania, ani przychylności w wojsku, trudno mu było ukryć tę zawiść, która serce jego dręczyła. Chwała szczęśliwszej emulacji była zachowana dla Kazimierza Sapiehy. Mąż ten piastując wiele urzędów z szczególną dystynkcją w Rzplitej, rangę jenerała artylerji litewskiej wtenczas dopiero złożył, gdy haniebny postępek króla tyle nieszczęść na Polskę ściągnął. Poczciwy ten republikanin, jak tylko inzurekcja wybuchnęła, żądał, aby mu powierzono komendę nad baterją, i w tym stopniu subalterna służył, aż do rozpuszczenia armji insurgentów.

W tymże samym czasie Michała Wielhorskiego i Mokranowskiego użyto, pierwszego do prowadzenia kampanji w Litwie, drugiego do komenderowania korpusu od 4000, w województwie rawskiem. Przeznaczenie Mokranowskiego było zasłaniać stolicę od napaści Prusaków. Publiczność, a szczególniej prawdziwi patrjoci, szemrali przeciw temu dwoistemu wyborowi.

Przepowiadano, że ci dwaj jenerałowie nie stoczą nigdy potyczki, a ich konjektury prawie się ziściły. Ale zwróćmy się znowu do czynności samego Kościuszki. Ten po długiem ściganiu Moskali, dogania ich nareszcie pod Szczekocinami, wsią sytuowaną w zbiegu granic województwa sieradzkiego i krakowskiego. Nie dobrze uwiadomiony, a może zdradzony przez swoich szpiegów, nie wiedział, że król pruski z znaczną armją znajdował się w blizkości obozu moskiewskiego. A tak nietylko nie unika batalji, lecz ją owszem sam wydaje 8 czerwca. Początek tej akcji był szczęśliwy dla Polaków, pomieszali kawalerję moskiewską, złamali ich infanterję i zdobyli kilka armat na nieprzyjacielu. Lecz za przybyciem króla pruskiego z armją od 24000 ludzi w pomoc Moskalom, których siła do 14000 liczoną była, los insurgentów zmienił się.

Rozpoczęta natychmiast okropna kanonada nieporządek w ich szeregach sprawiła. Kościuszko, lękając się, aby od tak przewyższającej siły zupełnie przywalonym nie został, nakazał rejteradę, lecz ta wnet zmieniła się w rozsypkę. Las, który zakrywał nastąpiony nieporządek pomiędzy insurgentami, jakoteż stałość księcia Eustachego Sanguszki, który utrzymał

swoją dywizję w dobrym stanie, przyłożyła się do zasłonienia marszu Polaków i do ocalenia ich od zupełnej porażki. Stracili oni w tej akcji przeszło 600 ludzi, dwuch jenerałów: Wodzickiego i Grochowskiego, 20 oficerów i 8 armat. Kościuszko zaledwie w niej nie zginął, zabito pod nim dwa konie, i dostał kontuzji w obydwie nogi. Jenerał Adam Poniński został ciężko ranny. W tej bitwie szczególniej dystyngował się Biliński, pod którym także ubito konia. Nieprzyjaciel pomimo swoje zwycięstwo, zaniechał pogoni Polaków z którego błędu nieomieszkał korzystać Kościuszko na przywrócenie porządku w swej armji.

Przegranie tej batalji pociągnęło za sobą utratę Krakowa. To miasto, obwiedzione złemi murami, ogołocone z środków obrony, nie mające jak tylko ośm armat, i żadnego garnizonu, oprócz nowych zaciągów, uzbrojonych w kosy, chyba przez cud tylko mogło się spodziewać swego ocalenia. Owóż, że komendant miasta, Wieniawski, takowego cudu nie dokazał, więc też publiczna potwarz karała go jak najsrodzej. Kościuszko, nim się oddalił był od Krakowa, uzbroił to miasto okopami, lecz tak mało ufał temu uzbrojeniu względem oparcia się nieprzyjacielowi, iż dał rozkaz wyraźny na piś-

mie komendantowi miasta, aby je oddał w ręce Austrjaków w przypadku, gdyby Prusacy mieli go atakować. Rozkaz ten był zapieczętowany, i nie wolno było Wieniawskiemu otworzyć go wprzód nimby był zagrożony oblężeniem. Więc za zbliżaniem się dopiero Prusaków odpieczętowawszy takowe pismo, pośpieszył uczynić tę smutną propozycję komendantowi austrjackiemu, stojącemu na granicy. Lecz ponieważ ten przypadek nie był przewidziany, zatem musiano się udać aż do Wiednia, tymczasem też, gdy oczekiwano na odpowiedź, Prusacy podstąpili pod miasto, Wieniawski miał serce, ale niedoświadczenie rodzi częstokroć bojaźliwość w ludziach nawet odważnych; niezgładzona jeszcze renoma dzielności pruskiego żołnierza wiele czyniła wrażenia. Gdyby był bronić się ośmielił, może nieprzyjaciel w sile tylko 2000 tam będący, i wcale żadnej gotowości do blokady z sobą nie mający, nie chciałby był tego przedsiębrać. Garnizon też w liczbie 800 ludzi mógłby był potrzymać się za okopami, a może i odepchnąć blokujących. Lecz Wieniawski pełen pomięszania, żadnej z tych nie uczynił sobie refleksji, lub jeżeli uczynił, nadto niepewny był pomyślnego wypadku. Więc obrał raczej sobie kapitulować i oddać miasto Pru-

sakom. Garnizon z całą swą artylerją puszczony w Galicję, a nieszczęśliwy komendant polski okrzykniony o zdradę. Młody ten człowiek, który tego zlecenia podjął się tylko przez zbytek gorliwości, jak tylko poznał niemożność utrzymania tego miasta w stanie obrony, zaraz żądał dymisji. Raporta jego zawsze kończyły się na prośbie, aby go kto inny zastąpił. Lecz wszelkie jego usiłowania, aby się wyłamać z tak niebezpiecznego urzędu, zostały bez skutku; mimo to jednak nic go potem od srogich pocisków kalumnji nie ochroniło, która była tem ostrzejsza, że brała początek swój w patrjotyzmie ślepym i źle zrozumianym. Pomyślność, z jaką wojska polskie w początku działały, dała to wrażenie pospólstwu, że oręż ich był niezwalczony. Ogół narodu, jako mało znający, a mniej jeszcze rzeczy kalkulujący, nieumiejąc przypuszczać wątpliwości, każdego dnia spodziewał się mieć wiadomości o jakiem zwycięztwie. A tak każda klęska uważana była, jako wypadek zdrady, a każdy komendant nieszczęśliwy brany był za nikczemnika lub zdrajcę. Wszakże ów nawet Annibal, gdy został zwyciężonym, nie był wolny od różnych zarzutów wiarołomstwa u ludu kartagińskiego.

ROZDZIAŁ III.

Bitwa pod Chełmnem. — Intrygi króla w Warszawie. — Potyczka pod Gołkowem.

Równie i w okolicy Chełmna nie szły pomyślniej interesy insurgentów polskich. Zajączek przybywszy tam 3-go czerwca, zastał rzeczy w gorszej sytuacji, niż donoszono. Ani Hauman, ani Wedelsztet nie mogli uprzedzić dywizji moskiewskiej dość mocnej w przeprawie przez Bug. Dwa mosty, wystawione pod Dubienką, zapewniły przejście armji nieprzyjacielskiej. Siła jej składała się ogółem z 5000 ludzi i rozłożyła się obozem na prawym brzegu rzeki Bugu w groźnej pozycji. Prócz tego jenerał Derfelt z innemi 5000 wojska spieszył na wzmocnienie tej armji, a 3-go czerwca był tylko od niej o 4 dni marszu, Polacy zaś nie mieli jak tylko 3485 z dawnych żołnierzy, to jest 1885 jazdy, a 600

piechoty, łącząc do tego 2000 świeżo przystawionego rekruta. Całe siły insurgentów wynosiły do 5000 ludzi, 1 armata 12-funtowa, i 5 6-cio funtowych całą ich składało artylerję. Pomiędzy bataljonowemi armatami pięć tylko 3-funtowych było, które jakkolwiek za coś uważać można było, zresztą 11 pozostałe były żelazne i nic nie warte; te wzięto z różnych klasztorów dla oszukania łatwowierności żołnierza, i przeświadczenia jego, że były dostateczne siły. Powstanie wieśniaków tak mało było przygotowane w tej ziemi, że uniwersały, zawierające w sobie rozkaz uskutecznienia go, nie były jeszcze ekspedjowane. Tymczasem pomimo krytyczny stan, w jakim się insurgenci znajdowali, wszyscy mieszkańcy byli w tem przekonaniu, że Moskale trwożą się bardzo, że nie śmieją przejść rzeki Bug, że mają bardzo mało artylerji, że Polakom dość jest pokazać się, aby zwyciężyć, i że powstanie wieśniaków jest środek ostrożności wcale niepotrzebny. Ale rafinacje te były tylko dziełem kabały szlachty, która przeciwną była temuż przedsięwzięciu.

W dniu 4-ym czerwca Zajączek, Hauman, Wedelsztet, Wyszkowski i Chomentowski umawiają się ustnie pomiędzy sobą. W mowie tej zważono, że lubo Polacy w tym momencie wy-

równywali liczbą Moskalom, jednak niezaprzeczona była niższość pierwszych przez wzgląd na różnicę pomiędzy armjami, że moskiewskie wojska były złożone z weteranów wprawnych już w wojnę, a siły insurgentów składały się z rekrutów źle uzbrojonych i bardzo łatwych do utracenia męstwa. Przydano tę uwagę, że za trzy dni nieprzyjaciel miał być wzmocniony, i że przeto Polakom trzeba było raz po raz atakować nieprzyjaciela przed połączeniem się onego, lub też po złączeniu się walczyć w nierównej nadto sile. Wystawiano sobie przytem, iż ten był sposób myślenia mieszkańców kraju owego, że rejterada wystawiłaby wojska i komendanta na powszechną naganę, i że prędzejby im przebaczono przegraną, niż cofanie się bez poprzedniej rozprawy z nieprzyjacielem. Z tych powodów umyślono nieprzyjaciela atakować. Wedelsztet z dywizją 1200 ludzi miał prowadzić atak na lewym brzegu Bugu, Zajączek zaś z resztą armji, przeprawiwszy się przez rzekę u Dorohuska sześć mil poniżej Moskalów, miał ich okrążać. Ale w wykonaniu tego planu pierwsza trudność zachodziła w przejściu rzeki. Polacy nie mieli ani pontonów, ani materjałów przysposobionych do wystawienia mostu. Ta uwaga zastanowiła Zajączka; zalecił

Wedelsztetowi, aby się nierozmyślnie nie narażał na niebezpieczeństwo wprzód, nimby był uwiadomiony, że przejście rzeki może być uskutecznione. Czas ataku był naznaczony na dzień 6 czerwca. Dwa korpusy pomaszerowały piątego przededniem. Wyszkowski, któremu wystawienie mostu było zlecone, odjechał dniem wprzód do Dorohuska, lecz jego czynność nie mogła zastąpić zupełnego niedostatku materjałów. Zajączek posłał umyślnego o północy dla ostrzeżenia o tem Wedelszteta, lecz czy przez niejasne wytłumaczenie się tamtego, czy przez złe rozumienie tego drugiego, atak przeciw nieprzyjacielowi rozpoczęty. Wedelsztet zabierając lub odpędzając fortpoczty nieprzyjacielskie, stał już śmiało przed obozem jego. Zajączek, wyjechawszy w tym momencie z kilku kawalerzystami na rekognoskowanie nieprzyjaciela, zdziwiony był bardzo, widząc niespodziewany atak. Natychmiast więc do Wedelszteta wysłał z ostrzeżeniem, że on ze swej strony żadnego jeszcze nie uczynił poruszenia dla poparcia jego ataku. Że zaś Moskale nie byli w dostatecznych siłach na lewym brzegu Bugu, przeto Wedelsztet miał czas do chwycenia środków zapewniających rejteradę, która też była wykonaną bez żadnej straty Polaków.

Dnia 7 czerwca nastąpiło połączenie się nieprzyjaciela, nie zostawało więc insurgentom, tylko wziąć dobrą pozycję, i tam na niego czekać. Kraj płaski i bagnisty nie wystawiał położenia bardzo pomyślnego. Pozycja Chełmna zdawała się być najlepszą, więc też tam udano się z wojskiem.

Miasto to jest sytuowane na górze uniesionej nad obszerną płaszczyzną, którą przecinają dwie tylko góry równoodległe rozciągające się wzdłuż więcej 2000 kroków. Droga, prowadząca od Chełmna do Dubienki, idzie pomiędzy temi dwiema górami. Góra, po prawej stronie drogi sytuowana, kończy się przy boru, który z prawej strony przypiera do bagna; druga zaś po lewej stronie drogi panuje nad płaszczyzną i drogą do Serebryszczów idącą. Reszta tej pozycji, jako też i miasto samo otoczone jest bagnami. Zajączek nie omieszkał zająć obydwóch tych gór, kazał wysypać redutę na tej, co była po lewej stronie drogi, i tam postawił pułkownika Chomentowskiego z trzema bataljonami. Resztę swej dywizji uszykował na drugiej górze, osadziwszy także bór strzelcami. Korpus Wedelszteta był ulokowany pomiędzy wspomnionym borem i bagnem, zakrywającem jego prawe skrzydło. Po-

zycję Kaniowa, odległą o pół mili od prawej strony Chełmna, kazał strzedz jenerałowi Ożarowskiemu z 4000 ludzi piechoty i tyleż jazdy. W przypadku ataku mógł Ożarowski otoczyć nieprzyjaciela albo go wziąć w skrzydło. Wieśniacy świeżo zaciągnieni, których liczba wynosiła do 2000, byli podzieleni na bataljony i uszykowani pomiędzy wojskami regularnemi. Przez takowe rozporządzenie, gdyby nieprzyjaciel zaczął atakować jedną górę, mógłby być wzięty w skrzydło albo w tył przez wojska lokowane, na drugiej. Gdyby zaś obydwie góry razem, jakoteż las, kończący górę po prawej stronie drogi, znajdującą się atakować chciał, tedy podałby swoje skrzydło dywizji Wedelszteta, który ze swej strony, mając prawe skrzydło i część swego frontu zakryte przez bagno, nie mógł być atakowany, chyba z lewego skrzydła, które zasłaniał bór.

Dnia 10 czerwca przystąpili Moskale. Kolumna, która szła przez Szerebryszcze naprzeciw lewemu skrzydłu pozycji Polaków, składała się tylko z dwuch bataljonów strzelców i kilku szwadronów kawalerji. Kolumna, idąca od Kamienia, wsi sytuowanej na drodze z Dubienki, obejmowała resztę sił nieprzyjacielskich. Skoro Moskale na wystrzał zbliżyli się do Polaków,

rozpoczęła się żywa kanonada. Pierwszy atak obrócony od Moskali na Wedelszteta—ale nie mogąc przebyć bagna, wnet go zaniechali. Zbliżyli się potem do boru, ale i tam znaleźli odpór. A ponieważ nie chcieli wejść pomiędzy dwie góry, przestawali tylko na potężnym dawaniu ognia z armat. 22 działa ciężkiej artylerji i wiele moździerzy, oprócz 38 armat polowych piorunowały na Polaków od drugiej godziny po południu aż do szóstej wieczorem. Artylerja polska jakkolwiek nieproporcjonalna moskiewskiej, odpowiadała dość mocno. Zajączek podczas tej długiej kanonady chciał po kilka razy zniewolić wojska do uderzenia na nieprzyjaciela; lecz chociaż były bardzo rażone przez tę artylerję, i stale znosiły porażkę, nie miały potrzebnej odwagi do spotkania się z nieprzyjacielem na bagnety, gdzie zaledwie sam Zajączek nie zginął, mając już pod ordynansem swoim i masztalerzem zabite konie.

Podczas gdy ten okropny trwał ogień, i gdy los batalji na żadną nie przeważał się stronę, kula armatnia urwała głowę pułkownikowi Chomentowskiemu. Śmierć jego odebrała odwagę wojsku przez niego komenderowanemu. Opuściło one swoje stanowisko, żadnego do tego nie odebrawszy rozkazu. Ta rejterada odby-

wała się w zamieszaniu. Kawalerja prawego skrzydła Moskali pogoniła uciekających, lecz dwa szwadrony Wyszkowskiego, stojące przy schyłku góry, odparły nieprzyjaciela, dając czas usuwać się infanterji polskiej. Wedelsztet na widok tego poruszenia na lewem skrzydle, rozumiejąc, że była rejterada zakomenderowaną, zaczął się cofać. Ożarowski, znany ze swej waleczności, który wiele się mógł przyłożyć do pomyślnego wypadku batalji, atakując prawe skrzydło nieprzyjaciela, i w mniemaniu, że już wcale nieszczęśliwy koniec batalji, poszedł za Wedelsztetem. Zajączek cały zajęty przywróceniem do porządku bataljonów złamanych, nie spostrzegł co się działo, aż dopiero, gdy Wedelsztet był w zupełnym marszu, i gdy już Moskale ruszyli się do uderzenia na Polaków, strzegących jeszcze góry prawej, co widząc, musiał dać ordynans do rejterady, którą zasłaniał dwoma bataljonami Działyńskich i regimentem kawalerji Wyszkowskiego. Wtenczas, gdy insurgenci się oddalili, gdy dwie linje Moskali, posuwając się, dawały ognia, koń jeden upadłszy, zatrzymał cały park tejże artylerji polskiej. Kawalerja moskiewska napadła zaraz, lecz trzy szwadrony Wyszkowskiego odparły ją aż do centrum pierwszej linji infanterji moskiewskiej. Ten mocny

odpór ocalił artylerję i ułatwił rejteradę. Moskale ścigali Polaków aż do miasta, przez które ci przeszli tylko. Insurgenci stracili 300 ludzi zabitych na placu, i zabrano w niewolę tyluż wieśniaków, których wielka część ukryła się u znajomych w mieście. Część armat żelaznych które Zajączek w konwencie złożył (bo te więcej trudniły, niż były użyteczne), uważano jako stracone ze strony insurgentów.

I w taki to sposób zakończyła się bitwa owa. Różne kawalerji bandy w tą i ową stronę o 20 mil na okół rozpierzchnione, rozgłosiły wszędzie, że wojsko było zdradzone, że zniszczone, i że Zajączek zaprzedał swych współpatrjotów. Ponieważ zaś z natury człowiek jest skłonny wierzyć potwarzy, więc ta tryumfowała tem więcej, iż składając klęskę na zdradę komendanta, reputację żołnierza zdawała się niejako ocalać. Najmniej w sądzeniu swem surowi i ci, którzy nie mogli wątpić o poczciwości Zajączka, nie mając dokładnych wiadomości o tem zdarzeniu, nieszczęście komendanta przypisywali niedoświadczeniu jego. Jakoż ta akcja pierwszą była, w której on komenderował.

Zajączek cofnąwszy się do Krasnego Stawu, przywrócił porządek w swojej armji i wy-

słał oficera do Lublina, aby tam urządził powstanie wieśniaków. Przedsięwzięciem jego było nie opuszczać województwa tego bez stoczenia bitwy. Okolica ta daleko jest ludniejsza od Chełmskiej, zasadzał więc swoje nadzieje na liczniejszem powstaniu. 24 armat, które prowadzono dla niego z Warszawy, miały powiększyć jego artylerję. Podchlebiał sobie więc, że wziąwszy dobrą pozycję w blizkości miasta Lublina, nadewszystko będąc wsparty od miasta, którego ludność 15000 zawierała, potrafi tam wstrzymać nieprzyjaciela. Wszakże wcale przeciwny sposób myślenia temu znalazł w mieszkańcach tamtejszych. Zawsze duch tego województwa był podejrzany poczciwym ludziom. Miasto samo ukrywało mnóstwo intrygantów, ludzi bez moralności, poświęconych własnemu interesowi, przyzwyczajonych do szykanady, wybiegów, które jej istotę składają. Zajączek doznał tam tyle sprzeczności, że był przymuszony oddalić się stamtąd. Za zbliżeniem się jego do Lublina komisja wojewódzka prezentowała mu zgórą 3000 wieśniaków zebranych, lecz przez chytrość, godną tylko tego gatunku ludzi, którzy ją składali, zręcznie doradziła wieśniakom, aby, gdy noc nastąpi, rozpierzchnęli się po wsiach. Ponieważ zaś ci nowo za-

ciągnieni zajmowali oddzielny obóz od obozu Zajączka, takowemu więc rozłączeniu zabieżyć nie można było. Oszukać insurgentów, a ochronić Moskali był dwoisty cel tego zbrodniczego podstępu. Komisja udawała w oczach patrjotów, że dopełniła swej powinności, zgromadzając wieśniaków, kiedy tymczasem prawdziwą przysługę uczyniła Moskalom, zmniejszając siły insurgentów tym zaciągiem. Jakoż potrafiła pozyskać dla siebie ich przychylność. Na dobra bowiem tych niegodnych obywateli wszelki od nich miany był wzgląd; kiedy przeciwnie prawdziwych patrjotów bez litości pustoszono. Posesje księcia Adama Czartoryskiego zostały zrujnowane, a pałac jego w Puławach zrabowany i prawie zburzony.

Zajączek opuścił Lublin, obrawszy sobie pozycję pod Kurowem, o sześć mil od Lublina. Armja jego, powiększona wielu rekrutami i kilku rezerwami wojsk dawnych wyciągniętych z Lublina, wynosiła do 7000 ludzi. Artylerja oczekiwana z Warszawy wkrótce przybyła. Pozycja, którą zajmował, była dobra, którą on bardziej jeszcze wzmocnić postarał się. Jednem słowem, wszystko mu zaręczało, że potrafi odeprzeć Moskali. Lecz klęska pod Chełmnem wcale odebrała męstwo wojsku. Czterech pułkowników

imieniem wojska przez formalną notę domagało się, aby przeszedł Wisłę. Taki postępek zasługiwał na przykładne ukaranie; lecz w rewolucji pokazuje się żołnierz tylko przez kaprys powolnym, a jenerał częstokroć musi się radzić sentymentów wojska, bo przeciwiając mu się, wystawia siebie na niebezpieczeństwo pewnej przegranej. Zajączek, do rospaczy prawie przywiedziony, uległ tej uwadze, i musiał oddzielić się, jak żądano, od nieprzyjaciela rzeką.

Nim to nastąpiło, uwiadomił Kościuszkę o swym zamiarze. Rejterada tego jenerała, uczyniwszy Moskali panami prawego brzegu Wisły, ułatwiała im też zbliżenie się do Warszawy. Zajączek przeto uprzedził Naczelnika o swoim marszu, aby ten pomyślał o środkach zasłonienia stolicy. Kościuszko dał rozkaz Sierakowskiemu, aby wyszedł z Warszawy na czele 4000 ludzi, i stanął nad rzeką Dnieprem. Gdyby ten korpus, którego siły codziennie się powiększały przez nowe zaciągi, bezczynne od powstania stolicy, było komenderowane piętnastu dniami wprzód nad brzegi Bugu, siły Polaków mogłyby się mierzyć wówczas w tamtejszej stronie z nieprzyjacielem. Roztropność radziła Polakom, aby nigdy nie wdawali się lekkomyślnie w batalję z Moskalami, bo inaczej, jak przy silnej

artylerji i mocnych stanowiskach pomyślnego wypadku w bataljach obiecywać sobie nie mogli. Jakoż jedyny plan, którego Polacy trzymać się w tej wojnie powinni byli, był ten: wstrzymywać marsz Moskali co krok przez zniewalanie do ustawicznych ataków i szturmowania każdego niemal miasteczka. Ale Kościuszko w operacjach swoich nie mógł się jeszcze trzymać planu regularnego. Powinności jego jako komendanta były równie trudne jak niepodobne. Często go nie słuchano tak jak go należało słuchać. Przyczynę tego w niechęci szefów, niedoświadczeniu i (kiedy nic nie mamy zataić) w nikczemności subalternów, naznaczyć należy. Kościuszko, będąc źle uwiadomiony o sile różnych korpusów armji, przymuszony zależeć od kaprysu lub niewiadomości, posiłkujących go, ogołocony z żywności, nakoniec bez zręcznych oficerów, czyż mógł mieć pomyślniejszy skutek swoich usiłowań? Sprawa jego upadła i powinna była upaść, ale chwała onego została nieskażona.

Zajączek przeprawiwszy się przez Wisłę, zatrzymał się kilka dni nad brzegami tej rzeki. Armja moskiewska poczęła udawać, że chce utrzymać się przy przeciwnym brzegu tejże rzeki; lecz po krótkim odpoczynku zwróciła się ku

Litwie. Zajączek bardzo gorąco pragnął maszerować na Ukrainę dla wspierania inzurekcji tamtejszych mieszkańców, którzy najwaleczniejszą część narodu polskiego składają, lecz ponieważ pozycja Kościuszki pogorszała się zawsze, Zajączek zatem dostał rozkaz, aby przybywał zwiększyć siły jego. Musiał więc przestać na tem, że Luboradzkiego, oficera bardzo sprawnego oddzielił, który na czele 500 kawalerji i jednej kompanji strzelców udał się na Wołyń. Nie potrafił on wprawdzie zdziałać tam inzurekcji, lecz jednak dał uczuć nieprzyjacielowi tyle z tego, ile tylko dozwala prawo wojny. Popalił jego magazyny, pobił jego różne oddziały, zatrudnił komunikację i do tego punktu mu dokuczył, że 3000 ludzi wykomenderował na zniesienie jego. Gdyby Luboradzki mógł być wspierany, jego ekspedycją zrobiłaby była dywersję bardzo pożyteczną na stronę insurgentów, ale zostawiony samemu sobie i obarczony od sił przemagających, był przymuszony schronić się do Galicji.

Wtenczas, kiedy armje insurgentów przeciwnego doznają losu pod Szczekocinem i Chełmem, i kiedy Kościuszko w przeświadczeniu zostaje, że zapobiegł intrygom króla przez ustanowienie rady narodowej, wielkie poruszenie go-

towało się w Warszawie. Rojaliści, czynniejsi niż poczciwi ludzie, mając szpiegów aż do namiotu samego Kościuszki, dowiedzieli się przez ten kanał daleko prędzej o nominacji rady, niż ona była publiczności wiadoma. Ponieważ zaś członkowie, mający ją składać, znani byli z poczciwości dalekiej od uwiedzenia, dwór więc drżał z obawy względem przyszłych wypadków. Podwoił naówczas czynność, układał tajemne spiski, uderzał na reputację patrjotów, lecz szczególniej starał się poniżyć Ignacego Potockiego, a bardziej jeszcze Kołłątaja. Obawiał się wielkiego jego ducha i znajomej onego tęgości charakteru. Emisarjuszowie królewscy rozsiewali wszędzie, że Kołłątaj uważał szlachtę jako za środek tyranów, zawsze się odradzający. Że ziemię własnością publiczną, a nieszczególną być rozumiał, i że się stanie nakoniec Robespierem w Polsce.

Pierwsze osoby z obywateli warszawskich, po wysłuchaniu przeczytanego aktu przesłanego do Naczelnika, oświadczyli, iż prawo ich było obrażone przez to stanowienie arbitralne, że sądzili się być więcej godnymi względów, i że mieli wszelkie prawo spodziewać się dołożenia się ich zdania względem wyboru członków do Rady. Niewiele brakowało do tego, iżby

wzbronili się być posłusznymi temu urządzeniu; posłali nawet deputowanych ze swemi przełożeniami do Kościuszki i przyłączyli liczbę osób, które chcieli mieć członkami rady. Opór ten niemały sprawił ambaras Kościuszce, utrzymywać pierwszą swoją decyzję, było to wystawiać siebie na podejrzenie o jakiś despotyzm. Ustąpienie natrętności remonstracji, było to narażać na niebezpieczeństwo dobro publiczne. Osądził więc Kościuszko, że zapobieży jak pierwszej tak drugiej nieprzyzwoitości, przydając do liczby nominowanych już od niego konsyljarzy, tych, których mu proponowano, ze strony mieszkańców warszawskich. Od tego momentu kabaliści dworu wolne dla siebie zyskali pole. Nieufność opanowała umysły, zgoda znikła, wojna opinji wybuchnęła, a fakcja Stanisława w martwej nieczynności utrzymywała wszystko. Wśród nieszczęść publicznych intrygowano, krzyczano, oskarżano się nawzajem, a król przez głuche insynuacje i najchytrzejsze fortele, rwąc jedność pomiędzy patrjotami, niszczył tem samem ich moc. Przy silnej pomocy swych fakcjonistów, żadnej tamy, żadnych granic tak szkodliwym nie kładł zaburzeniom, oprócz dysput, których nie przestawano wszczynać względem jenerałów, w których partyzanci królewscy byli uwielbieni,

a patrjoci poniżeni, czcze pozory, które brano dla uniknienia podatków, a szczególniej dla oddalenia kary obwinionych—uwieczniały roztrząsania i nienawiści.

Tymczasem insurgenci czuli konieczną potrzebę słusznej surowości przeciw rodakom, służącym fakcji moskiewskiej. Zemsta publiczna i głos powszechny te na nich wkładał powinność, lecz zgromadzenie do którego należało sądzić ich i ukarać zatrzymywane przez długie formalności opóźniło swój sąd. Powolność takowa zniechęciła całą publiczność, z której śmielsze osoby otwarcie podniosły głos przeciw upoważnionej prawem magistraturze, oskarżając ją o zdradę. Kilku młodych ludzi żywością uniesionych, korzystając z powszechnego ludu nieukontentowania, usiłowało cierpliwość jego przywieść do ostateczności. Zaczął się więc tenże lud kupić i domagać śmierci obwinionych; nakoniec, pomimo silne opieranie się temu patrjotów, wyłamano więzienie oskarżonych z niego wyciągnięto, i kilku z nich natychmiast powieszono. Książę Czetwertyński, książę Massalski, biskup Wileński, i Boskamp jako najbardziej obwinieni o służenie interesom Moskwy, najpierwsi oddani śmierci. Po tych nastąpiła kolej na adwokata warszawskiego Wolfersa, na któ-

rego padło podejrzenie, iż w archiwum ministra moskiewskiego znalezione pisma, obwiniające króla, ukrył i przechował; także jednego urzędnika sprawiedliwości, który bronił ludowi wnijścia do więzienia z użyciem słów zelżywych, los obwinionych spotkał. Równie Moszyński już z założonym na szyję strykiem na szubienicę był prowadzony; lecz Zakrzewski stanął w obronie onego wśród tłumu, który otaczał tego nędznika, rzucając się, zaklinał, płakał, i tyle naleganiami swemi dokazał, iż na inny dzień egzekucję jego odłożono. Ponieważ zaś dwuch młodych ludzi, z których jeden był niegdyś w kancelarji Kołłątaja, drugi służył u Ignacego Potockiego za kopistę, zdawali się być pryncypalnymi dowódcami tych poruszeń, strona więc przeciwna wniosła stąd, że ten rozruch był dziełem Potockiego i Kołłątaja, którzy przeciwnie napominali lud mową swoją, aby zaniechał tych bezprawnych okrucieństw. Usiłowania nakoniec Zakrzewskiego dokazały, że skupiony lud rozszedł się.

Zdarzenie takowe, jakkolwiek pierwsze dopiero, i tę jednę tylko plamę na sprawę wolności ściągnęło było, niemało jednak zmartwiło patrjotów. Nieprzyjaciele nieomieszkali korzystać zręcznie z tego wstrętu, jakie scena tego gatunku musiała naturalnie sprawić na

umyśle cudzoziemców i rodaków. Rozgłaszano wszędzie, że życie króla jest w niebezpieczeństwie, że śmierć jego była istotnym celem spisków Potockiego i Kołłątaja; że system ich był morderczy, że starali się zaprawić lud do rozlewania krwi, aby go przysposobić do powszechnego wyrznięcia szlachty. Wszystkie te wieści szybko biegały i przyjęte były z tą łatwowiernością, jaka charakteryzuje zawsze niesnaski obywatelskie.

Kościuszko w odpowiedzi swojej na daną mu wiadomość przez prezydenta Rady Narodowej o tym rozruchu, zalecił surowe skaranie autorów i dowódców onego. Rozkaz ten wraził strach w umysł ludu, a ośmielił rojalistów, a że ci już w niemałej liczbie znajdowali się po różnych ustanowionych magistraturach, zatem rozkaz Naczelnika śpiesznie był wykonany. Sekretarz Potockiego i drugi z nim młody człowiek, służący u Kołłątaja, toż cztery czy pięć osób innych, które się pokazały żywszemi podczas tego poruszenia, aresztowane i na inkwizycję wzięte. Tu właśnie żadne pogróżki i żadne obietnice od źle intencjonowanych nie były oszczędzone, aby na więźniach wymódz wyznanie obwiniające Potockiego i Kołłątaja. Lecz wszystkie

usiłowania tych insurgentów daremne były. Zeznania inkwizowanych dowiodły, że gorliwość wygurowana niepotrzebnie do działania zapędzonych inspiracji cudzych.

Wtenczas, kiedy stolica w takim zostawała zaburzeniu, armje insurgentów cofały się przed wojskami nieprzyjacielskiemi, daleko większemi w liczbie. Kościuszko 1-go lipca przybył do Mszczonowa o 10 mil od Warszawy. Zajączek zasłania prawe jego skrzydło, strzegąc pozycji przy Warce, Mokranowski zaś lewe, stojąc ze strony Błonia. Przedsięwzięte od nieprzyjaciela poruszenie w dniu 6 lipca kazało się domyślić, iż zamierza odciąć Zajączka od armji,co nakłoniło Kościuszkę do odmienienia pozycji. On sam stanął pod Falentynami, a Zajączek pod Gołkowem. 8-go lipca, gdy Prusacy obserwują Kościuszkę i Mokranowskiego, Moskale atakują Zajączka. Pozycja Gołkowa lubo nie jest przednią sama przez się, dość jednak obronna. Lewe skrzydło Polaków zasłonione tam było przez małą rzekę błotnistą, a prawe przez las, rozciągający się aż wtył ich pozycji. Zajączek postawił łańcuch fortpocztów, które strzegły rzeki aż do wsi Jeziorny i zabezpieczały prawe skrzydło insurgentów. Jak zamek tak wieś Gołków, oboje to sytuowane przed ich lewem skrzydłem, zajmował jeden bataljon infanterji z dwiema ar-

matami, 400 strzelców z dwiema kompanjami infanterji broniło boru na prawem skrzydle. Polacy wysypali także baterje wzdłuż swego frontu, lecz te jeszcze nie były dokończone, gdy Moskale, komenderowani przez Denisowa, zaczęli atakować Polaków. Potyczka fortpocztów, utrzymywana wciąż przez nowe wojska, trwała więcej jak dwie godziny. Nakoniec, gdy nieprzyjaciel zgromadził już całą siłę, fortpoczty polskie zwinęły się do obozu i zaczęła się akcja jeneralna o piątej wieczór. Moskale uderzyli na centrum i prawe skrzydło, ale byli odparci powtórzyli swoje usiłowania dwa razy, a równie im się nie powiodło. Ogień straszny i ciągły trwał aż do 10 wieczorem. Moskale stracili w tej akcji 600 ludzi i cofnęli się. Polacy zostali na swojem stanowisku, ponieważ noc nie pozwalała im korzystać z odniesionego pożytku. Nazajutrz nieprzyjaciel wzmocniony 14000 ludzi prawie, znowu pokazał się równo ze dniem. Zaczęła się kanonada. Zajączek, chociaż niższy w siłach sposobił się do utrzymania batalji, lecz spostrzegłszy, że nieprzyjaciel udawał się na opanowanie góry wyniesionej nad lewem jego skrzydłem, której to góry nie mógł on bronić, ponieważ był od niej rzeką oddzielony, posyłając tam jaki znaczny wydział, byłby się bardzo osłabił. A na tej wysokości osadzona artylerja moskiew-

ska mogłaby była strychować linję Polaków. Zajączek więc był przymuszony cofnąć się. Ale chociaż z wojskami świeżo zaciągnionemi w przytomności nieprzyjaciela wyższego w siłach, niebezpieczna rzecz była przedsiębrać rejteradę, Zajączek jednak, widząc niemożność utrzymania się w stanowisku swojem, chwycił się tego środka. Poruszenie to było wykonane w porządku z doskonałością, którąby przynosiła honor najlepszemu wojsku. Więcej jak 3000 kawalerji moskiewskiej udało się w pogoń za insurgentami, wszakże bynajmniej ich nie zmieszalł, owszem nieprzyjaciel był wszędzie odparty, gdzie tylko położenie miejsca pozwalało działać.

W czasie ataku Zajączka pod Gołkowem, Kościuszko zatrudniony był ogniem armatnim przez Prusaków; dowiedziawszy się zaś o poruszeniu Zajączka ku Służewowi, ściągnął sam pod Warszawę. Mokranowski, którego w tym samym czasie obserwowało dwa tysiące Prusaków, chciał nieprzyjaciela przydybać w Błoniu, lecz mu się to nie udało, bo ten, nie czekając potyczki, cofnął się w dobrym porządku. Gdy Mokranowski z tego mniemanego tryumfuje zwycięstwa, odbiera ordynans łączenia się z Kościuszką.

ROZDZIAŁ IV.

Oblężenie Warszawy. Kabały rojalistów. Operacje wojskowe w Litwie. Odstąpienie nieprzyjaciół od oblężenia. Porażka Sierakowskiego. Batalja pod Maciejowicami.

Insurgenci, przyszedłszy pod mury stolicy, rozdzielili się na trzy kolumny. Obóz ze strony Marymontu pod Mokranowskim składał się z 8 bataljonów infanterji, 18 szwadronów kawalerji tenże ze strony Czystego pod rozkazami Zajączka z sześciu bataljonów infanterji i 10 szwadronów kawalerji, obóz zaś ze strony Mokotowa komenderowany przez Kościuszkę, z 20 bataljonów i 40 szwadronów kawalerji. Wszystkie te siły razem wzięte wynosiły do 22000 wojowników i 17000 infanterji, a 5000 kawalerji. Nowe zaciągi składały po większej części tę armję. Zaledwie w niej 9000 dawnego żołnierza liczyć można było.

Miasto Warszawa jest sytuowane na lewym

brzegu Wisły. Pozycja jego wyższa jest nad brzeg przeciwny. Płaszczyzna prawie nieprzerwana otacza to miasto. Jeden tylko wzgórek znajduje się przy Marymoncie, a drugi nieco dalszy nazwany Babia Góra. Kościuszko wyznaczył stanowiska, których każdy z jenerałów miał bronić. Wieś Młociny z przyległym laskiem Bielańskim, jako też wsie: Wawrzyszew i Powązki były poruczone Mokranowskiemu. Lewe skrzydło jego korpusu w ostatnim swym punkcie łączyło się z prawem Zajączka, który miał bronić wieś Czyste, który lewem swem skrzydłem rozciągał się aż do Jeruzalem. W tym miejscu zaczynało się prawe skrzydło obozu Kościuszki, który, zasłaniając resztę okolicy aż do Wisły, przechodził przez Garennę i Czerniaków.

Prusacy pokazali się przed Warszawą 13 lipca 1794 r. Przemaszerowawszy wzdłuż frontu Polaków, zajęli pozycję na wzgórku nazwanego Babia Góra, wnet naprzeciw obozowi Mokranowskiego. Moskale obozowali pod Służewem, naprzeciw obozu Kościuszki. Dwie te armje, jedna lewem skrzydłem, druga prawem zamykały Polaków na lewym brzegu Wisły, lecz przejście tej rzeki, jako też wielka część kraju, na prawym brzegu leżącego, była wolna. Ponieważ insurgenci nie zastali magazynów w Warszawie,

zatem z tej tylko strony mieli sobie dostarczane żywności. Że zaś Prusacy byli panami kraju, leżącego na prawym brzegu Wisły aż do ujścia Narwi i w odległości o sześć mil od Warszawy, więc jedna dywizja od 3000 pod rozkazami Cichockiego obserwowała ich na lewym brzegu Narwy; druga zaś z 4000 złożona pod komendą Sierakowskiego strzegła Moskali ze strony Litwy.

Miasto Warszawa nigdy nie było fortyfikowane, a nawet murem opasane; wał ziemi dosyć płaski i bez żadnej sztuki zrobiony, był jedyną tej stolicy obroną. Jak tylko insurekcja wybuchnęła, Sierakowski, komendant korpusu inżynierów, kazał wysypać baterje rozłożone w przyzwoitej rozległości naokoło miasta; lecz to dzieło nie było jeszcze dokończone pod ten moment, gdy nieprzyjaciel zbliżył się do Warszawy. Insurgenci pracowali dzień i noc nad fortyfikacjami, ale te zrobione naprędce były słabe, i niewiele im dawały zaufania, lecz wojska miały go nieskończenie więcej w Kościuszce, a tak 50000 nieprzyjaciela blokującego toż miasto nie było straszne.

Pierwsze usiłowania Prusaków obróciły się na wieś Wolę sytuowaną o dwa wystrzały armatnie od frontu Zajączka, którą on pomimo

przeciwnego rozkazu Kościuszki chciał utrzymać. Myślał on nawet ufortyfikować to stanowisko, lecz dobrze rzecz wyegzaminowawszy, poznał, że do obronienia onego, z pomyślnością trzeba było użyć przynajmniej trzech bataljonów infanterji, co w połowęby zmniejszyło jego piechotę, i że wszystkie jego siły nie byłyby dostateczne w przypadku ataku. Tymczasem, pomimo tych uwag, które powinny go były skłonić do opuszczenia Woli, posłał tam 250 piechoty, i pikietę, z 50 kawalerji złożoną, dając rozkaz komendantowi nie czynić mocnego oporu, gdyby atak przypuszczony być miał, lecz cofnąć się wcześnie bez wystawienia ludzi na stratę jakową. Jakoż Prusacy atakowali tę wieś 21 lipca, a opanowawszy ją, porzucili natychmiast pozycję Góry Babiej, a założyli obóz swój pod Wolą, i wysypali baterje dla bombardowania przedmieścia i obozu pod Czystem. Ogień ich stamtąd przez cały czas oblężenia był prawie nieustanny i rzadko przerywany, wszelako rzucone bomby niewiele skutkowały w mieście: ponieważ baterje nadto były odległe, aby można było szkodzić, lecz obóz Zajączka wiele przez to ucierpiał.

Przerwijmy na moment relację oblężenia, a wystawmy przed oczy czytelnika, co się działo

w mieście. Nanowo wszelakie tam ożyły fakcje, tak, iż zdawało się, że rojaliści z obecnością nieprzyjaciela nabierali nowej mocy. Ukarania wspomnionego wyżej rozruchu usiłowali uskutecznić z krwawą zajadłością. Król, zwalając wszelką okropność tej sceny na Ignacego Potockiego i Kołłątaja, starał się oburzyć wojskowych na tych dwuch dystyngowanych ludzi. Obowiązał Poniatowskiego swego synowca i Mokronowskiego swego partyzanta, aby dali uczuć wojsku wstręt naprzeciw ich sposobowi postępowania. Poniatowski ogłosił to wszędzie, a gdy jednego dnia mówił o tem do Zajączka, ten mu odpowiedział, „Że lud zasłużył wprawdzie na naganę, lecz zdaniem jego nieszczęście to sami ściągnęli sędziowie przez swoją opieszałość, w ukaraniu obwinionych.“ Podobne zdanie było największej części wojskowych; sami tylko stronnicy dworu myśleli i mówili inaczej, ale wtenczas niewielka ich była liczba w armji. Jednak pomimo tę przychylność wojskowych, pięciu z dowódców rozruchu egzekwowano. Surowość ta nieukontentowała Insurgentów; szemrano, uskarżano się, posyłano przełożenia do Kościuszki, dające mu poznać, że powolność, z jaką postępowano w ukaraniu o zdradę obwinionych, porównana z pośpiechem nagłym w eg-

zekwowaniu dowódców rozruchu, dowodziła, że sędziowie wcale nie mają ducha patrjotycznego. Kościuszko dla uspokojenia tego malkontentowania zrzucił magistraty, które obwiniono, a natomiast ustanowił komisję wojskową, prezydowaną przez Zajączka. Ten ostatni podczas utworzenia tego trybunału zachęcał swych kolegów, aby byli nieubłaganymi tak jak on dla zdrajców, i dla fakcjonistów, a wyrozumiałymi dla słabości natury ludzkiej. Trzymali się tego systematu, a wkrótce wypuszczono mnóstwo ludzi z więzienia, których cały był występek, że wrażali strach stronnikom Stanisława. Za przewinienia pomniejsze karano pracą publiczną, kara śmierci zachowana była za zbrodnie polityczne: pierwszy którego komisja skazała na śmierć, był Skarszewski, biskup chełmski. Wyobrażenie prawdziwej cnoty tak było zatarte naówczas w Polsce, że ten prałat w wielkiej części obywateli za cnotliwego uchodził z przyczyny, iż nie brał pensji od Moskwy. Pomimo to wotował on jednak na rozbiór kraju; bezczelność swoją posunął do tego stopnia, że uwolnił publicznie członków sejmu od przysięgi przez nich uczynionej, iż nikomu nie odstąpią posesji Rzplitej.

Przyjął urząd kanclerza koronnego wten-

czas, gdy poczciwi i sumienni uciekali od wszelkiej dostojności. Zapytany dlaczegoby wotował na rozbiór Polski i uwolnił Sejm Grodzieński od przysięgi wykonanej przez jego członków, odpowiedział: że oboje to uczynił dla uchronienia swego biskupstwa od ruiny. Komisja więc osądziła, że wart szubienicy. Dekret jej wymienił zbrodnie i usprawiedliwienie, które go potępiało jeszcze więcej. Król zadrżał, przeczytawszy te punkta, i właśnie te mu się w tym razie wymknęły słowa: „Na osądzenie mnie samego nie trzeba, tylko przekopjować akt takowy.“ Użył on więc wszystkich środków na uratowanie tego winowajcy. Zakrzewski w tym zamiarze działał z gorliwością. Nuncjusz papieski złączył się z niemi. Dwie także metresy biskupa skazanego na śmierć intrygowały ze swej strony. Nakoniec takich sprężyn ruszyła kabała, iż Kościuszko zmordowany tylu naprzykrzeniami, odmienił karę śmierci na karę dożywotniego więzienia, na co publiczność cała bardzo na to sarknęła. Zajączek, którego charakter moralny daleki był od surowości, jakiej jego funkcja wymagała, widząc, że ostrość jego, którą na sobie wymuszał, próżna się stawała przez łagodność Kościuszki, złożył prezydencję swoją. Surowość jego nie miała na celu, jak tylko przywrócenie stopnia-

mi narodowi jego dawnej w charakterze rzetelności. Potrzeba było zwątlić fakcję dworu, jakoteż moskiewską; wszystko to wymagało ścisłej ostrości, nie obywatelstwo zaś, które śmiało przekładać interes szczególny nad interes ojczyzny, godne było ukarania. Patrjoci byli powszechnie obrażeni tą wadą Kościuszki w uleganiu insynuacjom fakcjonistów. Rojaliści, korzystając ze słabości, którą on w tej okoliczności pokazał, i rozsiewali pogłoskę, że interesy insurgentów nie dobrze szły, ponieważ się łagodnie obchodzą z przyjaciółmi moskiewskimi. A więc zuchwałość fakcjonistów rozjątrzała serca, i jeżeli w tym czasie nieszczęśliwym spokojność zdawała się następować po burzy, ten smutny przeciąg czasu nie tak był stanem odpoczynku, jako raczej zawieszeniem broni pomiędzy nieprzyjaciółmi, poglądającymi na się okiem bojaźni i nienawiści.

Łaska, wyświadczona prałatowi hypokrycie, przyśpieszyła ukaranie Feliksa Potockiego, Branickiego i Rzewuskiego. Kościuszko, którego nieukontentowanie powszechne, sprawione przez jego występek względem Skarszewskiego, bardzo go trapiło, obawiał się spóźniać z obwieszczeniem dekretu, skazującego na śmierć trzech dopiero wymienionych zbrodniarzy, a ponieważ oni znajdowali się wówczas zagranicą, powieszono

więc tylko ich portrety. Lecz na nieszczęście dla Kościuszki, Szczęsny Potocki i jego koledzy mniej byli winnymi w oczach patrjotów, jak Stanisław August. Patrjoci oburzeni na niegodne tego postępki, wymawiali postępek tych dwóch osób. Żałowano szczególniej Szczęsnego Potockiego i Branickiego, pragniono, aby naprawiali swój błąd, i mniemano, że mają jeszcze zdolne serca do żalu. Starano się nawet nastręczać im sposobność tego; oprócz tego, ci dwaj ostatni niezmiernie bogaci, mogli zdziałać pomyślnie dla dobrej sprawy insurekcję mocną od 20000 lub 30000, uzbrojonych, przez same zaciągi w ich dobrach. Surowość więc Kościuszki względem nich nie tak podobała się patrjotom, jak przeciwnie łaska wyświadczona Skarszewskiemu oburzyła ich. Wszakże radość z osądzenia Rzewuskiego, powszechnie wzgardzonego, pierwszego dowódcy spisku Targowickiego, zatarła niejako żal względem drugich.

Król nic nie zaniedbał, aby nakłonić fakcję, uformowaną w armji do wspierania partji, złożonej z szlachty i pierwszych obywatelów warszawskich. A lubo niezgoda nie była tak widoczna pomiędzy wojskowemi, wtenczas, gdy Kościuszko znajdował się na ich czele, jednak dały

się widzieć dwie partje w armji wprost sobie przeciwne. Michał Wielhorski na Litwie, a Mokronowski i Poniatowski, wspierani od kilku subalternów czynnych w obozie, pod Warszawą, powtarzali krytyki w duchu dworskim, wystawiając przedsięwzięcie Kościuszki niebezpiecznem i chimerycznem. Wypadek bowiem insurekcji tem mocniej interesował tych dwuch pierwszych, aby, niszcząc projekty insurgentów, uniewinniali bałamutną swoją kampanję 1792. Nicowali więc ustawicznie Kościuszki operacje, a krytyki już słuszne, już wymyślone, lecz zawsze nie obywatelskie, przez wzgląd na stan, w którym się znajdowała Ojczyzna, bezustannie się odnawiały. Ci to mniemani taktycy opór, który oni sami osłabiali, nazywali głupstwem. Exagerowali niedostatek i niebezpieczeństwa armji, powiększali siłę i czynność nieprzyjaciela. Powtarzali ustawicznie oficerom, że Polacy już zginęli, że mieli przed sobą 50000 nieprzyjaciela, który zajmował wsie, że jak przybędą Moskale na prawy brzeg Wisły, iż przyjdzie im umarznąć w ich obozie pod Warszawą, a zwycięzcy naówczas dadzą pardon tylko tym, którzy będą trzymać z królem. Patrjoci w obozie Kościuszki i Zajączka, nie mogąc znieść tych urągających się rozmów, odpowiadali im z zapałem, co utrzymywała niechęć w armji.

Wiadomości, jakie odbierano z Litwy, dostarczały obszernej materji roztrząsaniom sprzecznym z obu stron. Rojaliści starali się dowieść swojem rozumowaniem niemożności pomyślnego skutku dla nieszczęśliwych wypadków na Litwie. Patrjoci, przyznając rzeczywistość nieszczęść, przypisywali je duchowi fakcji. Jakoż wtenczas gdy jenerał Jasiński komenderował, i czynność jego wszystkich ożywiała umysły, uskutecznił on z rzadką pilnością zebranie wojsk polskich w tej prowincji. Stoczył wiele potyczek z małą wprawdzie pomyślnością, lecz zawsze bez wielkiej straty. Jenerałowie Gedroyć i Wawrzecki przedarli się do Kurlandji, używali wszystkich sposobów do zrobienia tam powstania masy ludu. Lecz ponieważ w tej okolicy bardziej nawet niż w Polsce tyranja panów, uciskających swych wieśniaków, dzikość Moskalów wieśniaka tępiących, niesforność żołdactwa księcia krzywdzącego ich, wygluzowały w tych niewolnikach wyobrażenie nawet wolności; wszystkie więc ich usiłowania, aby wskrzesić w nich obumarłą duszę, były niepożyteczne.

Stefan Grabowski wtargnął do Moskwy we 2000 ludzi, lecz zaskoczony od wielkiej liczby był wzięty w niewolę ze swoją dywizją. Michał Ogiński podobnie na granice tego państwa na-

padł ze strony Inflant. Jerzy Grabowski bronił miasta Wilna, stolicy tej prowincji z wielką walecznością, i pokazał tam heroizm, znajdujący się tylko w duszach prawdziwie republikańskich, a który pospólstwo mniema być nierozmyślnością. Naostatek wszędzie widać było usiłowania niespracowanej gorliwości.

Przybycie Michała Wielhorskiego wszelką tę czynność zamieniło w ociężałą gnuśność. Ten jenerał, przyzwyczajony tylko cofać się podczas kampanji 1792, którą prowadził imieniem Poniatowskiego, bynajmniej nie będąc pożytecznym, był owszem szkodliwym na Litwie. Jego zamiary i rozkazy były przeciwne wszystkim planom Jasińskiego, śmiałym może nadto, ale utrzymującym Litwę w powszechnem poruszeniu i pochlebiającym publiczności pomyślnemi nadziejami. Michał Wielhorski samo tylko wyobrażenie rejterady miał dobre, opuścił on cały kraj i udał się do Grodna, miasta na granicy prawie tej prowincji leżącego. Patrjoci uskarżali się na to, i słali kurjera po kurjerze do naczelnika z żądaniem innego komendanta. Kościuszko, zbliżywszy się do Warszawy, bardziej był niż kiedyindziej otoczony rojalistami, a który, nadto się powierzając ich roztropności, nie omieszkał czynić, czego tylko ta chytra partja

chciała: nominował na to miejsce Mokronowskiego, a komendę nad korpusem jego powierzył Poniatowskiemu, który aż dotąd był tylko wolontarjuszem. To urządzenie nie podobało się patrjotom, ale niepodobna było przeszkodzić.

Jeżeli wszędzie kabała króla miała przewagę nad patrjotami, tedy szczególniej w radzie pokazała się ona z największą zuchwałością. Ponieważ niektórzy z tego zgromadzenia kazali umieścić świtę Polaków pensjonowanych od Moskwy znalezioną w papierach dyplomatycznych, zebranych w domu Igielstroma, w której Stanisław August figurował na samem czele; król więc uskarżył się na to w radzie. Złość jego stronników uczyniła tę sesję bardzo żywą, na tej król otrzymał większością głosów deklarację, która, roztrząsnąwszy ją dokładnie, wystawiała publiczność przychylną tylko patronizacją za królem. Ustanowienie pieniędzy papierowych nastręczało przyjazną okoliczność dla źle intencjonowanych do oczernienia operacji insurgentów. Nadto krzywo wystawiano obraz tego systematu skarbowego, kredyt i ufność upadły, a obrońcy Ojczyzny byli przymuszeni cierpieć niedostatek wszelkich potrzeb.

W pośród tych zdarzeń oblężenie kontynuowało się, a obóz pod Czystem był codziennie

okryty kulami i bombami. Dywizja, zajmująca ten obóz, ponosiła wszystkie ciężary służby, najmniej mając wygody wszakże bynajmniej na to nie sarkała. Tyle niebezpieczeństwa zaprawiało niejako w wojnę insurgentów. Korpusy Kościuszki i Zajączka wiele uczyniły pomyślnych wycieczek. Pułkownik Krasiński i podpułkownik Jabłonowski szczególniej się dystyngowali w tych nocnych ekspedycjach. Pierwszy, gdy zagwożdżał armatę, był ciężko raniony. Powiedzieliśmy byli, że Prusacy opuścili pozycję Babią, a ulokowali się pod Wolą. Krok ten dawał Polakom sposobność atakowania ich z trzech stron, to jest z frontu obozu Czystego, z boku przez Górce i otoczenia ich przez wieś Babia. Kościuszko, widząc sposobność korzystnego spotkania się z nimi, dał rozkaz do tego Poniatowskiemu. Ten wysypawszy na górze Babia wiele baterji, mających zabezpieczać w przypadku nieszczęścia jego rejteradę, tak źle sprawił się w tej ekspedycji, że wszystko pozór tylko rekognoskowania miało. Wystrzelono tam kilka razy z pistoletu w powietrze i powrócono do obozu, wymawiając się, iż ludu brakowało. Postępek takowy dał poznać Prusakom błąd od nich popełniony, przez opuszczenie pierwszego swego stanowiska. Więc, przedsięwziąwszy naprawić za-

raz to złe, zbliżyli się zaraz nazajutrz przede dniem do baterji przez Poniatowskiego wysypanych na górze Babia, napadli na oddział strzegących tychże baterji, zabrali 8 armat Polakom, a korzystając z zatrwożenia onych, uderzyli na stanowisko Wawrzyszew. Poniatowski podczas tego ataku tak głowę stracił, że zaczął w nieporządku cofać się do Warszawy. Kościuszko, który tam przybiegł w tym momencie, radząc mu aby poszedł sobie wypocząć u swego stryja, i zrobił tak dobre dyspozycje, że zatrzymał Prusaków. Dąbrowski, jenerał dość czynny, zastąpił miejsce Poniatowskiego i zręcznie bronił stanowiska Powązek. Prusacy, kontynując ciągle swoje ataki przez trzy dni, stracili wiele ludzi. Obywatele warszawscy wychodzili gromadami i mieszali się z odwagą do potyczek. Pomiędzy wojskowymi, brygadjerowie Kopeć i Denikowski z nader wielką popisali się chwałą; ten ostatni zginął cudów męztwa dokazując. Młody Kołłątaj, równie waleczny jak szlachetny, wziął w niewolę pewnego oficera pruskiego, lecz wtenczas, gdy go prowadził na słowo honoru, ten niecnota strzelił do niego. Kawalerja polska, przybiegłszy na ten sam właśnie moment, rozsiekała na sztuki Prusaka, a ten młody człowiek musiał z rany swojej nazajutrz umierać.

Gdy się to dzieje, ze strony Powązek, Zajączek uczynił wycieczkę pod Wolę. Oficer polski, nazwiskiem Zeferyn, opanował baterję pruską i zagwoździł 9 sztuk armat i wziął kilku w niewolę. Zgoła nie było tej nocy, którejby Polacy nie napadli na to stanowisko Prusaków.

Opór insurgentów zaczął nakoniec odstręczać króla pruskiego, i wtenczas, kiedy długi przeciąg czasu oblężenia sprawował mu żywą niecierpliwość, odebrał wiadomość, że Wielkopolska powstała. Nie spodziewał on się po tej prowincji, która się dostała pod jego panowanie, tyle śmiałości. Takowe przedsięwzięcie, Mniewski, kasztelan kujawski, rozpoczął, krok jego tym śmielszy był, że pomimo wszelkie wybiegi, czynione przez niego w tej okoliczności, nie mógł więcej, jak tylko 89 obywatelów do Związku wciągnąć. Lecz czegóż prawdziwy patrjotyzm nie dokaże? Mniewski z żalem przewidywał, że stolica będzie zdobytą, jak tylko amunicje wojenne przybędą. Wzywa więc związkowych i przedsiębierze zachwycić ten transport. Dzień i godzina umówione i naznaczone. Zgromadzają się, ale Mniewski nie znajduje, tylko 30 determinowanych iść za nim. Ta garstka walecznych napada nasamprzód na garnizon pruski w Brześciu, złożony z 42 ludzi, stamtąd

maszeruje do Włocławka, lecz mały garnizon tamtejszy broni się i za pomocą tylko wsparcia służących kanoników tamtejszych jest pokonany.

Odgłos insurekcji i pierwszych onej wypadków pomyślnych po wszystkich rozszedł się stronach. Dywizja Mniewskiego powiększała się codziennie. Po wzięciu Włocławka, widząc się już na czele stu ludzi, poszedł atakować ów transport jako pierwszy przedmiot swej operacji. Amunicje te, eskortowane przez oficera i 30 piechoty, szły do góry Wisłą, na różnych statkach. Prusacy bronili się jakiś czas, lecz straciwszy 13 ludzi poddali się nakoniec. A tak zabrano transport i natychmiast wrzucono w Wisłę, ponieważ nie było podobna zachować go. Akcja Mniewskiego znaczyła tyle, co wygrana batalja, ona bowiem uwolniła Warszawę od długiego i przykrego oblężenia.

Korzyści tak ważne ożywiły odwagę w mieszkańcach. Mniewski wkrótce widział pod swymi sztandarami 900 piechoty kosami uzbrojonej i 400 kawalerji. Natychmiast więc idzie rugować Prusaków z Nieszawy i przymusza ich ustąpić z całego lewego brzegu Wisły, którego zostaje panem od Torunia aż do Tokar.

Król pruski, zdziwiony nagłym jego postęp-

kiem, oddzielił z armji, blokującej Warszawę, 4000 ludzi, pod rozkazami jenerała Szweryna, dla uskromienia insurgentów. Szweryn miał być wspierany przez Sekulego, który na czele 3000 wojska miał rozkaz w tej samej działać stronie. Ten ostatni popełnił w tym nieszczęśliwym kraju takie okrucieństwa, na jakie tylko sam barbarzyńca zdobyć się może. Mniewski, przeciwnie, miał tę wielkość duszy, że odpowiadał im zawsze przez tysiąc wspaniałych postępków, czynionych dla jeńców pruskich. Tymczasem nadto był słabym, aby się mógł oprzeć dwóm kolumnom nieprzyjacielskim. Wtargnął w Prusy zachodnie. Manewr ten przymusił Szweryna podzielić swoje siły. Jedna część została dla utrzymania kraju, który Mniewski opuścił, druga udała się za Polakami i dogoniła ich pod Koninem. Przyszło tam do potyczki, która nic w sobie nie miała decydującego. W tej bitwie zginęło Polaków 58, a Prusaków 70. Mniewski pomaszerował potem pod Koło i utrzymywał się w tem ważnem stanowisku, aż do złączenia się innych insurgentów Wielkopolski. Poruszenie, które wkrótce stało się powszechne w tej prowincji, nakłoniło króla pruskiego do odstąpienia oblężenia Warszawy.

Tymczasem, nim się on cofnął, jenerał

Mansztein żądał konferencji z Zajączkiem, który zezwolił na to. Pozwolenie widzenia jeńców pruskich było do tego pozorem. Wszakże należy się domyślać, że prawdziwy jej powód wcale był różny, ale jenerał pruski nie osądził za rzecz przyzwoitą dać go poznać. Ponieważ zaś lud wolny jest zawsze podejrzliwy, ten więc, który miał komendę, nie mógł tego nie przewidywać. Zajączek więc użył ostrożności, aby się sam nie znajdował z Manszteinem. Ten jednak w ciągu tej obojętnej rozmowy zapytał się jenerała polskiego, czyby nie można zgodzić się jakim sposobem. A jako insurgenci słusznie spodziewać się nie mogli, przez wzgląd na ich słabość, aby im podano propozycje przyzwoite, Zajączek więc wolał uniknąć przykrej eksplikacji, odpowiedziawszy, że król pruski, nie dotrzymawszy traktatu zawartego z ludem szczerze o jego przyjaźń starającym się, nie może się spodziewać znaleźć u niego wiarę. Mansztein, który z tej odpowiedzi poznał jak należycie umiano cenić rzetelność jego pana, powrócił do swego obozu, nie odważając się z dalszemi propozycjami. Dzień następny po tem widzeniu był oznaczony okropną kanonadą przeciw obozowi Zajączka, której ogień bardzo późno ustał. W nocy z 6 na 7 września Prusacy odstą-

pili od oblężenia, po siedmiotygodniowych trudach i niepożytecznych usiłowaniach. Kawalerja polska maszerowała trop w trop za nimi, z zakazem niewdawania się w żadną bitwę. Długi przeciąg czasu oblężenia tak wycieńczył wojska, a mnóstwo oddziałów, które trzeba było czynić, tak je rozproszyło, że Kościuszko nie był w stanie co przedsięwziąć naprzeciw nieprzyjacielowi, cofającemu się w porządku.

Łatwo jest pojąć najżywsze uczucie radości, jakie zdarzenie to sprawiło na Polakach, ale niestetyż! już to ostatni jest dzień piękny, który dla tego nieszczęśliwego przyświecał kraju!

Dwa objekta, po odstąpionem oblężeniu, zajmowały Naczelnika. Trzeba było wesprzeć insurgentów w Polsce i przeszkodzić złączeniu korpusu moskiewskiego, który blokował Warszawę, z wojskiem tegoż narodu działającemi na Litwie. Pierwszy przedmiot włożono na Dąbrowskiego, który bynajmniej nie wymawiając się niebezpieczeństwami przywiązanemi do tego przedsięwzięcia, umiał tryumfować z wszelkich zawad. Pomaszerował do Wielkopolski, uderzył na pułkownika Sekulego, zniósł go, wziął miasto Bydgoszcz, posiłkując dostatecznie insurgentów. Poniatowski wysłany na czele 6000 ludzi dla wspie-

rania operacji Dąbrowskiego, wziął stanowisko pod Kamionną, nad rzeką Bzurą.

Zamknięcie przejścia Wisły jenerałowi Tewen, chcącemu je uskutecznić z 14000 Moskali po odstąpionem oblężeniu Warszawy, było powierzone Adamowi Ponińskiemu. Dywizja jego wynosiła do 4000 ludzi, zaciągnionych już z korpusów wolnych, które zaczęto formować. Co sto ludzi, to inny był szef, który się mniemał być udzielnym; owo zgoła, była to zbieranina ludzi równie źle dobranych jak i uzbrojonych.

Zaledwie Kościuszko odetchnął po tak długiem oblężeniu, gdy najsmutniejsze z Litwy odbiera wiadomości. Wszystko tam szło najgorzej. Mokronowski nie więcej używał czynności od swego poprzednika. Jenerał ten, zostający w przeświadczeniu, że wielką sobie zrobił reputację, żeby jej więc nie wydawać na niebezpieczeństwo, uniknął spotkać się z nieprzyjacielem, bezczynnie stojąc w Grodnie. Ta polityka kierowana egoizmem, nie mogła wyjść za mądrość w czasie tym, kiedy prawdziwa roztropność kazała na wszystko się odważyć.

Sierakowski, którego korpus znajdował się pod Brześciem Litewskim, doniósł, że nie mógł się utrzymać w swej pozycji przeciwko siłom

wyższym, komenderowanym przez jenerała Dorfelta. Kościuszko kazał maszerować na posiłek mu Kniaziewiczowi, jenerałowi wielkiej zasługi z trzema bataljonami infanterji i kilkuset ludźmi kawalerji. Pomimo to, ponieważ wiadomości, które Naczelnik stamtąd odbierał, coraz bardziej niespokojnym go czyniły, zatem wziął determinację sam dotrzeć w tamte strony; jakoż zostawiwszy komendę jeneralną Zajączkowi, odjechał pocztą do armji Sierakowskiego.

Ale zapóźno chwycił się tego środka. Sierakowski, wytrzymawszy potyczkę bardzo żwawą i morderczą przeciw dywizji Derfelta pod Berczą, cofnął się do Brześcia o 8 mil od placu batalji i przeprawił się tam przez rzekę Bug. Wojsko jego, równie zmordowane długim marszem, jak zatrwożone porażką świeżo odniesioną, odpoczywało jeszcze w swoim obozie, gdy ogień fortpocztów nieprzyjacielskich **dał im się** słyszeć. Jenerał Suwarów moskiewski, przez nagłe marsze zbliżywszy się w ten kraj, przeszedł rzekę Bug, cztery mile wyżej jak Polacy. Sierakowski nic o tem nie wiedział. Moskal czujniejszy od niego, był uwiadomiony dniem o jego pobiciu i długim marszu. Domyślając się stąd zatrwożenia i nieporządku, jakie naturalnie powinny były panować między insurgentami

po tak nieszczęśliwym dla nich dniu, chciał z tej okoliczności korzystać, jakoż zbliżył się w nocy do insurgentów, i atakując ich fortpoczty równo ze świtem dnia. Na pierwszy alarm Sierakowski zakomenderował rejteradę, lecz zatrwożenie armji odmieniło ją wkrótce w prawdziwą rozsypkę. Kawalerja moskiewska udała się w pogoń za pierzchającymi, opanowawszy ich artylerję i wiele wziąwszy niewolnika. Sierakowski, zebrawszy szczątki swej armji pod Japowem, o 10 mil od Brześcia, znalazł siły swoje przez połowę zmniejszone, a cała jego artylerja, składająca się z 25 armat była utracona.

Smutna ta wiadomość doszła Kościuszkę w drodze o 24 mile od Warszawy, posłał więc ordynans Zajączkowi, aby kazał powrócić Poniatowskiemu z jego armją, i aby wyprawił natychmiast dywizję o 2000 ludzi najlepszej infanterji i dziesięć szwadronów kawalerji z 12 armatami; oprócz bataljonowych, dla wzmocnienia Sierakowskiego, co było wykonane bezzwłocznie. Sierakowski, będąc pobity, rozłożył się obozem za rzeką Wieprzem, wziąwszy pozycję w okolicach Sielc. Armja jego wynosiła jeszcze do 2000. Kniaziewicz złączył się z nim, z 1000 wojska dobranego. Inny korpus od 3000 ludzi musiał go wzmocnić; te jednak 6000 lu-

dzi nie były dostateczne do utrzymania Moskali, zwycięzców i wyższych w liczbie. Suwarów oczekiwał na wiadomości od Fersena, nimby miał co przedsięwziąść, który ze swojej strony szukał miejsca sposobnego do przeprawienia się przez Wisłę, które dotąd miał przeszkadzane od Ponińskiego. Lecz wtenczas, kiedy Kościuszko, przybywszy napowrót do obozu pod Warszawą, zatrudniał się wzmocnieniem Sierakowskiego, posyłając mu jeszcze 2000 najlepszego wojska i co tylko najlepszych znajdowało się w jego obozie oficerów Fersen, pomnożywszy demonstracje fałszywe i przygotowania do przejścia Wisły, tak podzielił małą armję Ponińskiego, iż mu odebrał wszelką sposobność oparcia się i wszelkie poczynił gotowości do przeprawy przez Wisłę pod Kozienicami.

Dowiedziawszy się o tem, Kościuszko pośpieszył stanąć na czele armji Sierakowskiego, zwierzył się przed swoim odjazdem Kołłątajowi i Zajączkowi, że myślą jego jest pokusić się o los batalji, końcem przeszkodzenia połączeniu się Fersena z Suwarowem. Zaklinał go Zajączek, aby się lekkomyślnie na niebezpieczeństwo nie narażał. Uczynił przytem swoją uwagę, że dywizja Fersena przechodzi liczbą i artylerją od armji Sierakowskiego, a więc, że ko-

niecznie potrzeba było wzmocnić ją przed stoczeniem bitwy, i że lepiejby było nie przeszkadzać złączeniu się dwuch armji moskiewskich, aniżeli przegrać batalję. Kołłątaj poparł to zdanie. Lecz Kościuszko zapewnił ich, że armja Sierakowskiego, za połączeniem się dywizji Ponińskiego i części korpusu Zielińskiego, jak się tego koniecznie spodziewał, wyniesie do 14000 Tu nalegał znowu Zajączek, aby artylerja wzmocniona była, ale nie był w tem słuchany.

Kościuszko opuścił Warszawę dnia 29 września i stoczył batalję pod Maciejowicami 4-go października, albo raczej stoczyć był przymuszony, bo nie zastawszy Ponińskiego w armji Sierakowskiego, gdy i Zieliński przysłał mu tylko kilka szwadronów z tej kawalerji. Naczelnik bardzoby był życzył naówczas uniknąć tej batalji. Lecz Fersen decydował się właśnie raczej na los akcji, aniżeli zostawiać w tyle siebie armję, któraby mu ciągle nie dała pokoju w jego marszu do Brześcia. Bitwa ta była bardzo mordercza; Polakom powiodło się na moment, kilka bataljonów moskiewskich były bardzo porażone od insurgentów, które, zwinąwszy się, opuścili swoje armaty. Lecz dywizja moskiewska pod rozkazami Denisowa, przebiwszy się przez prawe skrzydło Polaków, złamała ich i

pomięszała. Miejsce, przez które nieprzyjaciel wykonał to przejście, miało być zajęte przez dywizję Ponińskiego, który nie przybył na czas. Kościuszko czynił to wszystko, co tylko od niego zależało do utrzymania tej bitwy, ale wszystkie jego usiłowania były daremne. Batalja bowiem została przegrana, wielka część armji polskiej zginęła w niej, a reszta dostała się w niewolę. Kościuszko starał się przedrzeć w kilka koni kawalerji, lecz opasany naokół, raniony 7 razy, padł bez zmysłów pod ostatnim odebranym ciosem. Poznany od nieprzyjaciela, z placu batalji był transportowany do głównej kwatery Moskali. Jenerałowie: Sierakowski, Kniaziewicz, Kamieński byli także wzięci w niewolę. Niemcewicz, przyjaciel Kościuszki, ciężką w tej potyczce odebrał ranę. Ten młody człowiek był waleczny, pełen ducha i poeta równie doskonały, jak Eschil, ale Greczyn miał szczęście opiewać tryjumf swej Ojczyzny, do którego przyłożył się podczas potyczki maratońskiej, Polak zaś, dostawszy się w niewolę w batalji pod Maciejowicami, opłakuje nieszczęścia swego kraju w ciemnościach swego więzienia. Poniński, dowiedziawszy się o tem, co się stało z Kościuszką, cofnął się do Warszawy.

ROZDZIAŁ V.

Stan insurgentów po przegranej batalji pod Maciejowicami. Elekcja nowego Naczelnika. Wzięcie Pragi, przedmieścia warszawskiego. Rozpuszczenie armji polskiej.

Nigdy Polska nie znajdowała się w stanie krytyczniejszym, jak po batalji pod Maciejowicami. Jenerałowie, jej obrońcy, zajęci wojną z Prusami, Moskwą i żalem swoim, widzieli jeszcze dom austrjacki, oświadczający się przeciwko nim. Jakoż ta potencja, która zdawała się mówić do insurgentów: „Bądźcie zwycięzcami, albo będziecie mieć ze mnie nieprzyjaciela", była odtąd przeciw nim, a wojska jej weszły na grunt Rzplitej. Stan wewnętrzny Rzplitej stał się łupem wszelkiej fakcji. Kabała królewska, nie radząca się tylko własnego interesu, dziwnie wspierała intrygi tajnych przyjaciół moskiewskich. Patrjoci, podzieleni pomiędzy sobą opinją,

formowali dwie partje. Kołłątaj na czele tych, którzy przenosili dobro publiczne nad osobiste uwagi, miał przeświadczenie od początku, że trzeba było użyć surowości dla przywrócenia energji narodowi zniewieściałemu i znikczemniałemu. Zakrzewski, prezydent warszawski, był duszą drugiej partji, zalecał on umiarkowanie; miał licznych swych przyjaciół w radzie. Partyzanci królewscy i moskiewscy zawsze się w swych zdaniach łączyli z moderatami. Nazwisko to należy nam wytłumaczyć. Ci, których tak utytułowano, byli tem szkodliwsi w Polsce, że to, co było tylko wypadkiem słabości charakteru lub niedostatku światła, brano za skutek rozumu i ludzkości, a więc podstępna powolność wzięła przewagę nad potrzebną surowością. Mówią, że w tym momencie powszechnego nieszczęścia Ignacy Potocki poróżnił się z Kołłątajem, lecz ich niejedność była raczej domniemana, aniżeli dostrzeżona. Armja insurgentów pełna ufności w Kościuszce, bynajmniej nie miała jej w sobie samej. Przegrana pod Maciejowicami całe jej odebrała męstwo, razem ze stałością, której trzeba było do oparcia się nieprzyjacielowi, wytrzymania głodu i ostrości przykrej pory, mającej nastąpić. Oprócz tego ta dezorganizowana armja była jeszcze bez przestanku

miotana przez fakcję, bardzo czynną. Jenerałowie, komenderujący nią, nie zgadzali się z sobą ani w sentymentach, ani w skłonnościach. Żołnierz opłakiwał Naczelnika ubóstwianego, nie znajdując innego, któryby na jego zasługiwał przywiązanie. Korpusy, najlepiej wdrożone w wojnę, albo zniszczały, albo dostały się w niewolę. Wszędzie widać było niechęć i zatrwożenie. Taki-to obraz wystawiała Polska po batalji maciejowickiej. Wiadomość o tem okropnem zdarzeniu napełniła żałością stolicę. Patrjoci ze drżeniem zapatrywali się na poniesioną stratę i przeglądali zarazem nieszczęścia, ich czekające. Gdy rada była zwołana Kołłątaj przedsięwziął podźwignąć męstwo swych współpatrjotów. „Straciliśmy"—mówił—„wybornego jenerała, lecz przynajmniej nie zdradzajmy własnej naszej sprawy, a nadzieje Rzplitej nie zginęły wraz z Kościuszką. Pierwszem naszem staraniem ma być naznaczyć następcę. Dobro publiczne wymaga człowieka miłego dla partji,dzielącej nieszczęśliwy naród. Przymioty jenerała Wawrzeckiego zdają mi się być właściwe do zjednoczenia umysłów; z mojej strony, jego proponuje na zastąpienie tego miejsca." Jakoż Polacy mogli byli niektóre swoje zasadzić nadzieje na charakterze męskim, popularności i roz-

sądnej odwadze Wawrzeckiego. Połączył on do swego charakteru wszystkie cnoty cywilne, ze skromną nieufnością w sobie samym, z przyczyny jego niedoświadczenia w wojnie. A jako za żadną nie oświadczył się partją, tak też każda sobie podchlebiała, że go na swoją przeciągnie stronę. Nominacja więc jego najmniejszego nie doznała oporu. Z taką zgodą postępowano, gdy przystąpiono do ustanowienia rady wojennej. Przyjaciele Stanisława i wielu innych fakcjonistów chcieli w niej umieścić Wielhorskiego. Zajączek, któremu powierzono najwyższe rozkazy nad armją, aż do przybycia Wawrzeckiego, nie chciał w tak złożonej zasiadać radzie wojennej. Obawa wybuchnienia, któreby mogło zwrócić uwagę ludu i otworzyć jego oczy na manewry rojalistów, a zatem sprawić jakie niepomyślne skutki w umysłach zjątrzonych już nieszczęściem, sprawiła, że fakcjoniści nie stawali upornie przy pierwszym swym wyborze. Rada narodowa nominowała innych członków, których znajoma poczciwość żadnego niedoznała zarzutu.

Przy otwarciu tej rady Zajączek odkrył pobudki swego postępowania. „Gdyby sama tylko"—mówił—„różnica opinji dzieliła umysły Polaków, możnaby sobie podchlebiać, że ich zje-

dnoczą te krytyczne okoliczności, lecz ponieważ król chce upadku inzurekcji, a zatem i Ojczyzny, sądzę więc, iż nie należy trzymać się prawideł jakowejś względności. Lud i to wszystko, mówił dalej, co tylko jest cnotliwe w Polsce, z żalem pogląda, iż magistratury konstytucyjne są napełnione rojalistami. Osądziłem więc, iż potrzeba dać dowód respektu, jaki winniśmy opinji publicznej i własnemu sumieniu, wzbraniając zasiadać z tymi, których powszechne mniemanie oskarża o przywiązanie się więcej do króla niż do Ojczyzny. Interesy nasze tak są zwątlone, mówił jeszcze, iż całe nasze ocalenie w tej jednomyślnej i powszechnej rezolucji. Zwyciężyć albo umrzeć, król i stronnicy jego o samem tylko kapitulowaniu mówią. Armja zwątlona była nieszczęściami, z radością tego chwyta się wyobrażenia. Lecz prawdziwi Polacy mogąż się na to pisać? Bezwątpienia nie, bo nie należy nam się spodziewać ze strony naszych nieprzyjaciół, a szczególniej Moskali, żadnego aktu sprawiedliwości, honoru, ani dobrej wiary. Tymczasem nie będę wam ukrywał, iż armja jest w stanie, nie obiecującym nam żadnych pomyślnych wypadków. Podobno nawet nie należy nam się spodziewać po niej i owego usiłowania, z rospaczy pochodzącego, w któ-

rem śmiałość sprawuje zwycięztwo, a chwała nagradza ostatnie nieszczęścia. Wszakże, jeżeli nieprzyjaciel opóźni się nas atakować, spodziewajmy się widzieć żołnierzy naszych, przychodzących do siebie z ich zachwycenia. Przyłóżmy do tego nasze starania, przeszkódźmy komunikacji źle myślących z wojskiem; ukarzmy wszystkich surowo, proponujących poddanie się, pełnijmy nakoniec wszyscy swą powinność, a choćby wszystkie te trudy nie miały pomyślnego skutku, nie będziemy przynajmniej mieć sobie do wyrzucenia żadnej nie dobrej intencji.“ — Wystawiał potem sytuację wojsk, którego wtenczas taki, jak następuje, był stan. Korpus Poniatowskiego z 6000 ludzi składał się, Zajączka wraz ze szczątkami Kościuszki—5400 liczył, 2000 działało na Litwie pod jenerałami Mokronowskim i Giedrojciem. 4000 w Wielkiej Polsce pod Dąbrowskim, 4000 pod Ponińskim, maszerującym do Warszawy, i 300 pod Grabowskim, strzegącym lewego brzegu rzeki Narwi. Te ostatnie korpusy były kupami żołnierzy losem zebranych, gotowych zawsze rozpierzchnąć się na postrach wszelki i zdolniejszych do dzielenia się powszechnem zatrwożeniem, aniżeli do podźwignienia odwagi. Ogół sił wynosił do 21700 ludzi. Wielka część tych

wojsk składała się z kosynierów tylko. Armja nie miała chleba, a konie jej były bez furażu. Stolica nie miała magazynów i stała nad przepaścią głodu. Zajączek wystawił, że objekt ten powinien był ściągnąć całą uwagę władz konstytucyjnych, radząc, aby żadnego nie oszczędzono sposobu do opatrzenia się w żywność. Proponował zatem primo, aby zabierano gwałtem wszystkie żywności, znajdujące się w kraju przyległym stolicy, 2-do, aby kazano odmaszerować korpusowi pod Kamion, wieś sytuowaną o sześć mil drogi od Warszawy, położonej nad rzeką Bzurą, dla otworzenia komunikacji i sprowadzenia żywności z tamtej strony. 3-tio, aby dano rozkaz Mokronowskiemu utrzymać kampanję póki tylko może. 4-to, aby zostawić Dąbrowskiego panem swego postępowania, uwiadamiając go o stanie rzeczy, a szczególniej o niedostatku żywności, w jakim się znajdowała stolica 5-to, aby kontynuowano oszańcowanie Pragi, przedmieścia warszawskiego, które naówczas dopiero było rozpoczęte 6-to, aby postawiono brzegi Wisły jak tylko można w najlepszym stanie obrony. Wszystkie te propozycje przyjęto w radzie. Jakoż Poniatowski z swym nazajutrz wymaszerował korpusem, a Zajączek udał się na Pragę, dla doglądania tam pra-

cujących około fortyfikacji. Tymczasem nadaremne były wszystkie usiłowania w czynieniu i utrzymaniu męstwa Polaków. Upadli oni zupełnie na umyśle, a duch patrjotyzmu całkowicie zniknął. Ciągłe ich porażki odebrały im wszelką energję i nadzieję. W momencie inzurekcji, ufność, jaką miano w Kościuszce, bardziej niż miłość Ojczyzny połączyła wszystkie umysły armji, zebranej przy szefie. Przykład jej był jedyną pobudką dla pewnej części narodu, skłaniającą ją do podlegania mu i wiązania się z nim. Intrygi wprawdzie króla czyniły tajne zasadzki na osłabienie kredytu Kościuszki, ale ten nigdy w opinji publicznej nie mógł być przekonany. Nieszczęśliwa batalja pod Maciejowicami odmieniła to położenie rzeczy. Fakcja bowiem królewska, wspierana od moderatów, zuchwale podniosła głowę. Insurgentów nie posiłkowano, nie słuchano, sprzeciwiano się im, a zatem też wszystkie ich usiłowania były w samym skutku nieszczęśliwe. Polacy, którzy coś pokazali pod dowództwem Kościuszki, przestali egzystować, straciwszy go. Bojaźń zastąpiła miejsce waleczności, jaką dotąd pokazywali. Pomyślne wprawdzie wypadki mogły były jeszcze wzniecić w ich sercu ufność ku jenerałom, zastępującym Kościuszkę; lecz do osiągnięcia tego

niespodziewanego szczęścia potrzeba było cudów. Wawrzecki, lubo był człowiekiem wielkich sentymentów, ale strawiwszy życie swoje na pełnieniu powinności cywilnych, mało znał się na profesji żołnierskiej. Zajączek zaś, ten to drugi jenerał patrjota, chociaż wszystkie jego postępki były cechowane gorliwością i patrjotyzmem, nie nabył jeszcze dość powagi w umyśle żołnierza, aby zastąpił Kościuszkę. Jego sposób postępowania w czasie oblężenia Warszawy, jakoteż słuszność, kierująca wszystkiemi jego zdaniami, gdy prezydował w trybunale kryminalnym, sprawiły mu szacunek publiczny; lecz w tym samym czasie patrjotyzm jego nie uszedł nienawiści rojalistów najsilniejszej. Był więc celem kabały zuchwałej, starającej się złe zawsze dać wrażenia względem jego renomy. Oprócz tego, jenerał ten nigdy nie praktykował wojny, a gmin nie wierzy temu, aby same książki i medytacje mogły uformować jenerała. Połóżmy jeszcze za ostatnią przyczynę upadku Polski, że egoiści, w których sowicie obfituje Polska, oczekiwali rozwiązania insurgentów i pragnęli go gorąco.

Wawrzecki, znajdujący się w czasie nominacji swojej na Litwie, przybył do stolicy 9-go dnia po swoim wyborze. Udał się prosto do ra-

dy narodowej i wzbraniał się dość długo przyjąć urząd, którym go zaszczycano. Wszakże naglony przez dotkliwe reprezentacje od insurgentów, obawiających się, aby nowa elekcja nie powiększyła nieładu, oddał im się jak ofiara, którą prowadzą przed ołtarz ofiarny.

Pierwszy jego plan był opuścić Pragę, spaliwszy ją, przestać w tej kampanji na utrzymywanie Wisły w stanie obrony przeciw Moskalom, i obrócić wszystkie siły insurgentów przeciw Prusakom. Zajączek potwierdził to zdanie, ale chęć ochronienia miasta Warszawy, które niechybnie wystawione by było na bombardowanie, wzięła przewagę. Kontynuowano więc oszańcowanie Pragi. Ponieważ głód codzień bardziej dawał się czuć w stolicy, zatem Wawrzecki powtórny dał rozkaz Poniatowskiemu, aby opanował stanowisko Kamiona, zajęte przez Prusaków, co ułatwiłoby było przechód żywności i czyniłoby odwagę Polaków. Lecz Poniatowski, działając nikczemnie podług swego zwyczaju w 6000 ludzi był odparty od 2000 Prusaków; stracił tam wiele ludzi, a armja bardziej niż kiedyindziej oddała się trwodze.

W ten sam właśnie czas mieszkańcy Warszawy obchodzili imieniny Kościuszki przez wspaniałą iluminację. Dotkliwa jest akcja i rzad-

ko widzieć lud, oddający całkowicie sprawiedliwość swemu jenerałowi, już zwyciężonemu.

Mokronowski, naparty od Moskali, cofnął się do Warszawy i 4-go października wszedł w szańce Pragi z połową swego korpusu; druga bowiem zginęła pod Kobyłką, o trzy mile od Warszawy, gdzie Moskale, poraziwszy całkowicie tą dywizję, stali się panami jej bagażów i artylerji. Utrata Kościuszki, przejąwszy bojaźnią serca wszystkich żołnierzy, a nawet i oficerów, pokazujących kiedyindziej największą śmiałość, dała im przeświadczenie że niepodobna było się oprzeć. Pobicie Mokronowskiego powiększyło jeszcze upadek umysłów, niesmak stał się powszechnym, nieufność opanowała wszystkie dusze, i nie można było nic dokazać z tak zatrwożonymi umysłami.

Pomyślność, pod której zasłoną tai się podłość, odbiera męstwu połowę jego chwały. Sama zaś przeciwność może okazać w całej swej świetności charakter męski i stały. Ale charaktery takiego rodzaju były w Polsce rzadkie. Zajączek nadaremno z kilku innymi patrjotami biegał od szeregu do szeregu, ciesząc żołnierzy i wołając wszędzie, że nie należało rospaczać, że inne armje uszły największych niebezpieczeństw, że nie potrzeba się nieumiarkowanie trapić nieszczęścia-

mi, których nie jest przyczyną, lecz raczej gotować się do czynienia ostatniego odporu, wszystkie te mowy były nadaremne, żołnierz słuchał ich, nieprzekonywując się niemi.

Wkrótce niedostatek żywności stał się tak wielki, że wtenczas, kiedy najwięcej było potrzeba wojska w Warszawie, przybyłe z Litwy, pod rozkazami Giedrojcia, wysłać musiano ku Wielkopolsce. Szańce Pragi, wysypane dla zasłonienia miasta, a w którychby i 30000 ludzi nie było nadto, osądzone zostały 8000 infanterji, rachując już w to połowę korpusu Mokronowskiego, uszłego z pod Kobyłki, i 2000 kawalerji odbywały straż fortpocztów, ale konie ich zmordowane i głodne padały. Nadaremno Zajączek potrzebę wzmocnienia wojskiem tych szańców wystawiał radzie; zawsze odbierał tę odpowiedź, że brak żywności nie pozwalał utrzymywać większą armję w stolicy, i że w niedostatku żołnierzy obywatele miasta pójdą na pomoc Pradze. A ponieważ mieszkańcy tamtejsi bili się walecznie w oblężeniu przeciwko Prusakom, podchlebiano sobie, że nie mniej pokażą odwagi, gdy trzeba będzie bronić się przeciw Moskalom.

Tymczasem wały, wyniesione naprędce około Pragi, musiały być koniecznie słabe. Były

one zrobione podług planu, który inżynierowie udawali, jakby był dziełem Kościuszki, zasłaniając tym sposobem swoją robotę od wszelkiego zarzutu niedoskonałości; tyle to publiczność miała szacunku dla tego rzadkiego człowieka i ku temu wszystkiemu, co dziełem jego było. Wtyle tych okopów płynęła Wisła, której nie można było przebyć w przypadku rejterady, tylko przez jeden most. Zajączek kazał drugi wystawić na lewej stronie tych fortyfikacji, zatrudniwszy się dzień i noc wzmocnieniem onych. A ponieważ pozycja ta nie wiele wrażała ufności wojskom, więc Ignacy Potocki proponował na pierwszej radzie wojennej, nastąpionej po przybyciu Mokronowskiego, aby armja wyszła z okopów Pragi i aby dalej naprzód wzięła pozycję, odważając się stoczyć raczej bitwę, aniżeli się wystawiać na wytrzymanie szturmu. Zajączek znajdował w tem zdaniu mocną rezolucję, lecz wystawiał zarazem, że nie można tuszyć sobie podchlebnie żadnego pomyślnego wypadku po armji z męstwa pozbawionej, złożonej ze szczątków różnych korpusów wszystkich prawie zniszczonych, z których nie pozostało jak 10000 do postawienia naprzeciw nieprzyjacielowi do 40000 mocnemu. Przydał jednak, że nie należało zupełnie odrzucać tego heroicznego wyobrażenia,

obrawszy tylko inne do wykonania go środki. Naówczas radził, aby zgromadzić wszystkie siły insurgentów pod Pragę, opuścić okopy tego przedmieścia, jak chciał Ignacy Potocki, wziąć co tylko było można najlepszej artylerji i odważyć się na stoczenie jeneralnej batalji. Polacy mogli naówczas połączyć w dniach 3 armję, do 27000 ludzi wynoszącą, zostawiwszy korpus od 2000 obserwujący Prusaków i miarkujący operację. Ale zdanie to nie przypadło do smaku radzie. Uważano tam, 1-mo, że wojska polskie, nowozaciągnione, osłabione przez prace i trudy ośmiomiesięczne, zatrwożone przez dwie porażki i umierające prawie z głodu, nie mogły mierzyć się w batalji przeciwko 40000 wojska moskiewskiego, z samych weteranów złożonego. 2-do, że gdyby tylko na kilka dni przedsięwziął odwlec akcję nieprzyjaciel, głód zniszczyłby armję. 3-tio, że Prusacy, dowiedziawszy się o poruszeniu insurgentów, nie omieszkaliby ściągnąć całą siłę ku Warszawie. 4-to, że nietrzeba było tylko, żeby się czternastu dniami spóźnili Moskale, aby fortyfikacje Pragi były zupełnie zabezpieczone, i że zbliżająca się zima nieprzyjacielowi nie pozwoliłaby blokady. 5-to, że wygrana nawet batalja z Moskalami, uczyniłaby tylko insurgentów panami kraju, znaj-

dującego się między Wisłą i Bugiem; lecz nieprzyjaciel wstrzymałby ich nad brzegami tej ostatniej rzeki. Takie to były racje, nadto rozważne może, które przeważały w deliberacjach rady nad projektem energicznym, dopiero co wyżej wspomnianym.

Gdy roztrząśniemy dokładnie krytyczne położenie Polaków, gdy zważymy z jednej strony 30000 Prusaków, odległych o 20 mil od Warszawy, z drugiej 40 000 Moskali, maszerujących ku niej, gdy zwrócimy uwagę na króla i jego partję, używających wszystkich, najsubtelniejszego machjawelizmu środków, końcem zaszczepienia w armji nieufności i trwogi; gdy nakoniec zastanowimy się nad tem, że Polacy nie mogli się spodziewać kapitulacji i że w niedostatku energji, która w okolicznościach powinna się była posunąć aż do heroizmu; nie wiem, czyli naczelnicy insurgentów nie są godniejszymi chwały jak nagany, iż z taką stałością tyle wytrzymywali przeciwności. Jest mniemanie, że oni przywiedzeni do rospaczy, widząc powszechny upadek ducha, uformowali projekt przyprowadzenia armji i mieszkańców do tego punktu, aby wszyscy byli zniewoleni ostatnią koniecznością zginąć lub zwyciężyć. Podług autorów tej potwarczej wieści, miano zamordować króla, wy-

rżnąć jego familję partyzantów i niewolników moskiewskich, będących w liczbie 6000. A ponieważ takowa rzeź nie zostawiałaby nadziei pardonu, mieszkańcy więc byliby przymuszeni z ostateczną działać zapalczywością. Zajączek, Kołłątaj mieli być dowódcami tego projektu. Patrjotyzm wprawdzie uniesiony, może zdobyć się na podobny akt zagorzałości, atoli projekt takowy nie miał żadnej realności. Ci, którzy mogo rozkazywać, rzadko są zniewoleni taić się z swymi układami. Patrjoci, wprawdzie polscy, nie byli najmocniejszymi w radzie, mieli jednak lud za sobą, a zatem i siłę. Gdyby byli mieli dosyć srogości w swym charakterze do zrobienia układu tej natury, bezwątpienia nie schodziłoby im ani na śmiałości, ani na łatwości w wykonaniu tegoż. Rojaliści użyli wszystkiego do upoważnienia tej pogłoski, ale oczywista jest, że ona jest wynaleziona tylko dla uczynienia fakcji króla interesowniejszej w oczach Moskali, dla obmierzienia pamiątki prawdziwych patrjotów i poniżenia ich losu. Inni utrzymują, że fakcja ta była zrobiona dla wzbudzenia kompaxji w pospólstwie względem króla i dla przywiedzenia tegoż do zabicia Kołłątaja i innych patrjotów. Jakkolwiek bądź, nie będziemy się bawić ani zbijaniem tych opinji, ani bronieniem

którychkolwiek z nich. To tylko pewna, że gdyby był Zajączek złożył komendę, którą starano mu się przez wszystkie rodzaje zgryzot obmierzić, partja patrjotyczna byłaby wystawiona na niebezpieczeństwo być oddaną w ręce Moskali przez rojalistów. Ale jenerał ten widział dobrze, nie pochlebiając sobie, ani też trwożąc się, jakie pozycja jego wystawiała nieprzyzwoitości i środki obrony. A jeżeli on nie starał się być zastąpionym przez kogo innego, tedy czynił to dlatego, iż taki sposób myślenia, aby ocalić swoją osobistą reputację, bez względu na to, czego wymaga Ojczyzna, odpowiadał charakterowi duszy jego. Oprócz tego, ponieważ on najmniej wzbraniał się wszelkiemu projektowi kapitulacji, więc trzeba mu było dać przykład z siebie poświęcenia się Ojczyźnie. Starał się tedy przez wszystkie sposoby wyrazić wojsku ufność w ich stanowisku. Lecz usiłowania jego bezpożyteczne były. Krytyki ciągłe jenerałów rojalistów nadto dały poznać żołnierzowi niebezpieczeństwo, jakie mu groziło. Zajączek żądał od rady przydania sobie kilku jenerałów, już dla pomocy w swych pracach, już w celu zabieżenia, aby wina niepomyślnego wypadku na niego samego nie spadała. Do liczby tych żaden z dworskich partyzantów należeć nie chciał.

Sam tylko jeden znalazł się Jasiński, ten to, szacowny Litwin, za którego staraniem cała ta prowincja wzięła się do broni, który tyle miał patrjotyzmu i cnoty, że odważnie stanąć naprzeciw niebezpieczeństwu nie wzbronił się. Z nim wspólnie wystawiał Zajączek radzie potrzebę utrzymywania zawsze w gotowości do działania rezerwy municypalnej w przypadku ataku. A ponieważ dosyć mocne zaczynały już bywać mrozy, wyznaczyli przeto wiele domów do tych zgromadzeń. Ale, że intryga i niesmak wojny powszechnie opanowały umysły, zatem prawidło to nie było zachowane. Tak więc komendanci Pragi opuszczeni i sami sobie tylko zostawieni, pocieszali i ożywiali żołnierza, dzieląc się z nim czuwaniem jego i trudami. Ale blizkość Warszawy, szkodliwa karności wojskowej, podawała sposobność i pozorne preteksty tak żołnierzowi, jak oficerom, a nawet i jenerałom, często udawania się do tego miasta, skąd za każdym razem wynosili same uprzedzenia przeciw obu jenerałom patrjotów, w których prześladowaniu, niezmordowanymi pokazali się rojaliści. Wszystkie austerje napełnione były szpiegami dworu; gdzie egzegerowano niebezpieczeństwa, a szczególniej rozsiewano potwarze, przeciw tym wszystkim, którzy nie trzymali z królem.

Tymczasem fortyfikacje na Pradze jaknajmocniej przyspieszono. Już drugi rząd redut, w tyle pierwszego obwodu szańców był zaczęty. Wsie szkodliwe dla swej blizkości zostały spalone. Ufortyfikowano Kępę Saską, do której przypierało prawe skrzydło Polaków. Fortpoczty strzelców rozciągały się przez cały łańcuch małych pagórków, leżących przed lewem skrzydłem, z których najwyższy był obwiedziony redutą, palisadami obsadzony. Druga kępa, położona na prawem skrzydle okopów, a zasłaniająca nowy most, przez znaczny oddział była strzeżona. Nakoniec czyniono wszelkie usiłowania, na jakie tylko gorliwość i roztropność zdobyć się może. Pora roku już była ostra, żołnierz zaś nie miał ani namiotu, ani słomy, ani drew, ani chleba, całe bataljony były bez obuwia prawie i bez odzienia.

Moskale stanęli 2-go listopada przed Pragą. Tej samej nocy, której przybyli, wysypali baterję, z której nawet 15 armat przez cały następujący dzień miotał ogień na Polaków. Zajączek doniósł następującej nocy Wawrzeckiemu, że rezerwy municypalne nie znajdowały się na swoich stanowiskach, i że zbiegi, przybyłe z obozu moskiewskiego zapewniali, iż atak tej nocy zaraz ma być uskuteczniony. Wawrzecki

przybiegł natychmiast na Pragę. Zajączek i Jasiński obierali stanowiska. Ale zaledwie się rozłączyli o 6-ej godzinie zrana, kiedy wystrzały karabinowe dały się słyszeć na lewem skrzydle szańców, gdzie komenderował Jasiński, Zajączek, pobiegłszy tam, postrzegł ogień, zaczynający się w całym łańcuchu pagórków piaszczystych, położonych przed fortyfikacjami i osadzonych strzelcami. Zbliżając się do okopów lewego skrzydła, napotkał kilka oddziałów żołnierzy polskich, ratujących się już ucieczką. Tych wstrzymawszy nieco pierzchanie, sam kontynuował swą drogę. Tu znowu inne tłumy żołnierstwa widzi opodal przed sobą w przekonaniu, że to także byli pierzchający, wybiega ku onym dla zwrócenia ich na swoje stanowisko. Lecz w tym samym momencie wystrzał, wymierzony na niego, dał mu poznać, że to był nieprzyjaciel, który, przeszedłszy okopy, w tem się szykował miejscu. Gdy po pierwszym wystrzale nastąpił drugi, Zajączek został ciężko rannym i otoczonym; miał jednak dosyć mocy do przerżnięcia się przez szeregi nieprzyjacielskie; wziąwszy się wprawo, trafił na bataljon moskiewski, który także dawał do niego ognia. Naówczas wziął się jeszcze bardziej wprawo i napotkał swoich, ratujących się w nieporządku ucieczką. Wszyst-

kiego on użył i oficerowie jego dla zatrzymania ich i przywrócenia im odwagi, ale nie można było nic dokazać. Gdy nakoniec dzień nadszedł, Zajączek poznał, że wszystkie jego usiłowania były nadaremne. Polacy, straciwszy odwagę, umierając z głodu, obłąkani intrygami, rzucającemi postrach, opuścili swe stanowiska, pierzchając we wszystkie strony. Wawrzecki ze swej strony czynił największe usiłowania dla zatrzymania tej powszechnej rozsypki, ale równie mu się nie udało. Jenerałowie Jasiński i Grabowski zginęli w tej akcji, Zajączek, osłabiony wielkim upływem krwi, cofnął się jako też i Wawrzecki, ale ta rejterada dopiero wtenczas nastąpiła, gdy się Moskale już zbliżali do mostu, prowadzącego do Warszawy. Nieprzyjaciel opanował to wszystko, co się tylko znajdowało w okopach i na Pradze. Mieszkańcy tego miasta byli w pień wycięci; niewiasty, dzieci, księża, wszystko to zostało nielitościwie zamordowane. Żołnierz moskiewski, upojony gorzałką, nie był w stanie, jak tylko samą wywierać dzikość, jakoż 15 000 niewinnych ofiar padło trupem pod ich morderczą ręką.

Podpułkownik Jabłonowski, dowodzący na kępie Saskiej, trzymał się tam dość długo, sprawiając się jaknajwaleczniej, ale za wzięciem Pra-

gi, nie mając się gdzie rejterować, poddać się musiał. Ponieważ zaś most, prowadzący do Warszawy, był zasłoniony dwiema baterjami, oskrzydlającemi go z każdej strony, Moskale więc nie weszli tam dnia tego. Nazajutrz dopiero kapitulowało miasto. Lud, uwiedziony przez insynuacje rojalistów, samowolnie rozpuścił swój język, obwiniając swych naczelników o wiarołomstwo, niezdatność i nikczemność. Emisarjuszowie królewscy, po wszystkich rozproszeni stronach, szarpali sławę patrjotów, lżyli ich i rozrzucali potwarze proporcjonalne do obawy, jaką im dla mocy ducha lub oświecenia ci zginieni już wrażali. Stanisław z swoją partją, lubo uwolnieni od niebezpieczeństwa, które im się zdawało zagrażać, sądzili, iż ich całość i sława zupełnego patrjotów wymagała upadku. Nie dosyć im było widzieć ich zwyciężonych, starali się oni jeszcze ich zniszczyć reputacją. Rozsiewano więc wieści najniesłuszniejsze. Przypisywano im zdradziectwo, do którego tylko sam król z swymi przyjaciółmi był zdatny. Jakoż w rzeczy samej, intrygi monarchy, słabość garnizonu, brak odwagi w armji, były prawdziwemi przyczynami nieszczęścia spełnionego na Polakach w Pradze.

Wtenczas, kiedy Warszawa kapitulowała,

Wawrzecki wyciągnął z wojskami, tam rozlokowanemi. Przyłączył do siebie korpus Giedroycia, działający przeciw Prusakom. Siły insurgentów wynosiły na ten czas do 19 000 ludzi. Król udawał, że chce iść za nimi, ale mieszczanie, umyślnie na to wysadzeni, nie dopuścili tego. Synowiec jego, Poniatowski, był rzetelniejszy w tej okoliczności. Nietylko otwarcie opuścił chorągiew swej Ojczyzny, ale też korpus jego był pierwszym, który dał hasło rewolty, rozpierzchnąwszy się na wszystkie strony. Michał Wielhorski i Mokronowski, idąc za jego przykładem, zostali się w Warszawie, oddawszy się Moskalom. Jenerałowie tylko: Giedroyć i Niesiołowski dzielili los i sentymenta naczelnika do ostatniego momentu. Wojska polskie udały się ku Raszycom, miasteczku położonemu w województwie sandomierskiem. Nastąpiła niezwyczajna dezercja, a osobliwie od kawalerji, w której konie zaczęły już powszechnie padać przy zupełnym niedostatku furażu i wszelkiej żywności. Żołnierstwo w głos zaczęło szemrać przeciw naczelnikowi swemu, przypisując mu niesprawiedliwie ponoszone nieszczęścia. Nareszcie reszta subordynacji, która jakokolwiek wśród nędzy, głodu i nieładu utrzymywała się, dotąd, zerwaną została. Najprzód poprzedziły

głosy buntownicze, a potem nastąpił otwarty bunt w całej kawalerji narodowej. Rozbito kasę wojskową i do tego żądano śmierci Wawrzeckiego. W ten właśnie moment jenerał moskiewski Denisow, za zbliżeniem się swojem proponuje konferencję. Wspomnione rozruchy przymusiły Wawrzeckiego przyjąć one, która miała miejsce w obozie polskim. Wawrzecki, po złożeniu broni przez armję jego przed nieprzyjacielem, został w konieczności oddać na wiarę Moskala życie swoje, idąc w niewolę.

Owóż takim sposobem zakończyła się owa nieszczęśliwa insurekcja polska. Do wszelkich operacji ważnych potrzeba, aby umysły dojrzały; ale w Polsce tego nie było, a Naczelnik ich Kościuszko nie miał tej mocy charakteru, która gwałtowną dzielnością przyśpiesza biegu wyobrażeń. Głód powszechny, który towarzyszył temu nieszczęśliwemu zdarzeniu, dopełnił miary nieszczęść zlanych na mieszkańców. Był on nieuchronnym skutkiem dzikiego sposobu, a zwyczajnego Moskalom prowadzenia wojny. Ci bowiem, niszcząc zboża, nietylko niniejsze ziemi płody, ale i przyszłych, wszelką nadzieję nawet odejmowali. Wszyscy niemal Polacy, którzy pokazali w tej rewolucji swoją energję i swój patrjotyzm, byli w niewolę pojmani. Ignacy Po-

tocki, Tadeusz Mostowski, Wawrzecki, Zakrzewski, Kapustas, Kiliński, aresztowani przez Moskali, zaprowadzeni do Petersburga, bez względu na kapitulację, zaręczającą im bezpieczeństwo. Bo tu nie rządzono się bynajmniej godnością narodową, lecz słuchano tylko głosu zemsty i interesu, jaki był w tem dla Moskwy. Madalińskiego z wielu patrjotami innymi wielkopolskimi do fortec pruskich zaprowadzono. Kołłątaja, Zajączka i brata jego, który zasiadał w radzie, równy spotkał los w państwach domu austrjackiego. Mała tylko bardzo liczba potrafiła uniknąć niewoli. Zajączek, opuściwszy Warszawę w czasie kapitulowania tego miasta, nie mógł iść za armją w tym stanie, w jaki go rany jego wprawiły; posłał więc kurjera do Harnoncourta jeneralnego komendanta wojsk austrjackich, stojących w Galicji, żądając od niego bezpieczeństwa aż do czasu wyleczenia się; odpowiedziano, że będzie zupełnie bezpiecznym w państwie cesarza jegomości. Lecz co tylko przybył, Harnoncourt, prawa gościnności względem niego zgwałcił. Nietylko go aresztował, ale był jeszcze tak podłym, że śmiał się urągać z jego nieszczęśliwego losu. Kto inny byłby nawet w zbrodni miał wzgląd na nieszczęście, Harnoncourta nic ono nie obowiązywało w człowieku niewinnym.

Jenerał ten austrjacki tak był nieludzkim, że kazał Zajączka, pływającego jeszcze w krwi swych ran i wpośród bardzo tęgiej zimy do fortecy w Morawji zaprowadzić.

Kościuszko, lubo niepowszechnie uwielbiony był, jednak powszechnie żałowanym od Polaków. Zdania względem niego nie zgadzają się z sobą. Moderaci znajdują go doskonałym i mówią, że, jeżeli mu się nie powiodło, to dziwić się temu nie można, zważywszy, iż dość przy słabych sposobach dwa miał ogromne do zwalczenia mocarstwa, a przytem jeszcze domową intrygę, tem trudniejszą do zwyciężenia, iż wiarołomstwo i zbrodnie króla, jakoteż jego partji, samą tylko surowością być pokonane mogły, a ta wcale obcą była jego charakterowi; iż chęć uniknienia tego, co tylko oznaczało nieludzkość, w jego sercu wszystkie przeważała uwagi. Ci, którzy mają więcej energji w charakterze, mówią, że moc jego ducha nie wyrównywała czystości jego intencji, że cnoty jego miały rys słabości powszechnej charakterowi Polaków; że nakoniec zbytek powolności był wadą Kościuszki, że ludzie cnotliwi poważali jego cnotliwość, lecz że Polacy, odrodzeni od starych przodków, potrzebowali szefa surowego, któregoby niezmienna sprawiedliwość strach wrażała w duszę

niecnotliwych, strach tem potrzebniejszy, że bez niego naród zniewieściały nie może mieć energji.

Wszystkie inne osoby, które tylko jakąkolwiek w tej rewolucji grały rolę, nie uszli bynajmniej złośliwej krytyki pocisków. Taki to zazwyczaj niezgód cywilnych skutek. Zasługa najważniejsza idzie w zapomnienie, a błąd najmniejszy nadto wpada w oczy. Złość rojalistów i znacznej części narodu, przez tych zawiedzionych, szczególniej Kołłątaja i Zajączka, za cel sobie obrała. Jest to w porządku natury, że dusze słabe wstręt czują do ludzi wszelkiego charakteru, gardzących pochlebną uległością szkodliwego umiarkowania. I ten to sam los może spotkał dwuch tych Polaków. Bezwątpienia, ich energja uczyniła ich nienawistnymi fakcji królewskiej i szlachcie. Uderzali oni bowiem na zbrodnie pierwej nadto otwarcie, iżby żywych w sercach partyzantów królewskich impresji, nienawiści i niewygluzowania chęci zemsty zaszczepić nie mieli; a nadto znowu mocno względem wieśniaków, w niewoli trzymanych, zalecali ludzkość, iżby nie popadli niechęci tyranów, uciskających tę klasę ludzi w Polsce. A że Kołłątaj w tym nieszczęśliwym czasie administrował skarb publiczny, obwiniają go zatem o uwiezienie zna-

cznych sum z sobą. Inkwirowany o tę mniemaną kradzież przez komisję cesarską, odpowiedział: że nietylko by się tego nie wstydził bynajmniej, ale owszem, uważałby uniesienie bogactw narodowych przed chciwością uzurpatorów jego kraju, jako akt cnoty, lecz, że nie był dość szczęśliwym do wykonania tego. Zajączek jest uważany jako wspólnik Kołłątaja, co większa, zarzucają mu, że był przekupiony na Pradze. Potwarze te, jakkolwiek są niezręczne, udawały się jednak na moment wpośród niewiadomości i uprzedzenia. Potwarcy, powtarzając ustawicznie swoje oczernienia, przyszli stopniowo do tego, iż im, przez wspomnioną niewiadomość i uprzedzenie uwierzono. Srogość ich kalumnii, rozpościerając się wszędzie i stawszy się materją, popularnych konwersacji, stawia się przez to w pozorniejszej postaci i tak dobija moralnie swe ofiary. Sądząc przytem, że takowem oczernieniem zaradza jeszcze honorowi narodowemu, bo próżność Polaków woli raczej popełnić niesprawiedliwości, aniżeli wyznać upadek moralny obcej generacji. Słowo, zdrajca, raz wymówione, wielokrotnie jak echo powtarzane od pospólstwa zostaje, a tak nieszczęścia są poczytane za zdradę, a miłość dobra publicznego za osobistą ambicję. Wszyscy ci patrjoci, przywaleni ciężarem

żalu, jedni jęczą w więzieniach moskiewskich, austrjackich, pruskich, drudzy błąkają się, opuszczeni od wszystkich, pozbawieni wszelkich związków ze swemi familjami i przyjaciółmi; wszyscy pogrążeni w największem nieszczęściu, stracili wszystko, prócz honoru, miłości swej Ojczyzny, i świadectwa swego sumienia. Los patrjotów polskich nie może nie interesować tych wszystkich, którzy będą czytać opisy tego, co oni uczynili wspaniałomyślnego, jakoteż okoliczności ich nieszczęść. A jeżeli znajdziemy błędy, popełnione w biegu tej operacji, te przypisać raczej należy trudności ich położenia, aniżeli charakterowi moralnemu ludzi, których życie nie jest niczem splamione.

Uwięzienie tych nieszczęśliwych najmniejszej nie znajdzie litości w duszach ich współpatrjotów. Nie chcą pokazać politowania nad ludźmi, których sobie może wystawiają, jako zaperzonych zagorzalców; kiedy tymczasem to pewna, iż to są ludzie, którzy przez wszelkie swoje przedsięwzięcie, a nawet przez swój upadek, ostatnie momenta nieszczęśliwej uzacnili Polski.

KONIEC.

SPIS RZECZY.

WARUNKI PRENUMERATY

W Warszawie:—tomów 40—Rb. 6, tomów 10—Rb. 1.50.

W Królestwie, na Litwie i w Rosji:—tom. 40—Rb.8., tom. 10—Rb. 2.

We Lwowie:—tomów 40—Koron 20, tomów 10—Koron 5.

W Galicji i W. Ks.Poznańskim:—tom. 40—Kor. 24, tom. 10—Kor.6.

Zagranicą:—tomów 40—Rb. 10, tomów 10—Rb. 2.50.

Dopłata za oprawę:—od tomów 40—rb. 6, lub Koron 16,—od tomów 10—Rb. 1.50 lub Koron 4.

ADMINISTRACJA GŁÓWNA:
Warszawa, ul. Moniuszki № 8.

Administracja na Galicję i W Ks. Poznańskie:
Lwów, Plac Marjacki 1, 4.

Wydawca i Redaktor: **Antoni Lange.**
Odpowiedzialny za redakcję we Lwowie:
Edmund Kolbuszowski.

Warunki prenumeraty:

[illegible]

[illegible]

[illegible]

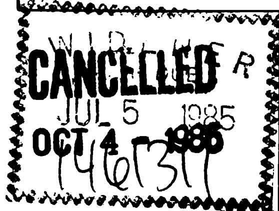
[illegible]

[illegible]

Administracja w Warszawie:

[illegible]

[illegible]


CANCELLED
JUL 5 1985
OCT 4 1985